MAGAZYN

Uczeń z nożem w ręku. Seria ataków nożowników w polskich szkołach
– Str. 14

Już nie tylko dziadkowie i babcie. Polacy oszaleli na punkcie grzybobrania
– Str. 24

Telemagazyn wraz z programem TV i omówieniami najciekawszych propozycji

Nr ISSN 1230-6134
Nr indeksu 348-252
9 771230 613056 41

www.nto.pl

Nr 235 (10 177) | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

nto
74 lata
NOWA TRYBUNA OPOLSKA

Piątek, 9.10.2026

Czy media społecznościowe to dziki świat? Specjaliści zauważają, że już w szkole powinniśmy kształtować w uczniach odpowiedzialność za słowo. Bo słowo w sieci może ranić i krzywdzić innych
– Str. 20

Nowy dom dla rodziny zastępczej. Kosztował prawie 2 mln złotych, a schronienie znajdzie w nim ośmioro dzieci – Str. 4

Krysiu, ja ciebie szukałem... Miłość w cieniu Alzheimera

Choroba sprawiła, że przestał poznawać bliskich, ale nie zabiła miłości. Takiej, o której mówi się, że zdarza się tylko raz

– Str. 18

BT/GETTY IMAGES

Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Kulinaria

Najpierw krytykował jedzenie w Opolu, teraz jego pizza robi u nas prawdziwą furorę
– Str. 4

FOT. STEFANI KALETA

Sport

Odra wraca do gry w Betclic 1 Lidze. Do Opola przyjeżdża Miedź Legnica, która niedawno zmieniła trenera
– Str. 31

Na wokandzie

Sąd Najwyższy zbadał sprawę sędzi z Kluczborka, która krzyczała na podsądnego. Jest zwrot akcji
– Str. 7

FOT. ARCHIWUM NTO

eprasa.pl e630f2b699

POLECAMY

JUTRO: Problemy z układem krążenia PONIEDZIAŁEK: Wydarzenia sportowe weekendu

9.10.2026
Piątek

Dziś imieniny obchodzą: Aaron, Abraham, Arnold
Telefon alarmowy: 112

nto.pl

Redaktor naczelny
Tomasz Kapica
Newsroom
Robert Lodziński
Wydawcy
Bolesław Bezeg,
Wiesław Kaczmar,
Robert Lodziński

www.nto.pl

Redakcja
ul. Powstańców Śląskich 9,
45-086 Opole
tel. 77 44 32 500
w godz. od 8.00 do 16.00
nto@nto.pl oraz online@nto.pl
Dyrektor biura reklamy
Tomasz Jaroch
Dyrektor marketingu
Justyna Duchnowska

Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
41-203 Sosnowiec Milowice,
ul. Baczyńskiego 25a

PRO MEDIA SPÓŁKA Z O.O.

Wydawca Pro Media Sp. z o.o.
ul. Powstańców Śląskich 9,
45-086 Opole
Prezes zarządu
Robert Glinkowski
Projekt graficzny
Tomasz Bocheński

PBC

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.nto.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

WARTOŚCI

Marsz dla Życia i Rodziny znów przejdzie przez centrum Opola

Marcin Żukowski

Tegoroczne wydarzenie odbędzie się pod hasłem „Czas obronić małżeństwo. Czas ochronić życie". Organizatorzy zapraszają do udziału wszystkich, którym bliskie są wartości związane z życiem i rodziną. Marsz przejdzie ulicami Opola w najbliższą niedzielę, 11 października.

Marsz rozpocznie się o godz. 14.30 na Placu Świętego Sebastiana w Opolu. Uczestnicy po raz dwunasty przejdą ulicami miasta. Finał zaplanowano około godz. 15.30 na Placu Wolności.

Za organizację opolskiego wydarzenia odpowiadają Diecezjalna Fundacja Ochrony Życia oraz Stowarzyszenie Rodzin Katolickich Diecezji Opolskiej. Wydarzenie w Opolu jest częścią ogólnopolskiej inicjatywy. Jak podkreślają organizatorzy, Marsze dla Życia i Rodziny organizowane są w celu publicznego świadectwa o podstawowej wartości ludzkiego życia od poczęcia oraz rodziny opartej na małżeństwie kobiety i mężczyzny, otwartym na przyjęcie i wychowanie dzieci.

Marsze dla Życia i Rodziny organizowane są w Polsce od 2006 roku. Pierwszy odbył się w Warszawie, a w kolejnych latach inicjatywa objęła ponad 150 miast i miejscowości. Wydarzenia mają charakter pozytywny i rodzinny, a ich uczestnicy zwracają uwagę na potrzebę ochrony życia oraz wzmacniania pozycji rodziny w życiu społecznym.

Co roku marsze odbywają się pod innym hasłem, odnoszącym się do aktualnych wyzwań społecznych i prawnych. W tym roku hasłem wiodącym jest „Czas obronić małżeństwo. Czas ochronić życie". Organizatorzy podkreślają, że celem jest promowanie zmian, które zapewnią ochronę życia ludzkiego od poczęcia do naturalnej śmierci oraz poszanowanie praw rodziny.

– Niech Polska będzie silna rodziną – apelują organizatorzy, zachęcając mieszkańców Opola do udziału w niedzielnym wydarzeniu. ©℗

OPOLSKIE DROGI

Autostrada A4 pod Opolem będzie miała trzy pasy. Zapadła ważna decyzja

Mateusz Majnusz

Kierowców czekają duże zmiany na autostradzie A4 pod Opolem. W rejonie węzła Opole Zachód autostrada zostanie poszerzona do trzech pasów ruchu. GDDKiA chce jeszcze w tym roku ogłosić przetarg na prace projektowe związane z przebudową.

FOT. PPG

Planowana zmiana na pewno ucieszy wszystkich kierowców

Planowana rozbudowa obejmie węzeł Opole Zachód, znany wcześniej jako węzeł Opole Prądy, oraz fragment autostrady A4 w jego bezpośrednim sąsiedztwie.

Najważniejsza dla kierowców będzie zmiana na samej autostradzie. W rejonie węzła około 2 km A4 ma zostać rozbudowane do przekroju trzech pasów ruchu. Poszerzenie obejmie odcinki po obu stronach węzła.

Oznacza to, że kierowcy jadący A4 w stronę Opola i Wrocławia będą mieli w tym miejscu do dyspozycji po trzy pasy zamiast obecnych dwóch. Nie będzie to jednak tylko dobudowanie dodatkowego pasa. Zmienić ma się również sam układ węzła Opole Zachód. Jego rozbudowa ma być prowadzona jako osobna inwestycja.

Na rozpoczęcie prac budowlanych trzeba będzie jeszcze poczekać. Inwestycja jest obecnie na etapie przygotowania dokumentacji.

- Rozbudowa węzła Opole Zachód stanowi odrębne zadanie inwestycyjne, do którego też chcielibyśmy się przygotować. Chcielibyśmy jeszcze w tym roku ogłosić postępowanie przetargowe na prace projektowe dla tego zamierzenia - poinformowała GDDKiA.

To dopiero początek drogi do rozpoczęcia budowy. Po wyłonieniu projektanta konieczne będzie przygotowanie dokumentacji, a następnie przejście kolejnych procedur i uzyskanie wymaganych decyzji.

Rozbudowa węzła Opole Zachów w znaczący sposób poprawi funkcjonowanie połączenia A4 z DK46 przez Dąbrowę aż do Wrzosek w Opolu. To właśnie w tym miejscu spotykają się duże strumienie ruchu. Są to zarówno kierowcy jadący autostradą, jak i osoby zjeżdżające z A4 w kierunku miasta lub jadące DK46 do Niemodlina. ©℗

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Nową Trybunę Opolską"

tel. 77 540 78 30
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.nto.pl

POGODA

dziś
8°C/15°C

jutro
7°C/16°C

GROŹNY WYPADEK

FOT. KPP NAMYSŁÓW

18-latka trafiła do szpitala

Auto na dachu, w środku pięć młodych kobiet

Do groźnego wypadku doszło w czwartek (8.10) na drodze w kierunku miejscowości Objazda w powiecie namysłowskim. Samochodem podróżowało pięć młodych kobiet. Na łuku drogi 18-letnia kierująca straciła panowanie nad pojazdem, zjechała do rowu i dachowała. Kobieta z obrażeniami została przetransportowana do szpitala. Zdaniem policjantów, powodem wypadku była zbyt wysoka prędkość, jaką auto osiągnęło na zakręcie. **KB**

eprasa.pl e630f2b699

MATERIAŁ INFORMACYJNY MĘDRECKI, WILK I WSPÓLNICY KANCELARIA ADWOKATÓW I RADCÓW PRAWNYCH SPÓŁKA KOMANDYTOWA

0011589059

Słupy, rury i kable na działce? Prawnik wyjaśnia, jakie masz prawa.

Od terenów uprawnych pod Głubczycami po podopolskie osiedla – przez wiele nieruchomości w województwie opolskim biegną linie energetyczne, a pod powierzchnią ukryte są gazociągi i wodociągi, za które właściciele nigdy nie dostali wynagrodzenia. O tym, jak można próbować to zmienić, rozmawiamy z radcą prawnym Mateuszem Gaszem z Kancelarii Mędrecki Wilk i Wspólnicy, która reprezentuje właścicieli nieruchomości w sporach z przedsiębiorcami przesyłowymi.

Redakcja: Czym jest służebność przesyłu?
Mec. Mateusz Gasz: To prawo, które pozwala przedsiębiorcy przesyłającemu prąd, gaz, wodę czy ciepło utrzymywać infrastrukturę na cudzym gruncie i wchodzić na niego celem naprawy lub konserwacji zgodnie z prawem. Właściciel musi to akceptować, ale należy mu się odpowiednie wynagrodzenie. Instytucja obowiązuje od 3 sierpnia 2008 r. Ustanawiana jest albo umową u notariusza albo orzeczeniem sądu. Z wnioskiem do sądu może wystąpić przedsiębiorca lub właściciel.

Redakcja: Na Opolszczyźnie infrastruktury nie brakuje. Kogo dotyczy problem?
Mec. Mateusz Gasz: Bardzo wielu osób. Mamy liczne linie wysokich napięć wyprowadzające moc z Elektrowni Opole, obecna jest także sieć średniego i niskiego napięcia, gazociągi oraz inne urządzenia ukryte pod ziemią. Duża część instalacji powstała w PRL, często bez rozliczeń. Warto samemu zająć się sprawą, bo przedsiębiorca niekoniecznie wystąpi z propozycją uregulowania zasad korzystania z działki.

Redakcja: Czy linia nad działką oznacza, że należy mi się wynagrodzenie?
Mec. Mateusz Gasz: Nie automatycznie. Kluczowe jest, czy przedsiębiorca posiada odpowiedni tytuł prawny na przykład ustanowioną służebność albo decyzję administracyjną. Sprawdzanie zaczynamy od bezpłatnej elektronicznej księgi wieczystej, aktów notarialnych i dokumentów od poprzednich właścicieli. Wydanie decyzji można zweryfikować w starostwie lub archiwum. Brak wpisu służebności w księdze wieczystej nie przesądza o bezprawności, ale to sygnał, że sprawę warto zbadać.

Redakcja: Od czego zależy wysokość wynagrodzenia?
Mec. Mateusz Gasz: Nie ma jednej stawki za metr gruntu. W postępowaniu sądowym wysokość wynagrodzenia ustala się przy pomocy biegłego sądowego. Istotne znaczenie ma wartość działki. Grunt budowlany w Opolu, Komprachcicach czy Dobrzeniu Wielkim jest wart znacznie więcej niż grunt rolny. Liczy się także szerokość pasa służebności, ograniczenia w zagospodarowaniu i wpływ urządzeń na wartość nieruchomości. Przy liniach wysokiego napięcia pas może wynosić nawet kilkadziesiąt metrów szerokości.

Redakcja: Czy propozycję firmy przyjąć od ręki?
Mec. Mateusz Gasz: Doradzam rozwagę. Propozycje nie zawsze odpowiadają rzeczywistej wartości obciążenia. Warto rozważyć niezależną wycenę, bo różnice bywają duże. Wynagrodzenie jest zazwyczaj jednorazowe, a służebność będzie obciążać nieruchomość także po jej sprzedaży.

Redakcja: Linia stoi na mojej działce od 40 lat. Firma zapłaci za wszystkie lata?
Mec. Mateusz Gasz: Nie, ale może zapłacić za część tego okresu. Poza wynagrodzeniem za służebność można rozważyć żądanie zapłaty za bezumowne korzystanie z działki, co do zasady za ostatnie 6 lat. Zasadność roszczenia i terminy przedawnienia wymagają jednak analizy.

Redakcja: Firmy często odpowiadają: „przez upływ czasu zasiedzieliśmy służebność".
Mec. Mateusz Gasz: Nie wystarczy sam wiek linii. Potrzebne jest nieprzerwane posiadanie służebności i korzystanie z trwałego, widocznego urządzenia przez zasadniczo 20 lub 30 lat. Warunkowo dolicza się posiadanie poprzedników. Orzecznictwo uznawało skuteczność zasiedzenia także przed 2008 rokiem.

Redakcja: Czy wyrok Trybunału Konstytucyjnego w sprawie P 10/16 coś zmienia?
Mec. Mateusz Gasz: Tak. W wyroku z 2 grudnia 2025 r. Trybunał uznał za niekonstytucyjną wykładnię dopuszczającą zasiedzenie przed 3 sierpnia 2008 r. służebności odpowiadającej treścią służebności przesyłu. Wcześniej Kodeks nie przewidywał takiego prawa. Właściciele działek z urządzeniami z PRL zyskali istotny argument, ale nie pewność wynagrodzenia. Wyrok nie pomoże, gdy wydano decyzję ograniczającą własność, właściciel podpisał umowę lub urządzenia powstały po 2008 r.

Redakcja: Jak wygląda sprawa krok po kroku?
Mec. Mateusz Gasz: Najpierw analizujemy dokumenty i ustalamy, czy przedsiębiorca posiada tytuł prawny. Potem proponujemy ustanowienie służebności i negocjujemy. Gdy porozumienia brak, sprawa może trafić do sądu rejonowego właściwego dla położenia działki. Sąd ocenia m. in. podstawę korzystania z gruntu. Ustalenie wysokości wynagrodzenia zazwyczaj wymaga skorzystania z pomocy biegłego sadowego.

Redakcja: A jeśli działkę kupiłem trzy lata temu albo odziedziczyłem?
Mec. Mateusz Gasz: Nabywca może wystąpić o ustanowienie służebności. Zapłaty za wcześniejsze korzystanie z działki żąda zasadniczo za czas, gdy należała do niego. Spadkobiercy dziedziczą natomiast majątkowe roszczenia spadkodawcy.

Redakcja: Dostałem pismo o planowanym gazociągu. Co robić?
Mec. Mateusz Gasz: To czas w którym właściciel ma realny wpływ na warunki. Przed podpisaniem umowy należy sprawdzić na mapie przebieg i szerokość pasa, zakres ograniczeń, zasady wejścia na działkę, naprawę szkód oraz kwotę i termin zapłaty. Jeżeli właściciel się nie zgodzi, inwestor może wnieść sprawę do sądu albo wystąpić o wydanie decyzji np. z art. 124 ustawy o gospodarce nieruchomościami. Od decyzji o odszkodowaniu przysługuje odwołanie.

Redakcja: Co powinien zapamiętać właściciel?
Mec. Mateusz Gasz: Że istnienie słupów, kabli czy rur na działce nie oznacza, że trzeba się z tym pogodzić. Punktem wyjścia jest ustalenie, czy przedsiębiorca dysponuje tytułem prawnym do korzystania z nieruchomości. Jeśli nie, właścicielowi może przysługiwać roszczenie o ustanowienie służebność i o zapłatę za bezumowne korzystanie z działki w przeszłości. Wyrok TK P 10/16 wyraźnie osłabił argument o zasiedzeniu. Więcej informacji znajdą Państwo na naszej stronie medrecki-law.pl.

Artykuł, który Państwo przeczytali, jest sponsorowany przez Mędrecki, Wilk i Wspólnicy Kancelaria Adwokatów i Radców Prawnych sp. k. z siedzibą we Wrocławiu. Jednocześnie informujemy, że niniejszy materiał stanowi informowanie o wykonywaniu zawodu radcy prawnego w rozumieniu art. 31 ust. 2 Kodeksu Etyki Radcy Prawnego oraz informację handlową w rozumieniu § 23 ust. 2 Kodeksu Etyki Adwokackiej.

MĘDRECKI WILK WSPÓLNICY

Kontakt do Kancelarii:
- Wyścigowa 56i, 53-012 Wrocław
- medrecki-law.pl
- tel.: 71 302 41 01
- e-mail: biuro@medrecki-law.pl

eprasa.pl e630f2b699

KULINARNE TRENDY

Nie tak dawno skrytykował jedzenie w Opolu, teraz jego pizza robi u nas prawdziwą furorę

Mateusz Majnusz

Pizza od Książula robi furorę w opolskich Żabkach. W niektórych sklepach w ciągu zaledwie trzech dni sprzedało się ponad 100 sztuk, a po kolejne porcje ustawiają się kolejki. Największym hitem jest pizza pepperoni, której szybko zabrakło.

W Żabce w Chmielowicach w ciągu trzech dni sprzedano ponad 100 pizz. W poniedziałek klienci kupili około 40 sztuk, we wtorek około 30, a podobna liczba zeszła także w środę.

- W poniedziałek było największe zainteresowanie. Przychodzili głównie młodzi ludzie i dzieci. Bywało, że na podgrzanie pizzy czekało jednocześnie ponad 10 osób. Takiego ruchu przy jednym produkcie jeszcze tutaj nie mieliśmy - mówi właściciel sklepu.

Do wyboru są dwa warianty. Fat Peppa Pizza Pepperoni to pizza z mozzarellą i salami pepperoni. Druga wersja, Fat Cheese Pizza Serowa, ma ser cheddar oraz papryczki jalapeno.

FOT. MATEUSZ MAJNUSZ/STEFANI KALETA

Sprawdziliśmy, jak pizza Książula smakuje Opolanom

Na razie zdecydowanie większym hitem jest pepperoni.

Podobna sytuacja jest w innych sklepach. Przy ul. Ozimskiej sprzedawcy mówią o kilkudziesięciu pizzach dziennie. Klienci pytają przede wszystkim o wariant pepperoni, który szybko znika z półek.

- Jest ogromny szał na tę pizzę. Sprzedajemy około 20-25 sztuk pepperoni dziennie i niewiele mniej wersji serowej. Gdybyśmy mieli więcej dostaw, sprzedaż byłaby jeszcze większa. Klienci często przy okazji kupują napoje i inne produkty, więc widać, że ta pizza przyciąga ludzi do sklepu - słyszymy od sprzedawcy Żabki przy ul. Ozimskiej.

W niektórych sklepach po wyprzedaniu pepperoni klienci sięgają po drugą wersję.

- Pepperoni wyprzedała się jako pierwsza. To zdecydowanie najpopularniejszy wariant. Kiedy jej zabrakło, klienci zaczęli brać serową z jalapeno. U nas ruch jest duży każdego dnia, ale czasami wystarczy, że na przerwie przyjdzie jedna klasa i pizza znika – mówi pracownik Żabki przy ul. Krakowskiej.

Opolanie oceniają hit Książula

Sprawdziliśmy też, jak pizza smakuje samym Opolanom. Rozdaliśmy mieszkańcom kawałki i zapytaliśmy o pierwsze wrażenia.

Opinie były różne. Część osób chwaliła dużą ilość sera i smak, inni zwracali uwagę przede wszystkim na cenę. Za około 25 zł można bowiem kupić w sklepie kilka tańszych pizz mrożonych.

- Jest dużo, bardzo dużo sera. Mnie smakuje - oceniła emerytka z Opola.

- Nie miałem wcześniej okazji jej próbować, ale po pierwszych kęsach uważam, że jest naprawdę smaczna - mówił z kolei młody licealista.

Opole wciąż pamięta krytykę Książula

Pizza jest kolejnym produktem, którego sprzedaż napędza ogromna popularność Książula. Youtuber od lat testuje restauracje, kebaby i produkty spożywcze, a jego recenzje potrafią w krótkim czasie przyciągnąć klientów albo skutecznie ich zniechęcić.

W Opolu pojawiał się już dwukrotnie. Powstały z tego trzy filmy, a największą popularnością cieszył się materiał z 2024 roku „Jarmarkowy paździerz", który obejrzało już 2 mln osób.

Wtedy Książulo ostro ocenił jedzenie sprzedawane podczas opolskiego jarmarku bożonarodzeniowego. Krytykował m.in. odgrzewaną zapiekankę, oscypek i bigos. Rok później ponownie odwiedził jarmark i jego ocena wielu próbowanych produktów również była daleka od zachwytu. ©℗

INWESTYCJE

Nowy dom dla rodziny zastępczej. Schronienie znajdzie tu ośmioro dzieci

Radosław Dimitrow

Nowy rodzinny dom dziecka rozpoczął działalność w budynku przy ulicy Dolińskiej w Strzelcach Opolskich. Powiat Strzelecki zakupił nieruchomość za 1,3 miliona złotych, a kolejne 600 tysięcy przeznaczył na jej gruntowny remont i kompleksowe wyposażenie. Rodzina właśnie się do niego wprowadziła.

W liczącym 280 metrów kwadratowych domu, usytuowanym na 13-arowej działce, docelowo schronienie znajdzie ośmioro dzieci. Obiekt został przekazany pod opiekę Doroty i Dariusza Mielniczuków, pełniących funkcję zawodowej rodziny zastępczej. Obecnie małżeństwo wychowuje swoją niepełnoletnią córkę oraz czwórkę dzieci z opieki (najmłodsze ma 8 lat).

– Jesteśmy otwarci na pomoc od 20 lat, a nasze życie już dawno przewartościowało się tak, że nie chcemy żyć tylko dla siebie – opowiadają Dorota i Dariusz Mielniczukowie. – Ten dom został zaplanowany razem z nami. Jadalnia ma służyć do wspólnego zasiadania do stołu, bo to dla nas niezwykle ważne. Kuchnia jest centralnym miejscem, w którym uczymy dzieci samodzielności. Z kolei w specjalnej sali robimy w weekendy wspólne wieczory filmowe. W planach mamy również siłownię oraz zagospodarowanie ogrodu na strefę do zabawy.

Władze powiatu podkreślają, że wielomilionowa inwestycja ma być bezpiecznym azylem, który skutecznie zastąpi wychowankom duże, zinstytucjonalizowane ośrodki.

– Zakupiliśmy ten budynek, wyremontowaliśmy go i przygotowaliśmy docelowo dla ośmiu wychowanków. Chcemy dać młodym ludziom poczucie bezpieczeństwa, ich własne miejsce oraz dostęp do wartości, jakie wnosi prawdziwa rodzina – zaznacza Waldemar Gaida, starosta strzelecki.

Mieszkanie treningowe dla wkraczających w dorosłość

Otwarcie domu przy Dolińskiej to tylko jeden z filarów szerszego projektu unijnego. Powiat realizuje również zakup specjalnego mieszkania treningowego w Strzelcach Opolskich. Inwestycja pochłonie około 500 tysięcy złotych (plus koszty wykończenia) i będzie przeznaczona dla dwójki pełnoletnich wychowanków, którzy opuszczają system pieczy zastępczej.

FOT. RADOSŁAW DIMITROW

Na wykup nieruchomości i jej gruntowny remont Powiat Strzelecki wydał prawie 2 miliony złotych

– Chcemy, żeby osoby wchodzące w dorosłość mogły uczyć się dbania o własne gospodarstwo domowe i gospodarowania budżetem, by stopniowo i łagodnie wchodzić w dorosłe życie – tłumaczy Jolanta Chowaniec, dyrektor Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie. – Będzie się to odbywać pod dyskretnym okiem opiekuna mieszkania treningowego, który nie będzie z nimi mieszkał, ale będzie stale nadzorował i podpowiadał pewne rozwiązania.

Wychowankowie będą żyli w tym miejscu całkowicie samodzielnie – będą zarządzać swoimi pieniędzmi, robić zakupy, gotować i pracować, w praktyce ucząc się pełnej odpowiedzialności.

Sprzęt za tysiące złotych i wciąż rosnące potrzeby

Trzecim elementem wsparcia przygotowanym przez samorząd jest pomoc rzeczowa dla funkcjonujących w regionie opiekunów. Powiat zakupił i przekazał istniejącym rodzinom zastępczym 51 sztuk nowoczesnego sprzętu AGD (m.in. pralki, lodówki, zmywarki, suszarki do ubrań) o łącznej wartości blisko 160 tysięcy złotych.

– Rodzinne domy dziecka to miejsca, gdzie możemy zapewnić podopiecznym prawidłowy rozwój oraz przygotować ich do samodzielności. Wyposażamy dzieci i młodzież w to, co najważniejsze: wrażliwość, zrozumienie i przekonanie, że dorośli są po to, aby im pomagać – zauważa Zuzanna Donath-Kasiura, podkreślając jednocześnie, że region wciąż boryka się z ogromnymi potrzebami w zakresie opieki nad dziećmi po przejściach.

W powiecie strzeleckim funkcjonuje obecnie 68 rodzin zastępczych, z czego zaledwie 10 to rodziny zawodowe. Oddany do użytku budynek przy ulicy Dolińskiej jest trzecim tego typu rodzinnym domem dziecka w regionie. To wciąż jednak zbyt mało, by zaspokoić wszystkie potrzeby – obecnie w powiecie aż dziewięcioro dzieci pilnie wymaga pieczy zastępczej i czeka na nowy dom. ©℗

eprasa.pl e630f2b699

MATERIAŁ INFORMACYJNY ARiMR

0011568203

Energia dla gospodarstw.
ARiMR pomoże rolnikom obniżyć rachunki

Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa otwiera kolejny nabór w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027. Od 5 października do 3 listopada 2026 r. rolnicy mogą ubiegać się o wsparcie inwestycji w odnawialne źródła energii. Nabór obejmie m.in. biogazownie rolnicze, instalacje fotowoltaiczne o mocy do 50 kW oraz inwestycje poprawiające efektywność energetyczną budynków.

Fot. Adobe Stock

Rosnące koszty energii sprawiają, że jej zużycie jest coraz ważniejszym elementem rachunku ekonomicznego gospodarstwa. Inwestycje w OZE oznaczają niższe koszty energii i większą niezależność gospodarstw.

Trzy obszary wsparcia

W ramach naboru dostępne są trzy obszary: budowa biogazowni rolniczej, inwestycje w energię słoneczną oraz poprawa efektywności energetycznej budynków.

Obszar A obejmuje budowę biogazowni rolniczej. To rozwiązanie szczególnie interesujące dla gospodarstw prowadzących produkcję zwierzęcą.

Obszar B dotyczy wykorzystania energii słonecznej. Wsparcie obejmuje m.in. instalacje fotowoltaiczne o mocy do 50 kW wraz z magazynami energii elektrycznej, instalacje produkujące ciepło z energii słonecznej, magazyny energii cieplnej, pompy ciepła oraz systemy zarządzania energią.

Obszar C skierowany jest do gospodarstw, które chcą ograniczyć zużycie energii w budynkach. Pomoc można przeznaczyć m.in. na docieplenie ścian, dachów i stropów, wymianę okien, drzwi i bram, oświetlenie LED, odzysk ciepła oraz systemy monitorowania i zarządzania energią.

Do 1,5 mln zł na biogazownię

Najwyższe wsparcie przewidziano na budowę biogazowni rolniczej. Można otrzymać do 1,5 mln zł przy poziomie pomocy do 65 proc. kosztów kwalifikowalnych.

Inwestycję trzeba jednak przygotować wcześniej. Budowa biogazowni może wymagać zgłoszenia robót budowlanych lub pozwolenia na budowę, dlatego formalności warto rozpocząć z wyprzedzeniem.

Rosnące koszty energii sprawiają, że inwestycje w OZE oznaczają dla gospodarstw niższe rachunki i większą niezależność.

Fotowoltaika z magazynem energii elektrycznej

W najnowszym naborze obowiązują nowe wytyczne wprowadzone w lipcu. Najistotniejsza zmiana dotyczy sposobu rozliczania instalacji fotowoltaicznych i magazynów energii elektrycznej. Zamiast refundacji kosztów wynikających z faktur wprowadzono koszty jednostkowe.

Zastosowanie kosztów jednostkowych upraszcza rozliczenia tego rodzaju inwestycji – nie trzeba przedstawiać ofert wykonawców ani faktur przy ubieganiu się o płatność. Jest jednak ważny warunek: przy zakupie PV magazyn energii elektrycznej jest obowiązkowy. Jego minimalna pojemność musi wynosić 0,5 kWh na każdy 1 kW mocy mikroinstalacji PV. Przy mikroinstalacji PV 20 kW potrzebny jest więc magazyn o pojemności co najmniej 10 kWh.

W obszarze B można także inwestować w instalacje produkujące ciepło z energii słonecznej, magazyny energii cieplnej, pompy ciepła i systemy zarządzania energią. Pompa ciepła musi być sprzężona z instalacją PV. Wysokość wsparcia na tego typu inwestycje wynosi 200 tys. zł, a poziom refundacji to 65 proc. kosztów kwalifikowalnych lub jednostkowych.

Ograniczanie strat

Czasem większe oszczędności daje ograniczenie zużycia energii niż produkowanie jej w nadmiarze. Temu służy obszar C.

Na poprawę efektywności energetycznej budynków można otrzymać do 200 tys. zł, przy wsparciu do 65 proc. kosztów kwalifikowalnych. Pomoc obejmuje m.in. termomodernizację budynków, odzysk ciepła, oświetlenie LED oraz systemy monitorowania energii. Możliwy jest także zakup kotłów na biomasę, z wyłączeniem kotłów do spalania słomy. Wsparcie dotyczy budynków wykorzystywanych do produkcji rolnej, m.in. budynków inwentarskich, chłodni, szklarni, pieczarkarni, magazynów i przechowalni. Warunkiem jest zmniejszenie w każdym objętym inwestycją budynku wskaźnika zapotrzebowania na energię końcową (EK) i pierwotną (EP) o co najmniej 30 proc. (każdy).

Łączenie inwestycji

Rolnik może skorzystać ze wsparcia w ramach więcej niż jednego obszaru. Obowiązują jednak limity łącznej pomocy. Przy połączeniu obszarów A i B limit wynosi 1,5 mln zł; A i C – 1,7 mln zł; B i C – 400 tys. zł; obszary A, B i C - 1,7 mln zł.

Pozwala to planować modernizację gospodarstwa etapami. Np. rozpocząć od fotowoltaiki z magazynem, następnie poprawić efektywność energetyczną budynków, a później zainwestować w biogazownię.

Istotne przygotowanie

Nabór potrwa od 5 października do 3 listopada 2026 r. Wnioskodawca musi m.in. posiadać numer EP, spełnić warunki dotyczące prowadzenia działalności rolniczej oraz odbyć szkolenie z efektywności energetycznej gospodarstwa. Szkolenie powinno być ukończone nie wcześniej niż 24 miesiące przed złożeniem wniosku o przyznanie pomocy. Możliwe jest także zobowiązanie się do odbycia go w późniejszym terminie, ale nie później niż do dnia złożenia wniosku o płatność.

Inwestycji nie wolno rozpocząć przed złożeniem wniosku o przyznanie pomocy. W przypadku przedsięwzięć wymagających dokumentacji budowlanej formalności trzeba więc załatwić odpowiednio wcześnie.

Należy również sprawdzić stan budynków. W obszarach B i C pomoc nie zostanie wypłacona, jeśli inwestycja została zrealizowana w budynku, którego pokrycie dachowe zawiera azbest. Przy planowaniu paneli na eternicie trzeba więc uwzględnić również wymianę tego pokrycia, którego koszt nie jest objęty dofinansowaniem.

Tyle punktów

O kolejności przyznawania wsparcia decyduje suma punktów. Premiowane są m.in. gospodarstwa prowadzące produkcję zwierzęcą, ekologiczną lub integrowaną. Dodatkowe punkty mogą otrzymać młodzi rolnicy oraz inwestujący na obszarach chronionych.

W obszarze A punktowany jest również udział nawozów naturalnych z własnego gospodarstwa. W obszarze B znaczenie mają poza powyższymi m.in. brak wcześniejszej pomocy na zakup PV w ramach wybranych działań PROW 2014-2020 oraz sprawność instalacji. W obszarze C dodatkowo premiowane są m.in. kompleksowa realizacja inwestycji, likwidacja źródeł ciepła wykorzystujących kopalne paliwa stałe oraz zastosowanie systemu monitorowania i zarządzania energią.

Aby pomoc mogła zostać przyznana, operacja musi uzyskać co najmniej 6 punktów.

W ramach przypomnienia

Najbliższy nabór ARiMR to szansa nie tylko na dotację, lecz także na ograniczenie kosztów produkcji. Maksymalnie można otrzymać 1,5 mln zł na biogazownię oraz po 200 tys. zł na energię słoneczną i poprawę efektywności energetycznej. Poziom wsparcia sięga do 65 proc., a wnioskodawca może ubiegać się o zaliczkę do 50 proc. przyznanej pomocy.

Warto już teraz przeanalizować zużycie energii, koszty i możliwości inwestycyjne, sprawdzić kryteria punktowe oraz przygotować dokumenty. Dobrze zaplanowana inwestycja może przez lata obniżać rachunki i zwiększać odporność gospodarstwa na zmiany cen energii.

Plan Strategiczny dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027

ARiMR Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

Dofinansowane przez Unię Europejską

Materiał opracowany przez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Instytucja Zarządzająca Planem Strategicznym dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027 – Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Materiał dofinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027.

eprasa.pl e630f2b699

SMAKI JESIENI W JEMIELNICY

W ten weekend nikt w domu nie gotuje. To będzie kulinarna nowość na mapie regionu

Radosław Dimitrow

Już jutro i w niedzielę, 10 i 11 października, Jemielnica zamieni się w prawdziwe centrum kulinarnych doznań. Wszystko za sprawą pierwszej edycji Jemielnickiego Festiwalu Smaku. Impreza, której tegorocznym motywem przewodnim są „Smaki Jesieni", to zupełnie nowa propozycja na kulturalno-rozrywkowej mapie całego województwa.

Za organizację dwudniowego przedsięwzięcia odpowiadają społecznicy ze Stowarzyszenia Odnowy Wsi Jemielnica oraz druhowie z miejscowej Ochotniczej Straży Pożarnej. Jak sami podkreślają, ich ambicje wykraczają daleko poza jednorazowy zlot gastronomiczny czy zwykły festyn wiejski.

– Naszym celem jest stworzenie cyklicznego wydarzenia, które skutecznie połączy regionalne smaki, lokalnych producentów, kulinarne rzemiosło oraz prawdziwą pasję do gotowania. Wierzymy, że nasz festiwal ma szansę stać się mocno rozpoznawalną marką i na stałe wpisać się w kalendarz największych wydarzeń w regionie – zapowiadają organizatorzy imprezy.

Główną osią festiwalu będzie niezwykle widowiskowy konkurs kulinarny o prestiżowy tytuł „Złotej Patelni Jemielnicy". Wielki finał tych kulinarnych zmagań zaplanowano na niedzielne popołudnie. Pięciu wyłonionych wcześniej finalistów zmierzy się podczas trudnego, dwugodzinnego gotowania na żywo pod presją czasu, a efekty ich pracy poddane zostaną ocenie surowego jury.

FOT. MATERIAŁY ORGANIZATORA

Jedną z gwiazd kulinarnego wydarzenia w Jemielnicy będzie znany kucharz Remigiusz Rączka

Prawdziwą gratką dla miłośników tradycyjnej kuchni będzie również obecność gościa specjalnego. Do Jemielnicy przyjedzie znany kucharz Remigiusz Rączka, który w sobotę poprowadzi pokaz połączony z wielkim, wspólnym gotowaniem. W potężnej kuchni polowej przygotuje dla wszystkich gości jesienny kapuśniak na żeberkach i boczku.

Na festiwalowych stoiskach nie zabraknie też innych specjałów. Odwiedzający będą mogli skosztować między innymi kultowego już Żuru Cysterskiego, potraw z Patelni Floriana oraz słodkiego Jabłkowego Maszkytu. Sporym zainteresowaniem z pewnością będzie cieszył się także „Bacowóz", który zaoferuje uczestnikom regionalne wędliny i oryginalne, góralskie sery.

Jemielnicki Festiwal Smaku to jednak nie tylko wielkie biesiadowanie. Organizatorzy zadbali o atrakcyjny blok wydarzeń towarzyszących. Na specjalnej „Scenie Smaku" będą odbywać się wywiady na festiwalowej kanapie, a dorośli i dzieci będą mogli sprawdzić swoje zmysły podczas ślepych testów smaków i aromatów. Dla osób ceniących kreatywne spędzanie czasu przygotowano natomiast wyjątkowe warsztaty artystyczne. Pod okiem specjalistów z lokalnej farmy kwiatowej chętni uplotą jesienne wianki z suszonych roślin, z kolei na stoisku ceramicznym najmłodsi własnoręcznie zaprojektują i pomalują autorskie kubki.

Dla najwytrwalszych uczestników przygotowano muzyczne finały – sobotnie gotowanie zwieńczy taneczna Noc z DJ-em, natomiast niedzielne biesiadowanie zakończy się klimatycznym Wieczorem Smaków przy dźwiękach muzyki na żywo. Hasło przewodnie imprezy jest proste: w ten weekend nikt w domu nie gotuje. ©℗

REKLAMA 2411516965

AKADEMICKA OPOLSZCZYZNA

Na tych studiach nie ma egzaminów. Opolscy seniorzy rozpoczęli nowy rok akademicki

Łukasz Biernacki

Nie ma sesji, stresu przed egzaminami ani obowiązkowych zaliczeń. Są za to wykłady, warsztaty, wycieczki, zajęcia ruchowe i spotkania z ludźmi o podobnych zainteresowaniach. W Opolu zainaugurowano nowy rok akademicki Uniwersytetów Trzeciego Wieku .

Na uroczystość przyjechali przedstawiciele uniwersytetów z różnych części regionu. Takie organizacje działają, mniej lub bardziej prężnie, zarówno w większych miastach, jak Opole, Nysa, Brzeg czy Kędzierzyn-Koźle, jak i w mniejszych miejscowościach. Ich uczestnicy spotykają się na wykładach, zajęciach komputerowych, warsztatach artystycznych, kursach językowych, zajęciach sportowych, wyjazdach i wydarzeniach integracyjnych.

FOT. ŁUKASZ BIERNACKI

W województwie opolskim działają już 24 Uniwersytety Trzeciego Wieku

- Żyjemy coraz dłużej i chcemy być aktywni jak najdłużej. Uniwersytety Trzeciego Wieku dają możliwość zdobywania wiedzy, rozwijania pasji i spotykania się z innymi ludźmi. To miejsca, które pokazują, że wiek nie jest przeszkodą do nauki i aktywności społecznej - mówiła podczas inauguracji wicemarszałek województwa opolskiego Zuzanna Donath-Kasiura.

Wśród uczestników wydarzenia była grupa seniorek z Olesna, które przyjechały do Opola w tradycyjnych strojach Paradnic Oleskich. Barwne stroje od razu przyciągały uwagę pozostałych uczestników inauguracji.

- Chcemy pokazywać naszą kulturę i tradycję, dlatego przyjechałyśmy właśnie w tych strojach - tłumaczy nam jedna z pań z Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Olesnie.

Jak podkreśla, działalność Uniwersytetu Trzeciego Wieku to znacznie więcej niż tylko udział w wykładach.

- Jako Uniwersytet Trzeciego Wieku zapraszamy oczywiście wszystkich, żeby zobaczyli, jak miło jest być studentem takiego uniwersytetu, gdzie nie trzeba zdawać egzaminów, można chodzić na dziekankę, jak ktoś bardzo chce. Można realizować swoje zainteresowania - dodaje.

W opolskich Uniwersytetach Trzeciego Wieku od lat przeważają kobiety. To one częściej zapisują się na wykłady, warsztaty, zajęcia ruchowe czy wyjazdy integracyjne.

- U nas każdy znajdzie coś dla siebie - tłumaczy 71-letnia pani Krystyna - Jedni chodzą na wykłady, inni wybierają zajęcia sportowe, wycieczki czy warsztaty. To świetny sposób, żeby nie siedzieć w domu i być wśród ludzi. Szkoda tylko, że panowie są zwykle mniej chętni do takich aktywności. Na większości zajęć kobiet jest zdecydowanie więcej - dodaje seniorka. ©℗

eprasa.pl e630f2b699

NA WOKANDZIE

Sąd Najwyższy zbadał sprawę sędzi z Kluczborka, która krzyczała na podsądnego. Jest zwrot akcji

Mirela Mazurkiewicz

Wcześniej sąd dyscyplinarny uznał jej winę. Wyrok nie uprawomocnił się jednak, ponieważ odwołał się od niego minister sprawiedliwości. Sprawa trafiła do Warszawy, ale finału nadal nie ma, bo Sąd Najwyższy uchylił wcześniejsze rozstrzygnięcie.

FOT. ARCHIWUM NTO

Po uchyleniu wyroku przez Sąd Najwyższy sprawa sędzi Edyty Dudy wraca do ponownego rozpoznania

Zaczęło się od nagrania z rozprawy przed Sądem Rejonowym w Kluczborku, które pojawiło się w sieci pod koniec marca 2025 roku. Słychać na nim, jak sędzia Edyta Duda przesłuchuje Grzegorza Kowalskiego, mieszkańca Smarchowic Wielkich w gminie Namysłów. Sędzia krzyczy i nie daje mężczyźnie dojść do głosu. Podsądny zarejestrował całą rozprawę, która trwała godzinę. W Internecie pojawił się tylko ponadminutowy urywek nagrania, który lotem błyskawicy rozprzestrzenił się w sieci.

Nagranie nie od razu zostało upublicznione. Sprawa wykroczeniowa, która znalazła finał przed sądem, miała swój początek w 2022 roku. Grzegorz Kowalski w drodze do pracy został wówczas zatrzymany przez nieoznakowany radiowóz. Mężczyzna relacjonował m.in., że policjanci próbowali go wyrwać z samochodu, a jeden z nich siłą wepchnął mu alkomat do ust (okazało się, że kierowca był trzeźwy). Opolanin skierował skargę do komendanta powiatowego policji w Namysłowie, ale ten nie dopatrzył się w zachowaniu podwładnych nieprawidłowości.

Policjanci również mieli zastrzeżenia do zachowania kierowcy. Twierdzili m.in., że nie chciał pokazać dokumentów, nie stosował się do poleceń, obrażał ich i używał wulgarnych słów. Grzegorz Kowalski został obwiniony o popełnienie pięciu wykroczeń. Sąd Rejonowy w Kluczborku uniewinnił go od popełnienia czterech z nich, ale uznał, iż mężczyzna jest winny tego, że nie stosował się do poleceń policjantów. Wymierzono mu 40 godzin prac społecznych.

Podsądny był oburzony zachowaniem sędzi, która podczas rozprawy na niego krzyczała.

- Cokolwiek bym nie zrobił, było źle. Nie mogłem się odezwać, bo sędzia krzyczała, że zastosuje karę porządkową i mnie zamknie. A jak nie mówiłem, to też krzyczała. Po prostu znęcała się nade mną. To nie powinno tak wyglądać - opowiadał naszej reporterce.

Upublicznione nagranie ruszyło lawinę. Okazało się, że zarzutów pod adresem sędzi jest więcej. Sygnalista informował, że może ona stosować mobbing wobec jednego z pracowników sekretariatu kluczborskiego sądu. Decyzją zastępcy rzecznika dyscyplinarnego przy Sądzie Okręgowym w Opolu sędzia została zawieszona w czynnościach służbowych.

Sprawa trafiła do Sądu Dyscyplinarnego przy Sądzie Apelacyjnym we Wrocławiu. Sędzi postawiono zarzuty odnoszące się do zachowań uchybiających godności urzędu sędziego. Miały one polegać między innymi na nękaniu pracownika, powodującym jego poniżanie i ośmieszanie. Sędzia miała swoje emocje wyrażać tupaniem, waleniem pięścią w stół i krzykiem, a także zachowywać się agresywnie wobec obwinionego.

Wyrok w tej sprawie zapadł na początku stycznia 2026 roku. Sędzia Edyta Duda została uznana za winną zarzucanych jej czynów, stanowiących przewinienia dyscyplinarne. Karą miało być przeniesienie z Kluczborka do Sądu Rejonowego w Opolu. W środowisku prawniczym mówiło się, że zmiana miejsca pracy jest zbyt łagodną konsekwencją za takie zachowania.

Wyrok wrocławskiego sądu nie uprawomocnił się, ponieważ odwołanie złożył minister sprawiedliwości. To oznaczało, że sprawę musi rozstrzygnąć Sąd Najwyższy w Warszawie. Rozprawa odbyła się na początku października, ale finału wciąż nie ma. Sąd uchylił wyrok i przekazał sprawę do ponownego rozpoznania. Dlaczego tak się stało? Na razie nie wiadomo.

- Motywy rozstrzygnięcia zostaną podane w uzasadnieniu wyroku. Uzasadnienie nie zostało jeszcze sporządzone przez sprawozdawcę – informuje Maciej Brzózka z zespołu prasowego Sądu Najwyższego.

Wcześniej informowaliśmy, że sędzia na czas postępowania dyscyplinarnego, czyli do jego prawomocnego zakończenia, jest zawieszona w obowiązkach służbowych oraz otrzymuje wynagrodzenie obniżone o 25 proc. ©℗

MATERIAŁ INFORMACYJNY BIURA INFORMACJI KREDYTOWEJ
0011589474

Ponad 120 tys. użytkowników Score Huntera. BIK uczy odpowiedzialnych decyzji kredytowych przez grę

Łatwy dostęp do zakupów na raty, płatności odroczonych i innych form finansowania sprawia, że pierwsze decyzje kredytowe podejmujemy dziś bardzo wcześnie. Dlatego wiedza o odpowiedzialnym zaciąganiu zobowiązań, budowaniu historii kredytowej i ochronie danych powinna pojawić się jeszcze przed pierwszym kredytem. Biuro Informacji Kredytowej, które od lat łączy rolę instytucji wspierającej bezpieczeństwo rynku finansowego z edukacją społeczną, rozwija platformę Score Hunter, która pozwala młodym ludziom poznawać te zagadnienia w praktyce i bez ryzyka.

Pierwsze decyzje kredytowe mają znaczenie

Pierwsza pensja, karta kredytowa, telefon kupiony na raty czy zakupy z odroczoną płatnością. Każda z tych decyzji wydaje się niewielka, dopóki kilka zobowiązań nie zacznie obciążać jednego budżetu. Młody człowiek może mieć własne dochody, ale nie zawsze zna mechanizmy związane z kredytem, historią spłat czy oceną wiarygodności kredytowej.

Dlatego zasady odpowiedzialnego korzystania z kredytów i innych form finansowania warto poznawać jeszcze przed wejściem na rynek pracy. Chodzi przede wszystkim o ocenę, czy nowe zobowiązanie mieści się w budżecie oraz o zrozumienie, jakie konsekwencje mogą mieć dzisiejsze decyzje w przyszłości.

Równie ważne jest bezpieczeństwo danych. Zakupy i bankowość przeniosły się do internetu, dlatego odpowiedzialne korzystanie z usług finansowych wymaga także ochrony danych osobowych, rozpoznawania zagrożeń i prób wyłudzeń.

Score Hunter pozwala uczyć się na błędach bez ryzyka

Biuro Informacji Kredytowej gromadzi i udostępnia informacje o historii kredytowej klientów banków, SKOK-ów i firm pożyczkowych, a także prowadzi działania edukacyjne dotyczące odpowiedzialnego korzystania z finansowania i bezpieczeństwa danych.

Jednym z takich narzędzi jest **Score Hunter – internetowa platforma edukacyjna wykorzystująca elementy grywalizacji.** Użytkownicy zdobywają wiedzę w krótkich, przystępnych dawkach, a następnie sprawdzają ją w zadaniach i quizach. Mogą też brać udział w pojedynkach i wyzwaniach oraz przejść misję scenariuszową, która pozwala wykorzystać zdobytą wiedzę w praktyce.

Platforma została przygotowana przede wszystkim z myślą o środowisku akademickim, ale BIK wykorzystuje ją także w edukacji uczniów szkół ponadpodstawowych. Ze Score Huntera skorzystało dotychczas ponad 120 tys. użytkowników z uczelni w całej Polsce. Program pokazuje m.in. jak odpowiedzialnie zaciągać i spłacać zobowiązania, budować historię oraz wiarygodność kredytową, chronić swoje dane i rozpoznawać próby wyłudzeń.

BIK rozwija narzędzie tak, aby mogło wspierać młodych ludzi na różnych etapach – od szkoły średniej, przez studia, po pierwsze doświadczenia zawodowe. To istotne, bo łatwiej zrozumieć konsekwencje decyzji kredytowej, kiedy można przećwiczyć ją w symulowanym środowisku, zanim podobna sytuacja pojawi się w prawdziwym życiu.

Warto wiedzieć, co mówi o nas historia kredytowa

Historia kredytowa zaczyna powstawać wraz z pierwszym zobowiązaniem. Informacje o terminowej obsłudze kredytów mogą być brane pod uwagę przez instytucje finansowe przy ocenie kolejnych wniosków o finansowanie.

Za pośrednictwem portalu BIK konsumenci mogą sprawdzać swoją historię kredytową i informacje o zobowiązaniach. Taka wiedza nie zastąpi rozsądnego planowania, ale pozwala lepiej rozumieć własną sytuację.

Wiedza o odpowiedzialnym korzystaniu z kredytów i ochronie danych ma największą wartość wtedy, gdy wyprzedza problem. Zanim pojawi się pierwsze zobowiązanie albo próba wykorzystania naszych danych, warto wiedzieć, jak ocenić swoje możliwości spłaty, dbać o historię kredytową i chronić się przed wyłudzeniami. Score Hunter pomaga przełożyć tę wiedzę na praktykę i lepiej przygotować się do decyzji, które pojawiają się w dorosłym życiu.

eprasa.pl e630f2b699

O TYM SIĘ MÓWI

Szkolna masakra. Dwa dni, dwa ataki nożowników

Nastolatkowie ruszyli na swoich kolegów, nauczycieli, pracowników placówek. Do tego jedno zatrzymanie prewencyjne. Ponad dziesięć osób zostało rannych, jedna z ofiar nie żyje.

Dorota Kowalska

Ta wiadomość zszokowała opinię publiczną, ale też takie historie zdarzają się raczej w amerykańskich, nie polskich szkołach. W środę w Zespole Szkół Zawodowych nr 4 w Ostrołęce 19-latek, uczeń tej placówki, zaatakował nożem dziewięć osób – pięcioro uczniów, dwoje nauczycieli i dwie osoby postronne.

Było koło godz. 11.00, w szkole zrobiło się tłoczno. Jakub Z. wykorzystał sytuację, wyjął nóż. Wszędzie słychać było krzyki. Totalny chaos. Gdy nauczyciele spostrzegli, co się dzieje, zaczęli zamykać się z uczniami w klasach. – To się działo po sąsiedzku, w sąsiedniej klasie. Chłopak zakrwawiony wybiegł z dołu, biegł do góry. Jak wbiegł do klasy, to pani zamknęła drzwi na klucz. Potem było jakieś szarpnięcie, jakby ktoś chciał wejść do środka. Ktoś szarpał za drzwi – opowiada mediom uczennica ostrołęckiej szkoły. Być może zdecydowana postawa nauczycieli uratowała życie im i uczniom. Napastnik wybiegł ze szkoły, nie miał jak dopaść kolejnych ofiar.

Policja zatrzymała go jakieś 500 metrów od szkoły, w rejonie plaży miejskiej. Chłopak przed zatrzymaniem dokonał samookaleczenia, trafił do szpital. Żyje.

Jakub Z. zaplanował ten atak

Jakub Z. uchodził za skrytego, trochę wycofanego.

– Nie było o nim głośno. Nie rzucał się w oczy, był bardzo cichy – opowiadała mediom 16-latka, uczennica szkoły w Ostrołęce.

Dlaczego zaatakował kolegów i uczniów? – Z tego, co nam wiadomo, to z jego ust padły słowa, że chce, aby w jego urodziny było o nim głośno – tak odpowiedziała. Jakub Z. miał w środę urodziny, skończył 19 lat. Dzisiaj wiemy już, że 19-latek był pod stałą opieką specjalistów, w tym psychologa i pedagoga, że interesowały się nim również służby społeczne. Jakub Z. był w przeszłości notowany za posiadanie narkotyków, jednak tamta sprawa została umorzona.

Prokuratura Rejonowa w Ostrołęce poinformowała o wszczęciu śledztwa w sprawie usiłowania zabójstwa. Chłopak dokładnie wszystko zaplanował, to nie był przypadkowy atak kierowany emocjami. – Mamy już pewność, że sprawca tego zdarzenia wszedł z niebezpiecznym narzędziem w postaci noża na teren szkoły i powiem więcej, w plecaku, który także wniósł na teren szkoły, znajdował się ładunek wybuchowy domowej konstrukcji, który prawie został zdetonowany – mówił na antenie TVN24 prokurator krajowy Dariusz Korneluk.

Opinia publiczna poczuła się trochę jak w innej rzeczywistości. Nożownicy atakowali w szkołach we Francji, w Stanach Zjednoczonych, w Wielkiej Brytanii, nie w naszym kraju. – Takiego zdarzenia w Polsce nie było – przyznała ministra edukacji Barbara Nowacka w TVN24. Mówiła też o „bardzo dobrej, spokojnej i błyskawicznej" reakcji dyrektora, społeczności szkolnej oraz służb.

– Udało się uniknąć tragedii, udało się uniknąć katastrofy - oceniła ministra.

Kolejne ataki uczniów

To nie koniec złych wiadomości. W dniu ataku nożownika w Ostrołęce, policjanci z Sierpca zatrzymali 17-latka. Do Komendy Powiatowej Policji w tym mieście zgłosił się jeden z nauczycieli, przekazał policjantom niepokojące informacje otrzymane od uczniów.

„Z jego relacji wynikało, że uczeń szkoły wśród rówieśników przekazywał, że planuje w środę 7 października „zrobić coś złego w szkole"" – czytamy w komunikacie policji. – Na zabezpieczonych nośnikach elektronicznych znaleziono wszystkie informacje, czego szukał w internecie ten młody człowiek. Szukał informacji, jak właśnie zorganizować tego typu krwawe wydarzenie – mówił na specjalnie zwołanej po ataku w Ostrołęce konferencji prasowej Marcin Kierwiński, szef MSWiA.

Konferencja jeszcze się nie skończyła, kiedy przyszedł następny wstrząs.

„Kolejny atak w szkole z użyciem niebezpiecznego narzędzia. Tym razem 15-latek zaatakował w szkole podstawowej w miejscowości Leszczydół-Nowiny pod Wyszkowem" – informowały media.

Mazowiecka policja przekazała na portalu X, że w wyniku ataku 15-latka, po reanimacji zmarła 37-letnia kobieta. To pracowniczka szkoły, woźna, którą napastnik zaatakował jako pierwszą. Ranna została też jedna z nauczycielek i dyrektor, który próbował obezwładnić ucznia.

Politycy reagują

Politycy nie mają wątpliwości: trzeba reagować natychmiast. Barbara Nowacka przekazała, że wspólnie z szefem tego resortu Marcinem Kierwińskim widzą potrzebę wzmacniania prowadzonych już działań zmierzających do poprawy bezpieczeństwa. Dodała, że już w tym roku w każdej szkole odbędzie się przynajmniej jedno spotkanie dedykowane procedurom bezpieczeństwa w sytuacjach kryzysowych.

MATERIAL INFORMACYJNY
0011592148

DZIEŃ OTWARTY NIERUCHOMOŚCI
ORANGE POLSKA W OPOLU

Orange Polska organizuje w Opolu Dzień Otwarty, podczas którego będzie można obejrzeć dwie atrakcyjne nieruchomości na sprzedaż. Wydarzenie odbędzie się 22 października i pozwoli uczestnikom poznać potencjał dwóch obiektów o odmiennym charakterze i możliwościach adaptacyjnych.

START NA SOSNKOWSKIEGO 20

Uczestnicy spotkają się rano na Sosnkowskiego 20, gdzie wydarzenie rozpocznie się od śniadania i kawy w swobodnej atmosferze. Po części networkingowej zaplanowano prezentacje i wystąpienia, podczas których przedstawione zostaną oba obiekty - ich parametry, kontekst urbanistyczny oraz możliwe kierunki adaptacji.

Następnie odbędzie się zwiedzanie nieruchomości. To rozbudowany obiekt biurowo-techniczny oferujący zarówno przestrzenie biurowe, zaplecze techniczne oraz większe sale, które można zaadaptować na potrzeby administracyjne bądź szkoleniowe. Dzięki niedawnym zmianom w planowaniu przestrzennym i uchwaleniu planu ogólnego nieruchomość ma potencjał pod projekt mixed-use łączący funkcję mieszkaniową i usługową. Atutem jest duża, ponad 1,6 ha działka, w sporej części niezabudowana.

PRZEJAZD NA KORFANTEGO 1

Następnie zainteresowani przejadą na Korfantego 1, gdzie przewidziano dalszą część wydarzenia. Druga nieruchomość to obiekt usługowy o funkcjonalnym układzie pomieszczeń. Budynek oferuje przestrzenie, które można dostosować do potrzeb inwestorów, a lokalizacja sprzyja funkcjom komercyjnym i usługowym.

KORZYŚCI DLA UCZESTNIKÓW

Na inwestorów czekać będą dedykowane bonusy na zakup prezentowanych nieruchomości. Uczestnicy będą mogli skorzystać z bezpłatnych konsultacji z Ekspertami Orange Polska. Dodatkowo obecni jako pierwsi dowiedzą się, jakie nieruchomości pojawią się w ofercie sprzedaży w najbliższym czasie.

Udział w Dniu Otwartym jest bezpłatny i możliwy po wcześniejszym zgłoszeniu. Zapisy trwają do 16 października, a liczba miejsc jest ograniczona.

Szczegółowe informacje o wydarzeniu oraz formularz zapisów dostępne są na stronie: **nieruchomosci.orange.pl**

22 października 2026 | 10:00-13:00 | ul. Sosnkowskiego 20

ul. Sosnkowskiego 20

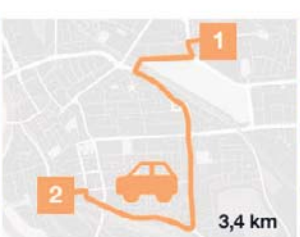

ul. Korfantego 1

PRZESTĘPCZOŚĆ

Gang zajmujący się nielegalnym hazardem rozbity

oprac. Karolina Wrońska

Służby rozbiły gang zajmujący się nielegalnym hazardem. Zatrzymano 58 osób oraz zabezpieczono 287 nielegalnych automatów.

W skoordynowanej akcji brali udział funkcjonariusze KAS z całej Polski i policjanci z Łodzi, którzy przeszukali kilkadziesiąt miejsc usytuowanych głównie w województwie łódzkim.

– W wyniku wspólnych działań zabezpieczono 287 sztuk nielegalnych automatów do gier, sprzęt komputerowy i nośniki danych, a także środki odurzające. W 51 wytypowanych punktach zatrzymano łącznie 58 osób w wieku od 19 do 72 lat. Wszystkim podejrzanym przedstawiono zarzuty dotyczące przestępstw skarbowych związanych z urządzaniem nielegalnych gier na automatach – przekazała rzeczniczka prasowa KAS st. asp. Justyna Pasieczyńska.

Za posiadanie nielegalnych automatów grozi kara 100 tysięcy złotych od jednego automatu. **PAP**

KRÓTKO

Lublin

Sąd zmienił wyrok dla byłego żołnierza

Sąd Apelacyjny w Lublinie podwyższył karę z 3,5 do 5,5 roku więzienia dla byłego żołnierza Pawła K. oskarżonego o zgłoszenie gotowości do współpracy z rosyjskimi służbami specjalnymi. Zbierał on informacje o lotnisku w Jasionce, co miało pomóc w planowaniu zamachu na prezydenta Ukrainy. – Składanie oferty pracy na rzecz obcego wywiadu, w realiach tej sprawy na rzecz wywiadu rosyjskiego, na rzecz wywiadu państwa, które jest w stanie wojny z państwem bezpośrednio sąsiadującym z Polską, nie może być traktowane w sposób pobłażliwy – podkreślił sędzia Artur Achrymowicz.

Sosnowiec

Śledztwo ws. śmierci posła Litewki w innej prokuraturze

Prokuratura Okręgowa w Sosnowcu przejęła śledztwo w sprawie wypadku, w którym zginął poseł Łukasz Litewka. Decyzja o przejęciu postępowania jest związana z długotrwałą nieobecnością prokuratora, który prowadził tę sprawę – podała w czwartek sosnowiecka prokuratura.

Polityka

Prezydent Nawrocki ws. członkostwa w G20

– W ramach kampanii o stałe członkostwo Polski w G20 prezydent Karol Nawrocki odwiedzi w najbliższym czasie Arabię Saudyjską, Senegal i Argentynę – powiedział w czwartek prezydencki minister Marcin Przydacz. Dodał, że kluczowy dla Polski jest głos państw tzw. Globalnego Południa. **PAP**

eprasa.pl e630f2b699

ROSJA/USA

USA i Rosja rozmawiają o wznowieniu Nord Stream

oprac. Anna Nagel

Przedstawiciele USA i Rosji prowadzili rozmowy o zaangażowaniu amerykańskiego inwestora w gazociągi Nord Stream, którymi przed wojną w Ukrainie dostarczano ro-syjski gaz do Niemiec – podał w czwartek Reuters, powołując się na źródła. Niemcy i Polska sprzeciwiają się wznowieniu dostaw.

W rozmowach uczestniczyli m.in. Jared Kushner, wysłannik prezydenta USA Donalda Trumpa, oraz Kirił Dmitrijew, bliski doradca przywódcy Rosji Władimira Putina. Według źródeł agencji Reutera ewentualne porozumienie umożliwiłoby amerykańskim inwestorom czerpanie zysków z dostaw rosyjskiego gazu do Europy po zakończeniu wojny w Ukrainie.

Kushner i Dmitrijew spotykali się w ostatnich tygodniach w Moskwie i Nowym Jorku. Nie wiadomo jednak, w jakim stopniu omawiali wówczas kwestię gazociągów Nord Stream, uszkodzonych w 2022 roku w wyniku eksplozji, o które oskarżana jest Ukraina.

Przedstawiciel Białego Domu zapewnił agencję Reutera, że ostatnio nie prowadzono rozmów dotyczących gazociągów. Zaznaczył, że wszelkie ewentualne umowy musiałyby przynieść korzyści amerykańskim podatnikom i przedsiębiorstwom.

Realizacja porozumienia napotyka poważne przeszkody prawne i polityczne. Położone na dnie Bałtyku gazociągi Nord Stream są objęte sankcjami USA i UE. Według jednego z amerykańskich urzędników zawarcie umowy

FOT. IMAGO/GAVRIIL GRIGOROV/EAST NEWS

Kiriłł Dmitrijew, bliski doradca Władimira Putina, i Jared Kushner, wysłannik prezydenta USA Donalda Trumpa, na Kremlu

w perspektywie średnioterminowej jest mało prawdopodobne.

Resort gospodarki i energii Niemiec podkreślił, że kraj znalazł alternatywne źródła gazu, a rząd nie zamierza wyrażać zgody na ponowne uruchomienie Nord Stream. Przeciwna wznowieniu dostaw pozostaje również Polska, której władze śledzą rozmowy Waszyngtonu z Moskwą – przekazało Reutersowi źródło zaznajomione ze stanowiskiem rządu w Warszawie.

– Grozi nam brudny interes, za który Europa słono zapłaci. Amerykanie i Rosjanie podzielą się zyskami – ocenił niemiecki deputowany Michael Kellner z Zielonych, specjalizujący się w polityce energetycznej.

Przed rosyjską inwazją na Ukrainę w lutym 2022 r. Niemcy sprowadzały z Rosji ponad połowę zużywanego gazu. Gazociągi Nord Stream zostały wyłączone z eksploatacji, a we wrześniu 2022 r. wskutek podwodnych eksplozji zostały uszkodzone. Rosyjski Gazprom ma 51 proc. udziałów w spółce kontrolującej infrastrukturę, a pozostałe należą do podmiotów niemieckich, francuskiego i holenderskiego.

Kushner i Dmitrijew mieli omawiać również możliwość sprzedaży zagranicznych aktywów rosyjskiego koncernu Łukoil, obejmujących m.in. rafinerie i stacje paliw. Jak przekazał Reuters, aktywa miałyby zostać nabyte przez konsorcjum federalnej agencji inwestycyjnej DFC oraz inwestorów z Kataru i Zjednoczonych Emiratów Arabskich. **PAP**

HISZPANIA

Była symbolem kryzysu mieszkaniowego

oprac. Anna Nagel

Zmarła Maricarmen Abascal, 87-letnia mieszkanka Madrytu, która stała się symbolem protestów, jakie wybuchły w całej Hiszpanii 23 września – dniu jej eksmisji z mieszkania zajmowanego przez 70 lat.

O jej śmierci poinformował w środę madrycki Związek Lokatorek i Lokatorów, który przez lata wspierał emerytkę w walce o jej mieszkanie. Protestujący na placu Puerta del Sol w Madrycie uczcili jej pamięć minutą ciszy. Tłum ruszył następnie w pobliże położonego nieopodal Kongresu Deputowanych, otoczonego przez policję.

Skandowano hasła: „Maricarmen odchodzi, ale walka trwa!”, „W naszej walce Maricarmen żyje!”, „To nie są zgony, to morderstwa!” oraz „Ani jednej eksmisji więcej!”.

PAP

REKLAMA
0011584380

Ministerstwo Cyfryzacji

Poznaj 10 zasad cyberbezpieczeństwa

1 Oddziel pracę i prywatne urządzenia
2 Regularnie aktualizuj systemy i aplikacje
3 Włącz uwierzytelnianie dwuetapowe
4 Używaj długich haseł i menedżera haseł
5 Nie używaj tych samych haseł w różnych miejscach
6 Sprawdzaj adres strony przed wpisaniem danych
7 Weryfikuj zaskakujące informacje i prośby innymi kanałami
8 Uważaj na „zbyt dobre” oferty inwestycyjne – to często oszustwo
9 Przy podejrzanym telefonie (np. z banku) – rozłącz się i zadzwoń do swojego banku samodzielnie
10 Rób kopie zapasowe ważnych danych

Dowiedz się więcej na bezpiecznydzien.pl

Fundusze Europejskie na Rozwój Cyfrowy
Rzeczpospolita Polska
Dofinansowane przez Unię Europejską
NASK

eprasa.pl e630f2b699

PLEBISCYT

Oto liderzy - ludzie, którzy porywają innych do działania

(ka)

Nie zawsze czytałeś o nich wcześniej w gazecie, nie zawsze pełnią oficjalne funkcje. Są jednak bardzo ważni dla swoich społeczności. Bez nich wiele lokalnych pomysłów zostałoby tylko pomysłami.

Liderzy to ludzie, którzy potrafią pociągnąć innych za sobą. Oni w tu umieją! Potrafią zebrać innych wokół wspólnej sprawy, przekonać do działania, znaleźć rozwiązanie, kiedy pojawia się problem, doprowadzić rzecz do końca. To właśnie ich szukaliśmy w kategorii Lider w plebiscycie Mistrzowie Agro 2026. Lokalny lider zna miejsce, w którym żyje, i ludzi, którzy tworzą jego społeczność. Wie, czego potrzeba, ale przede wszystkim nie czeka, aż ktoś „coś" zrobi. Czasem zaczyna od pomysłu, rozmowy z sąsiadami czy potrzeby, którą dostrzegł w swoim otoczeniu. Potem pojawiają się kolejni ludzie, wspólna praca i konkretne efekty. - Warto doceniać zaangażowanie takich społeczników, dlatego w kolejnej odsłonie Mistrzów Agro przedstawiamy właśnie uczestników kategorii Lider i historie ich zaangażowania w życie małych społeczności - wyjaśnia dziennikarka Katarzyna Adamczyk.

Od pierwszej akcji charytatywnej wie, jak wiele można osiągnąć, gdy wiele osób działa razem

Wśród nominowanych do tytułu Lidera Społeczności Roku jest Jolanta Wojnarska (Kietrz, Animatorka w klubie seniora).

- Wiele lat temu, gdy po raz pierwszy zorganizowałam, jeszcze jako nauczycielka i drużynowa, akcję charytatywną dla chorej uczennicy, zaangażowanie wielu ludzi przerosło moje najśmielsze oczekiwania. Akcja powiodła się - opowiada Jolanta Wojnarska (Kietrz, Animatorka w klubie seniora). To dało jej przekonanie, że może z większym zaangażowaniem działać dla innych. Dziś największą satysfakcję daje jej właśnie możliwość pomagania, nawet jeśli jest to pomoc w niewielkim stopniu. Szczególnie ważny jest dla niej uśmiech drugiego człowieka oraz świadomość, że dzięki swoim działaniom może dać komuś wsparcie i poczucie bezpieczeństwa. To właśnie takie chwile utwierdzają ją w przekonaniu, że warto angażować się i działać na rzecz innych.

Ważną rolę w kształtowaniu jej podejścia do życia odegrały również najbliższe osoby. To właśnie ich wsparcie towarzyszyło jej w podejmowaniu kolejnych działań i zaangażowaniu w pomoc drugiemu człowiekowi. - Myślę, że pierwszą osobą, od której czerpałam inspirację, była moja mama, a później mój mąż, u którego zawsze znajdowałam oparcie - wyjawia nam.

Niesie innym wsparcie i nadzieję. Największą satysfakcję daje jej pomoc drugiemu człowiekowi

Grażyna Hołda (Prudnik, radna Rady Miejskiej, dyrektor Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie) od lat pozostaje blisko ludzi i ich potrzeb.

Swoje zaangażowanie rozpoczęła już w czasach stanu wojennego jako działaczka opozycji, uczestnicząc w strajkach i walcząc o lepszy byt. Później, jako wieloletnia pracownica ZUS, starała się pomagać osobom, które zwracały się do niej ze swoimi problemami. Obecnie jej działalność związana jest z pomocą społeczną, pieczą zastępczą, placówkami opiekuńczo-wychowawczymi, DPS-ami oraz wsparciem osób z niepełnosprawnościami. – Cieszę się, że mogę nieść wsparcie, nadzieję i realną zmianę w życiu innych. Uśmiech dzieci, osób z niepełnosprawnościami i wszystkich, którym mogę choć w minimalny sposób pomóc, jest dla mnie bezcenny. Wielką satysfakcję daje mi praca w pomocy społecznej – podkreśla Grażyna Hołda.

Mistrzowie AGRO

LIDERZY POSZCZEGÓLNYCH KATEGORII PLEBISCYTU

Więcej na: nto.pl/agro

SOŁTYS ROKU

1. **Jolanta Pilarska-Perdek,** Sołectwo Brzezinki, gmina Wołczyn
2. **Patrycja Bartylla,** Sołectwo Przywory, gmina Tarnów Opolski
3. **Barbara Kłosińska,** Sołectwo Łowoszów, gmina Olesno
4. **Ewelina Rajkowska,** Sołectwo Jagienna, gmina Pokój
5. **Marcin Krasoń,** Sołectwo Niemysłowice, gmina Prudnik

ROLNIK ROKU

1. **Damian Morcinek,** Rzędowice
2. **Paweł Czekaj,** Polkowskie
3. **Zygmunt Jasiński,** Pokój
4. **Jacek Perec,** Małujowice
5. **Arkadiusz Żukliński,** Zubrzyce

LIDERKA/LIDER ROKU

1. **Grażyna Hołda,** Prudnik, radna, dyrektor Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie
2. **Angelika Gielas,** Grodków, prezes Stowarzyszenia Niepokorne Umysły
3. **Janusz Jaskot,** Kamiennik
4. **Alicja Angelika Piszczałka,** Lubnów, wiceprezes Stowarzyszenia Wsi Lubnów, radna Gminy Pokój
5. **Jolanta Wojnarska,** Kietrz, Animatorka w klubie seniora

LEŚNICZY ROKU

1. **Mateusz Jankowski,** Leśnictwo Osiecko
2. **Ireneusz Płocienniczak,** Nadleśnictwo Brzeg
3. **Grzegorz Wojtowicz,** Leśnictwo Jasienie

WYPOCZYNEK BLISKO NATURY ROKU

1. **Stajnia pod Dębami,** Pietna
2. **Apartament Joanna Szczedrzyk Jeziora Turawskie,** Szczedrzyk
3. **Agroturystyka JUDYTA,** Korfantów
4. **Swojska Polana,** Lubsza

SOŁECTWO ROKU

1. **Sołectwo Osiedle Półwiosek,** gmina Grodków
2. **Sołectwo Sokolniki,** gmina Dąbrowa
3. **Sołectwo Tarnkowa,** gmina Głubczyce
4. **Sołectwo Jagienna,** gmina Pokój
5. **Sołectwo Wojsławice,** gmina Byczyna

KOŁO GOSPODYŃ WIEJSKICH ROKU

1. **KGW Przeczów,** gmina Namysłów
2. **KGW Cuda Wianki Żytniowianki,** gmina Rudniki
3. **KGiGW z Serca Wsi Dobrzyń,** gmina Lubsza
4. **KGW Nasze Mieszkowice,** gmina Prudnik
5. **KGiGW Lęda,** gmina Chrząstowice

Patroni honorowi:
Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi
Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi Stefan Krajewski
ARiMR Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa
Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa

Partnerzy plebiscytu:
Targi Kielce exhibition & congress centre
agrotech

Patronat regionalny:
IR w Opolu
OODR Łosiów

eprasa.pl e630f2b699

Krysiu, ja ciebie szukałem... Miłość w cieniu Alzheimera - **Str. 18**

PULS*regionów*

Uczeń z nożem.
Seria ataków w szkołach - **Str. 14**

BT

eprasa.pl e630f2b699

MOIM ZDANIEM

MACIEJ SANDECKI
redaktor naczelny Dziennika Bałtyckiego

Nie potrzebujemy więcej broni. Prezydent się myli

W środę 19-letni uczeń szkoły średniej w Ostrołęce zaatakował uczniów i nauczycieli ostrym narzędziem, jakby nożem, a bardziej maczetą. Rannych zostało dziewięć osób, nie licząc samego napastnika. W jego plecaku znaleziono również podejrzany przedmiot, który według służb okazał się ładunkiem wybuchowym domowej roboty. Motyw działania sprawcy nie jest jeszcze znany.

Trudno nie zadać sobie jednak pytania: co wydarzyłoby się w tej samej szkole, gdyby zamiast noża 19-latek miał łatwy dostęp do pistoletu albo karabinu?

To pytanie warto postawić właśnie teraz, bo zaledwie kilka dni temu prezydent Karol Nawrocki wezwał do rozpoczęcia w Polsce „odpowiedzialnej i poważnej publicznej dyskusji" o dostępie do broni. Zwracał uwagę, że Polska należy do krajów, w których dostęp do niej jest stosunkowo ograniczony. Było to więc wezwanie do liberalizacji dostępu do broni palnej.

A wtedy przed oczami stają mi Stany Zjednoczone. Z ich doświadczeniem skrajnie liberalnego dostępu do broni, gdzie według oficjalnych statystyk 120,5 sztuk broni przypada na 100 mieszkańców. To oznacza statystycznie około 1,2 sztuki broni na jednego Amerykanina, również niemowlaka.

Liberalny dostęp do broni ma oczywiście w USA długą tradycję sięgającą Dzikiego Zachodu i popularnych westernów.

Ten kraj jest jednak dziś przykładem dla całej ludzkości, jak skrajnie liberalny dostęp do broni wpływa negatywnie na społeczeństwo - w połączeniu z polaryzacją polityczną, problemami psychicznymi młodzieży, rasizmem i konfliktami religijnymi. Statystyki i liczby nie pozostawiają tu żadnego niuansu! I robią ogromne wrażenie.

Bo jak podają oficjalne statystyki federalnych urzędów w USA - od 1 stycznia 2020 do 5 października 2026 r. w szkolnych strzelaninach w USA zginęło 117 osób, a 333 zostały ranne. Łącznie to 450 zabitych lub rannych w 217 strzelaninach.

Dane statystyczne podają także, że aż 95 procent szkolnych zabójstw dokonano przy użyciu broni palnej, a pochodziła ona z domu sprawcy albo od jego rodziny lub znajomych.

Upraszczając: większość masowych zbrodni w szkołach w USA dokonali zaburzeni psychicznie młodzi ludzie, którzy broń zdobyli kradnąc ją z szafy ojca, wujka lub kolegi.

I tu wracamy do Ostrołęki. Nożownik miał 19 lat. Był uczniem tej szkoły. Nie wiemy jeszcze, dlaczego to zrobił i dlatego nie wolno dziś budować psychologicznych teorii na temat jego motywów.

Wiemy natomiast coś innego. Człowiek uzbrojony w nóż może wyrządzić straszliwą krzywdę. Młody człowiek w tym samym stanie emocjonalnym uzbrojony w broń palną może w ciągu kilkudziesięciu sekund zabić wiele osób. I to pokazuję śmiertelne statystyki z USA.

Dlatego po Ostrołęce, i kolejnych dramatycznych wydarzeniach w szkołach, rzeczywiście warto rozpocząć dyskusję o broni. Ale nie w kierunku, który proponuje prezydent Karol Nawrocki, ale wręcz przeciwnym - o zaostrzeniu dostępu do broni palnej.

MOIM ZDANIEM

BOLESŁAW BEZEG
publicysta

Odszedł ostatni taki Ślązak

Mógłby być moim dziadkiem, ale w trakcie długich nocnych rozmów wcale tego nie czułem. Czasami prosił, żebym go zawiózł na jakąś uroczystość czy spotkanie. Wtedy, obserwując reakcje napotkanych osób, najlepiej przypominałem sobie, że obcuję z postacią absolutnie nietuzinkową. Profesor Franciszek Marek nie tworzył wokół siebie barier, ani dystansu. Gdy czuł, że rozmawia z kimś, kto nadawał na podobnych falach, szybko mówił „mów mi Franek". A potem zaraz: „słuchaj, chciałem cię zapytać co myślisz o tej sprawie..." Tak zaczynała się niejedna rozmowa w jego domu, albo przez telefon.

Miał ogromny dystans do siebie. i jeszcze większą erudycję. Cytował z pamięci obszerne fragmenty źródeł po łacinie, po grecku, a zwłaszcza po niemiecku. W swojej pracowni do końca, pewną ręką, sięgał do regałów po książki w których błyskawicznie znajdował potrzebne właśnie cytaty. Choć słynął jako twardy zwolennik opcji polskiej, nie należał do narodowych szowinistów. Cenił niemieckich naukowców, zwłaszcza tych uczciwych, nawet jeśli byli antypolscy. Z przyjemnością recytował niemieckie wiersze...

Nie miał wątpliwości, że śląskość jest nierozerwalnie związana z polskością. Ślązaków poszukujących tożsamości w niemczyźnie uważał za zagubionych braci, którzy może kiedyś wrócą na łono macierzy, jak marnotrawni synowie. Niemców chętnie oprowadzał po Śląsku. Cierpiał obserwując polskie polityczne spory. Często wspominał, jak jego ojciec „Korfanciorz" płakał po śmierci Piłsudskiego. Kochał kluski z roladą, kołacz z makiem i kafejem.

MOIM ZDANIEM

ŁUKASZ ŻYGADŁO
publicysta

Patologia w szpitalach

Chyba jestem naiwnym człowiekiem. Politykę komentuję od piętnastu lat, zasadniczo wiem, że jak dana opcja polityczna przejmuje władzę w kraju, bądź samorządzie, to obsadza swoimi ludźmi jak leci niemal wszystkie instytucje. Jednak wciąż nie potrafię pojąć – i tu wychodzi moja naiwność – jak można iść tak daleko, żeby posunąć się do tworzenia rad nadzorczych w szpitalach, żeby do tych rad pakować swoich ludzi. Po prostu nie mogę tego pojąć. Portal Zero.pl zbadał wszystkie województwa, sprawdzając gdzie politycy ulokowali się w szpitalach. Okazuje się, że spółką Centrum Terapii Nerwic w Mosznej zarządza Piotr Soczyński, samorządowiec od lat związany z Platformą Obywatelską.

Idźmy dalej. W radzie nadzorczej Szpitala Wojewódzkiego w Opolu znajdziemy Michała Nowaka, który w 2024 r. uzyskał mandat radnego Kędzierzyna-Koźla. Nowak jest przewodniczącym KO w Kędzierzynie-Koźlu od 2017 r., a od 2026 r. członkiem sądu koleżeńskiego partii. Czyli chłop jedzie kilkadziesiąt kilometrów do Opola, żeby brać udział w posiedzeniach rady. Czy ma jakieś doświadczenie w tej dziedzinie? Nie mam takich informacji. A może miał coś wspólnego z zarządzaniem służbą zdrowia? Też nie mam takiej wiedzy. Jak widać, wystarczy być w partii, żeby być w radzie nadzorczej szpitala. To patologia, która powinna być piętnowana na każdym poziomie, niezależnie od tego kto rządzi. Pieniądze podatników są marnowane na stołki dla kolesi. Tak dłużej być nie może.

MOIM ZDANIEM

MAREK MAZURKIEWICZ
publicysta

Weto, weto... i po wecie

Zdążyliśmy się już przyzwyczaić, że w polskim systemie politycznym rozwinęły się dwa obozy władzy wykonawczej: rząd i prezydent. Przez ostatni rok ośrodek prezydencki niejednokrotnie zręcznie „rozgrywał" rząd, krzyżując plany koalicji za pomocą najsilniejszej prerogatywy – ustawodawczego weta. Ustawy o regulacji kryptowalut, programie SAFE, języku śląskim i wilamowskim, transporcie publicznym, e-dzienniku – wszystkie trafiły do legislacyjnego kosza.

Prezydent Nawrocki wetuje rekordowo często: z prawa do odmowy podpisania ustawy skorzystał już ponad 40 razy. Skutkiem tak częstego stosowania legislacyjnej blokady jest to, że ten ważny bezpiecznik demokracji stał się w istocie politycznym narzędziem używanym głównie w celu torpedowania planów rządu albo zdobywania sympatii wyborców.

Tę sprawdzoną już kilkadziesiąt razy strategię obóz prezydencki zamierzał uparcie stosować także w przypadku obniżenia cen paliw. Dlatego podpis pod ustawą kontynuującą program CPN, której skutki widzimy od tygodnia na stacjach benzynowych, może być zaskoczeniem. Niekoniecznie jednak, jeśli spojrzymy na najnowsze sondaże. Wynika z nich, że poparcie dla Nawrockiego systematycznie spada, a głównym tego powodem ma być właśnie polityka wetowania. Narzędzie, które miało przysparzać sympatii, zaczęło ją odbierać. Okazuje się, że nastroje społeczne, choć zmienne, mogą być skuteczniejszym hamulcem niż najsilniejsza prezydencka prerogatywa.

eprasa.pl e630f2b699

STOPKLATKA

FOT. PAP/EPA/MOHAMMED BADRA

↑

We Francji od kilkunastu dni trwają protesty o skali brutalności niewidzianej w tym kraju od lat. Demonstrują licealiści. Oficjalnie - przeciwko braku inwestycji w szkoły ze strony państwa. W praktyce te protesty nabrały barw politycznych i są już traktowane jako pierwszy akord kampanii przed zaplanowanymi na przyszły rok wyborami prezydenckimi

FOT. PAP/MARCIN BIELECKI

↑

3500 kg - tyle ważyły niewybuchy z czasów II wojny światowej, które znaleziono w okolicach portu zewnętrznego w Świnoujściu. Odkryto je przy okazji prac przygotowawczych do budowy nowego falochronu w tym porcie. Niewybuchy zostały zneutralizowane przez nurków-minerów z 8. Flotylli Obrony Wybrzeża

→

Seria dramatycznych scen w polskich szkołach. Najpierw w Ostrołęce 19-letni uczeń (widoczny na zdjęciu po zatrzymaniu przez policję) nożem zaatakował dziewięć osób: uczniów i pracowników. Dzień później w jednej ze szkół pod Wyszkowem doszło do podobnego incydentu - jedna pracownica szkoły zmarła po ataku, dwie osoby zostały ranne

FOT. PAP/POLICJA MAZOWSZE

FOT. PAP/EPA/ANDRE BORGES

←

45-letni Flavio Bolsonaro stał się nieoczekiwanie faworytem do zwycięstwa w wyborach prezydenckich w Brazylii. W pierwszej turze syn byłego prezydenta pokonał obecnie urzędującą głowę państwa Lulę da Silvę. Druga tura 25 października

eprasa.pl e630f2b699

NOŻOWNICY W SZKOŁACH

Uczeń z nożem w ręku. Seria ataków w polskich szkołach

Dwa dni: dwa ataki nożowników w szkole, uczniów jeszcze. Nastolatkowie ruszyli na swoich kolegów, nauczycieli, pracowników placówek. Do tego jedno zatrzymanie prewencyjne ucznia, który „planował zrobić coś złego". Ponad dziesięć osób w wyniku tych ataków zostało rannych, jedna z ofiar nie żyje

Dorota Kowalska

Politycy nie mają wątpliwości: trzeba reagować natychmiast. Premier Donald Tusk wezwał w czwartek w trybie pilnym ministrów: Spraw Wewnętrznych i Administracji, Cyfryzacji, Edukacji Narodowej i Zdrowia, a także koordynatora służb specjalnych oraz komendanta głównego Policji.

Pilne spotkanie u premiera

– To bardzo smutne i tragiczne, że muszę zacząć to dzisiejsze spotkanie od wyrazów współczucia, kondolencji, wsparcia dla rodziny zmarłej przed chwilą pracownicy szkoły pod Wyszkowem, która zginęła od zadanych ciosów nożem. Jej życia, mimo starań, nie udało się uratować – powiedział przed spotkaniem premier. Wiadomo, że kobieta zostawiła dójkę dzieci. Jej rodzina ma zostać objęta opieką.

– Zadaniem dla rządu, dla mnie osobiście i dla pań i panów ministrów jest zrobienie wszystkiego, co w mocy państwa, wszystkiego, bez wyjątku, aby zatrzymać albo ograniczyć przynajmniej ryzyka wynikające z fali przemocy, jaka ma dzisiaj miejsce – mówił Tusk. – Do tej pory Polska była państwem bardzo bezpiecznym. Jeśli chodzi o tego typu zdarzenia, akty terroru w szkołach z wielkim smutkiem obserwowaliśmy dramaty za oceanem, w wielu innych państwach europejskich. Polski do tej pory to nie dotyczyło, ale ten trend jest dramatycznie niepokojący w całej Europie i nie miejmy złudzeń: bez zdecydowanych działań te dramatyczne, ryzykowne sytuacje mogą się powtórzyć – dodał.

Szef rządu nie ukrywał, że ma obawy przed „ponurym fenomenem naśladownictwa", bo w internecie przemoc jest mocno promowana. – Ten kult przemocy stał się wszechobecny w świecie i niestety dotarł także do Polski. Więc zdajemy sobie sprawę, że te źródła są tutaj wielorakie. To może być kryzys psychiczny potencjalnego agresora, ale często związany jest z zachowaniami grupowymi – mówił Donald Tusk. Podkreślił, że takie niebezpieczne sytuacje należy monitorować.

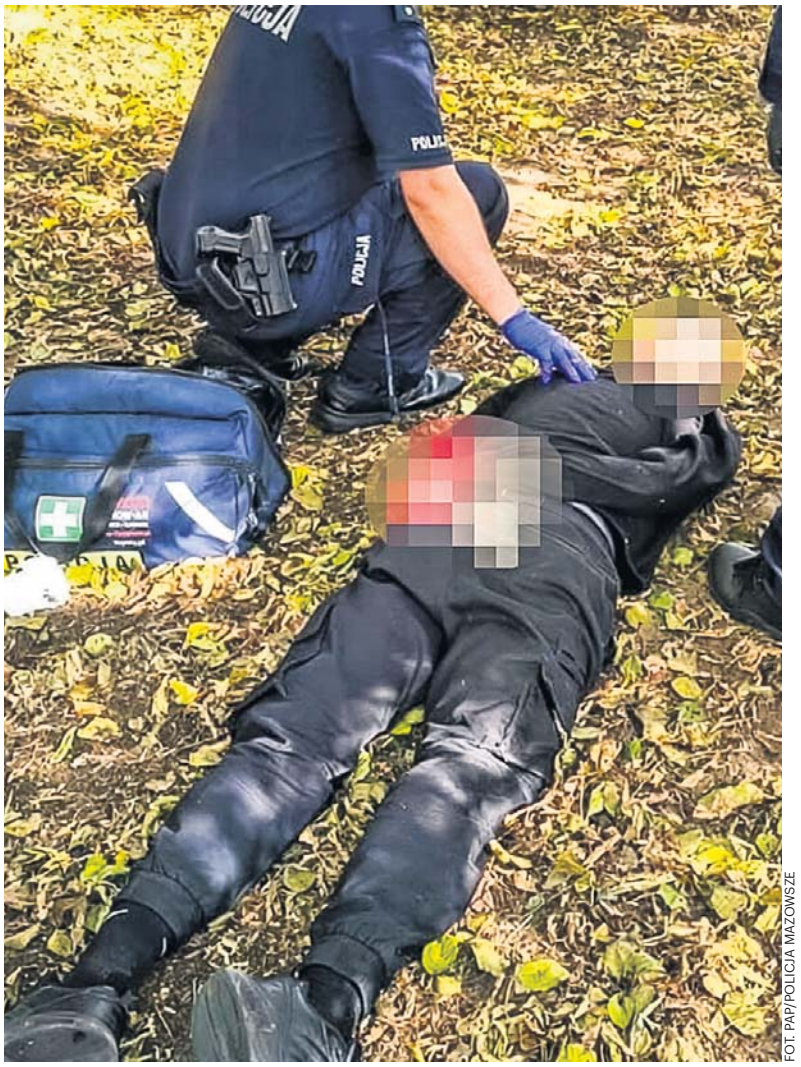

FOT. PAP/POLICJA MAZOWSZE

Nastolatek, który zaatakował w Ostrołęce, został bardzo szybko ujęty

Zdradził, że 15-letni zabójca z Leszczydołu-Nowin miał na sobie kask z kamerką.

– Jego intencją było filmowanie tej akcji z nożem – mówił.

W związku z ostatnimi wydarzeniami Komenda Główna Policji zdecydowała o zwiększeniu obecności funkcjonariuszy w pobliżu placówek oświatowych. Policjanci mają też przynajmniej raz dziennie pojawiać się w szkołach. W każdej szkole, jak podkreślił premier, mają być dostępne informacje o telefonach, zarówno 112, jak i 116 111 - to telefon do psychologa. Tusk przypomniał, że rząd ma związane ręce w sprawie blokowania treści w sieci.

– Mieliśmy ambitną ustawę, projekt ustawy przeszedł przez Sejm, przez Senat i to była twarda ustawa, jedna z najmocniejszych tego typu propozycji zmiany prawa w Europie, która miała chronić ludzi, w tym przede wszystkim dzieci i młodzież, przed agresją, rozmaitymi formami przemocy czy prób wykorzystania w internecie. Ona została zawetowana. W związku z tym my dzisiaj nie możemy zablokować treści, tylko musimy się zwracać do sądu albo z uprzejmą prośbą do właściciela platformy czy dysponenta danych – mówił. – Obawiam się, że w Senacie będziemy musieli przywrócić te zapisy. I mam nadzieję, że nikomu już nie przyjdzie do głowy, żeby powiedzieć, że tak zwana wolność do przemocy, przekleństwa, pogardy, wymuszania, wykorzystywania młodocianych to nie jest obszar, gdzie możemy mówić o wolności słowa. Tam państwo musi wkroczyć zdecydowanie i do tego musimy mieć te narzędzia – dodał Tusk.

Zwrócił się też do ministra Siemoniaka, Kierwińskiego i Gawkowskiego o „radykalny wzrost działań wyspecjalizowanych jednostek, które monitorują sytuację w internecie.

- Do tej pory mieliśmy poczucie, że przygotowujemy się do zdarzeń w przyszłości: cyberprzestępczość, ale też zagrożenie spowodowane przez agresywne zachowania państw zewnętrznych. To wszystko jest nadal naszym priorytetem, ale proszę, abyśmy zarówno jeśli chodzi o Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego, oczywiście policję, NASK i narzędzia, które są w dyspozycji, jak najszybciej doprowadzili do zintegrowanego, intensywnego działania w sieci. To jest monitorowanie, zapobieganie, interwencja – zaapelował szef rządu.

Walka o bezpieczeństwo w szkołach

Wcześniej Barbara Nowacka, przekazała, że wspólnie z szefem tego resortu Marcinem Kierwińskim widzą potrzebę wzmacniania prowadzonych już działań zmierzających do poprawy bezpieczeństwa.

– Dlatego powstaje program analogiczny do programu, jaki mamy wspólnie z MON-em, czyli do „Edukacji z wojskiem" we współpracy z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych i Administracji – powiedziała.

Dodała, że już w tym roku w każdej szkole odbędzie się przynajmniej jedno spotkanie dedykowane procedurom bezpieczeństwa w sytuacjach kryzysowych. W spotkaniach tych weźmie udział społeczność szkolna i przedstawiciele służb wydelegowanych przez MSWiA.

Nowacka zapowiedziała, że Ministerstwo Edukacji Narodowej w ramach reformy Kompas Jutra wprowadziło zmianę.

– Od 1 września tego roku jedna godzina wychowawcza w miesiącu musi być poświęcona na działania albo patriotyczne, albo obronnościowe, ale tak naprawdę patriotyzm i odpowiedzialność za Polskę, umiejętność działań proobronnych i ochrony ludności cywilnej są koniecznością – mówiła.

Do szkół rozesłany zostanie także poradnik bezpieczeństwa dla dzieci i młodzieży.

– Poradnik wskazuje różne zagrożenia i jak młodzi ludzie mają sobie z nimi radzić – wyjaśniła wiceministra edukacji Paulina Piechna-Więckiewicz.

Piechna-Więckiewicz zapowiedziała, że w przygotowaniu jest również poradnik przeciwdziałania przemocy rówieśniczej skierowany do młodzieży. Resort edukacji zaprosił do jego współtworzenia młodych ludzi oraz ekspertów.

Wiceszefowa MEN przekazała, że we wrześniu Komitet Monitorujący FERS zatwierdził program szkoleń skierowanych do dyrektorów szkół i przedszkoli z procedur i budowania zespołów kryzysowych.

– Przeszkolimy 7,5 tys. dyrektorów szkół i przedszkoli, mamy na to ponad 45 mln zł. Codziennie w polskich szkołach pracują policjanci, strażacy, przedstawiciele służb i instytucji odpowiedzialnych za bezpieczeństwo. Wspólnie działamy na rzecz bezpiecznej szkoły – podkreśliła.

W to działanie muszą się włączyć także rodzice. Rozmawiać ze swoimi dziećmi, obserwować je, reagować w razie potrzeby. To w domu, nie w szkole, uczniowie spędzają większość swojego dnia.

Dwa ataki w dwa dni, trzeci udaremniony

Ta wiadomość zszokowała opinię publiczną, ale też takie historie zdarzają się raczej w amerykańskich, nie polskich szkołach. W środę w Zespole Szkół Zawodowych nr 4 w Ostrołęce 19-latek, uczeń tej placówki, zaatakował nożem dziewięć osób - pięcioro uczniów, dwoje nauczycieli i dwie osoby postronne.

Było około godz. 11.00, w szkole zrobiło się tłoczno. Jakub Z. wykorzystał sytuację, wyjął nóż. Wszędzie słychać było krzyki. Totalny chaos. Gdy nauczyciele spostrzegli, co się dzieje, zaczęli zamykać się z uczniami w klasach. - To się działo po sąsiedzku, w sąsiedniej klasie. Chłopak zakrwawiony wybiegł z dołu, biegł do góry. Jak wbiegł do klasy, to pani zamknęła drzwi na klucz. Potem było jakieś szarpnięcie, jakby ktoś chciał wejść do środka. Ktoś szarpał za drzwi – opowiada mediom uczennica ostrołęckiej szkoły.

eprasa.pl e630f2b699

FOT. ADAM JANKOWSKI

Premier Donald Tusk zwołał po południu naradę z ministrami oraz policją

Być może zdecydowana postawa nauczycieli uratowała życie im i uczniom. Napastnik wybiegł ze szkoły, nie miał jak dopaść kolejnych ofiar.

Policja zatrzymała go jakieś 500 metrów od szkoły, w rejonie plaży miejskiej. Chłopak przed zatrzymaniem dokonał samookaleczenia, trafił do szpital. Żyje.

Jakub Z. zaplanował ten atak

Jakub Z. uchodził za skrytego, trochę wycofanego. - Nie było o nim głośno. Nie rzucał się w oczy, był bardzo cichy – opowiadała mediom 16-latka, uczennica szkoły w Ostrołęce.

Dlaczego zaatakował kolegów i uczniów?

- Z tego, co nam wiadomo, to z jego ust padły słowa, że chce, aby w jego urodziny było o nim głośno – tak odpowiedziała. Jakub Z. miał w środę urodziny, skończył 19-lat.

- Mimo że nie było mnie tutaj na miejscu, to bardzo mocno mną to wstrząsnęło. Do tej pory czuję adrenalinę. Nie wyobrażam sobie, jak muszą się czuć nauczyciele, wszyscy pracownicy szkoły i uczniowie - mówiła 16-latka i dodała, że rozmawiała z kilkoma uczniami, którzy byli na miejscu, są przejęci.

- Czują traumę i strach przed przyjściem z powrotem do szkoły – tłumaczyła.

Ranni, ofiary Jakuba Z., trafili do szpitali w Łomży i Ostrołęce. Ich życiu nie zagraża niebezpieczeństwo. W mieście zwołano sztab kryzysowy. Uczniom i nauczycielom szkoły zapewniono wsparcie psychologiczne, a placówkę tymczasowo zamknięto.

Dzisiaj wiemy już, że 19-latek był pod stałą opieką specjalistów, w tym psychologa i pedagoga, że interesowały się nim również służby społeczne. Jakub Z. był w przeszłości notowany za posiadanie narkotyków, jednak tamta sprawa została umorzona.

Prokuratura Rejonowa w Ostrołęce poinformowała o wszczęciu śledztwa w sprawie usiłowania zabójstwa. Chłopak dokładnie wszystko zaplanował, to nie był przypadkowy atak kierowany emocjami.

- Mamy już pewność, że sprawca tego zdarzenia wszedł z niebezpiecznym narzędziem w postaci noża na teren szkoły i powiem więcej, w plecaku, który także wniósł na teren szkoły, znajdował się ładunek wybuchowy domowej konstrukcji, który prawie został zdetonowany - mówił na antenie TVN24 prokurator krajowy Dariusz Korneluk

Dodał, że z informacji, którą otrzymał od prokuratora okręgowego w Ostrołęce, wynika, że z wniesionego przez ucznia plecaka w pewnym momencie zaczął wydobywać się dym.

- Plecak był już w sali komputerowej, (...) i tylko i wyłącznie przez właściwe zachowanie pani nauczycielki i uczniów został wyrzucony przez okno i być może to (...) uniemożliwiło jego detonację - powiedział prok. Korneluk.

Opinia publiczna poczuła się trochę jak w innej rzeczywistości. Takie newsy nigdy wcześniej do niej nie docierały. Nożownicy atakowali w szkołach we Francji, w Stanach Zjednoczonych, w Wielkiej Brytanii, nie w naszym kraju.

- Takiego zdarzenia w Polsce nie było – przyznała ministra edukacji Barbara Nowacka w TVN24. Mówiła też o „bardzo dobrej, spokojnej i błyskawicznej" reakcji dyrektora, społeczności szkolnej oraz służb.

- Udało się uniknąć tragedii, udało się uniknąć katastrofy - oceniła ministra.

Wczoraj, o godz. 9.00 w Ostrołęce po raz kolejny zebrał się sztab kryzysowy, w szkołach zostały odwołane lekcje. W każdej dyżuruje psycholog, do którego można się zgłosić.

Po mieście krążą jednak pogłoski, że planowane są podobne ataki w innych szkołach. Mieszkańcy boją się wychodzić z domów. Policja apeluje o zachowanie spokoju, nie potwierdza tych plotek.

„Opierajmy się wyłącznie na sprawdzonych i potwierdzonych komunikatach przekazywanych przez służby. Rozpowszechnianie i powielanie niesprawdzonych informacji może powodować niepotrzebny chaos i dezinformację, a także budować napięcie i niepokój wśród mieszkańców. Cały czas pracujemy pod nadzorem prokuratury nad wyjaśnieniem wszystkich okoliczności tego zdarzenia. Prosimy o odpowiedzialność i powstrzymanie się od przekazywania informacji, które nie zostały potwierdzone przez służby" - zaapelowała za pośrednictwem mediów społecznościowych policja z Ostrołęki.

Kolejne ataki uczniów

To nie koniec złych wiadomości. W dniu ataku nożownika w Ostrołęce, policjanci z Sierpca zatrzymali 17-latka. Do Komendy Powiatowej Policji w tym mieście zgłosił się jeden z nauczycieli, przekazał policjantom niepokojące informacje otrzymane od uczniów.

„Z jego relacji wynikało, że uczeń szkoły wśród rówieśników przekazywał, że planuje w środę 7 października „zrobić coś złego w szkole"" - czytamy w komunikacie policji.

Śledczy z Wydziału Kryminalnego Komendy Powiatowej Policji w Sierpcu w środę rano weszli do mieszkania nastolatka, zatrzymali go.

Podczas przeszukania w domu chłopaka zabezpieczono należącą do niego saszetkę, w której znajdowały się dwa noże.

„Śledczy zabezpieczyli również jego telefon komórkowy, w którym natrafiono na wyszukiwanie informacji dotyczących planowanego ataku" - podała mazowiecka policja.

- Na zabezpieczonych nośnikach elektronicznych znaleziono wszystkie informacje, czego szukał w internecie ten młody człowiek. Szukał informacji, jak właśnie zorganizować tego typu krwawe wydarzenie – mówił na specjalnie zwołanej po ataku w Ostrołęce konferencji prasowej Maciej Kierwiński, szef MSWiA. Towarzyszyła mu Barbara Nowacka, minister edukacji.

Konferencja jeszcze się nie skończyła, kiedy przyszedł następny wstrząs.

„Kolejny atak w szkole z użyciem niebezpiecznego narzędzia. Tym razem 15-latek zaatakował w szkole podstawowej w miejscowości Leszczydół-Nowiny pod Wyszkowem" – informowały media.

Co wiadomo w tej chwili? Nastolatek wszedł na teren szkoły w trakcie trwania lekcji. Na korytarzu ostrym narzędziem zaatakował jedną z pracownic placówki. Ranna została również nauczycielka. Hałas usłyszał dyrektor szkoły, który wyszedł ze swojego gabinetu i podjął interwencję. To on obezwładnił napastnika i przekazał wezwanym policjantom, którzy błyskawicznie pojawili się na miejscu zdarzenia. Zaatakowana pracownica placówki zmarła, kobieta miała 37 lat, ranni są nauczycielka i dyrektor szkoły.

Zaatakowany dyrektor, Krzysztof Ochmański przekazał w rozmowie z Polskim Radiem RDC, że 15-latek miał przy sobie trzy noże.

- Wbiegł i ranił woźną. Krzyk usłyszałem, ale jak wybiegłem na korytarz, to niestety nie widziałem, co się stało, bo korytarz był pusty - relacjonował Krzysztof Ochmański. - On dotykał klamki drzwi i zwrócił się w moją stronę z rękami do góry. Zranił mnie tylko ostrzem noża, takiego dłuższego, bo on miał trzy noże, i uderzył mnie trzonkiem. W tym czasie już jakoś tam go opanowałem – opowiadał dalej.

Jak dodał, napastnik wyrwał się mu i dopiero wtedy dyrektor zdał sobie sprawę, że w rękach trzyma prawdziwy nóż.

Motywy działania 15-latka nie są znane. To absolwent placówki, obecnie uczeń szkoły średniej. Policja nie ma informacji, czy napastnik coś krzyczał w trakcie ataku ani czy podawał jakieś powody swego działania.

Rzecznik Prokuratury Okręgowej w Ostrołęce prok. Elżbieta Edyta Łukasiewicz przekazała w rozmowie z Polską Agencją Prasową, że sprawą 15-latka zajmie się wydział rodzinny i nieletnich Sądu Rejonowego w Wyszkowie. Jak zaznaczyła, śledczy na miejscu na bieżąco zabezpieczają ślady i dowody. Materiały zostaną przekazane do sądu. Łukasiewicz wyjaśniła jednocześnie, że osoba, która skończyła 15 lat, może odpowiadać za swoje czyny jak dorosły. Decyzję w tej sprawie podejmie jednak sąd. PAP

eprasa.pl e630f2b699

PUBLICYSTYKA

Przełom, który nie może nadejść. Czy rządzący potrafią zmienić prawo?

W polskiej polityce słowo „przełom" ma osobliwą właściwość, najczęściej pojawia się wtedy, gdy od lat nic nie można przełamać. Tym razem użyła go minister edukacji Barbara Nowacka, zapowiadając postęp w sprawie prawa aborcyjnego. Marszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty zwołał posiedzenie komisji nadzwyczajnej, która ma wrócić do projektów ustaw odłożonych na polityczną półkę. Koalicja podobno znalazła „złoty środek", również w rozmowach z PSL.

Łukasz Żygadło

Brzmi obiecująco dla wyborców lewicy. Tyle że podobnych zapowiedzi słyszeliśmy już wystarczająco wiele, aby zamiast entuzjazmu odczuwać przede wszystkim potrzebę sprawdzenia, co rzeczywiście ma się zmienić.

Historia polskiego sporu o aborcję nie zaczęła się wczoraj. A obecna koalicja nie może udawać, że dopiero odkryła jego polityczną wagę. 22 października 2020 roku Trybunał Konstytucyjny pod przewodnictwem Julii Przyłębskiej uznał za niezgodną z konstytucją przesłankę pozwalającą na przerwanie ciąży w przypadku ciężkiego i nieodwracalnego uszkodzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu. Orzeczenie zapadło po wniosku grupy posłów, przede wszystkim związanych z obozem Zjednoczonej Prawicy.

Była to istotna zmiana obowiązujących przepisów. Utrzymywany od 1993 roku kompromis aborcyjny został zmodyfikowany w wyniku orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego, a nie decyzji parlamentu. Po opublikowaniu wyroku w styczniu 2021 roku zniknęła przesłanka, na podstawie której wykonywano zdecydowaną większość legalnych aborcji w Polsce.

Decyzja wywołała protesty w wielu polskich miastach. Demonstracje odbywały się zarówno w największych ośrodkach, jak i mniejszych miejscowościach. Ich organizatorzy, w tym Ogólnopolski Strajk Kobiet, domagali się zmiany przepisów i krytykowali działania ówczesnego rządu. Protestom towarzyszyły również kontrowersje dotyczące formy demonstracji, radykalnych haseł oraz zakłócania uroczystości religijnych.

Spór ujawnił głębokie podziały społeczne i światopoglądowe. Zwolennicy liberalizacji podnosili argumenty dotyczące autonomii kobiet i konsekwencji zdrowotnych obowiązujących regulacji. Przeciwnicy wskazywali natomiast na konstytucyjną ochronę życia, również przed narodzeniem, oraz obowiązek państwa wobec dzieci z ciężkimi wadami rozwojowymi. Obie strony odwoływały się do fundamentalnych wartości, co dodatkowo utrudniało znalezienie rozwiązania akceptowanego przez szerszą część społeczeństwa.

FOT. I.PL/ANDRII NESTERENKO

Trudno uznać rozmowę partnerów tworzących rząd za wydarzenie na miarę historycznego przełomu.

W 2023 roku kwestia aborcji stała się jednym z tematów kampanii parlamentarnej. Koalicja Obywatelska zapowiadała legalną aborcję do dwunastego tygodnia ciąży. Lewica od lat opowiadała się za podobnym rozwiązaniem i dekryminalizacją pomocy w przerywaniu ciąży. Dla części wyborców nie były to hasła drugoplanowe, dopisane drobnym drukiem do programu.

Po wyborach okazało się jednak, że wspólny sprzeciw wobec PiS nie oznacza wspólnego stanowiska w sprawie aborcji. Trzecia Droga, a szczególnie PSL, miała inne podejście niż KO i Lewica. Wśród ludowców dominowało poparcie dla przywrócenia stanu sprzed wyroku z 2020 roku, a dalej – ewentualnego referendum. Część polityków koalicji chciała liberalizacji, inni obawiali się przekroczenia granicy, której nie akceptuje ich elektorat.

To napięcie było widoczne od początku. I właśnie dlatego dzisiejsze zapewnienia, że koalicjanci wreszcie usiedli do rozmów, brzmią nieco przewrotnie. Od wyborów minęły przecież trzy lata. Trudno uznać rozmowę partnerów tworzących rząd za wydarzenie na miarę historycznego przełomu.

Pierwsza poważna próba zakończyła się porażką w lipcu 2024 roku. Sejm odrzucił projekt dotyczący dekryminalizacji pomocy w aborcji. Za jego uchwaleniem głosowało 215 posłów, przeciw 218, dwóch się wstrzymało. O wyniku przesądziła między innymi postawa PSL, którego większość parlamentarzystów zagłosowała przeciw. Na sali sejmowej przeciwnicy projektu bili brawo. Dla części wyborców koalicji był to natomiast moment bolesnego otrzeźwienia.

Okazało się, że można wspólnie wygrać wybory pod hasłem zmiany, a później nie potrafić uzgodnić nawet pierwszego kroku w jednej z najbardziej symbolicznych spraw tej zmiany.

W kolejnych miesiącach projekty pozostawały w komisji. Jeden dotyczył częściowej dekryminalizacji aborcji i pomocy w jej przeprowadzeniu. Drugi, przygotowany przez Trzecią Drogę, zakładał przywrócenie przesłanki embriopatologicznej usuniętej po wyroku Trybunału. Osobno czekał projekt przewidujący możliwość przerwania ciąży do dwunastego tygodnia na życzenie kobiety.

Nie są to rozwiązania tożsame. Dekryminalizacja pomocy nie oznacza automatycznie zalegalizowania aborcji na życzenie. Przywrócenie stanu sprzed wyroku z 2020 roku również nie spełnia obietnicy swobodnego dostępu do zabiegu do dwunastego tygodnia. Dlatego zapowiadany kompromis trzeba będzie oceniać nie według liczby uśmiechów na konferencji prasowej, lecz według rzeczywistej treści przepisów.

W październiku komisja ma ponownie zająć się dwoma projektami. Barbara Nowacka zapowiada przełom, a Włodzimierz Czarzasty mówi o konsekwentnej walce o prawa kobiet. Oboje wiedzą jednak, że samo wznowienie prac nie oznacza uchwalenia ustawy. Potrzebna jest większość w Sejmie, później decyzja Senatu i podpis prezydenta Karola Nawrockiego, którego stanowisko wobec liberalizacji prawa aborcyjnego stanowi kolejną istotną przeszkodę.

Nawet jeśli koalicja osiągnie porozumienie, nie oznacza to zatem automatycznej zmiany prawa. Tym bardziej nie należy ogłaszać sukcesu, zanim poznamy szczegóły uzgodnień.

Jest w tej historii polityczna ironia. W 2020 roku decyzja Trybunału wywołała demonstracje i zaostrzyła spór z ówczesnym rządem. W 2023 roku część dzisiejszych rządzących uczyniła zmianę przepisów jedną z wyborczych obietnic. A później przez trzy lata okazało się, że łatwiej było wspólnie krytykować cudze decyzje, niż wspólnie podjąć własną.

Nie oznacza to, że każdy kompromis jest zdradą wyborców. Koalicja składająca się z różnych ugrupowań musi szukać porozumienia. Ale kompromis wymaga uczciwego nazwania tego, co udało się osiągnąć, i tego, z czego trzeba było zrezygnować. Nie można obiecywać pełnej liberalizacji, a następnie przedstawiać znacznie węższej zmiany jako całkowitego spełnienia obietnicy.

Największym zagrożeniem dla wiarygodności rządzących nie jest dziś nawet brak porozumienia. Jest nim przekonanie, że każdą polityczną zwłokę da się przykryć kolejną zapowiedzią historycznego wydarzenia. W tej sprawie słowa naprawdę już nie wystarczą.

Od wyroku Trybunału minęło sześć lat. Od wyborczych obietnic – trzy. Były demonstracje, kampanijne deklaracje, projekty ustaw, komisje i głosowania. Były też oczekiwania, które z czasem ustępowały rozczarowaniu.

Teraz potrzebna jest odpowiedź znacznie prostsza niż kolejna konferencja prasowa. Rząd musi zakomunikować jakie konkretnie przepisy koalicja potrafi uchwalić i czy istnieje realna droga do ich wejścia w życie? Przełom w polityce nie następuje wtedy, gdy minister zapowiada, że będzie przełom. Następuje wtedy, gdy obywatel otwiera Dziennik Ustaw i widzi, że prawo rzeczywiście się zmieniło.

eprasa.pl e630f2b699

WOJSKOWOŚĆ

Koniec „wuzety”. Wojsko Polskie wprowadza nowy mundur K03 „Ryś”

Po blisko trzech dekadach użytkowania charakterystycznej „wuzety” Wojsko Polskie wprowadza nowy wzór maskujący. Kamuflaż K03 „Ryś” ma zapewnić lepsze właściwości maskujące zarówno w dzień, jak i w nocy, poprawić komfort użytkowania oraz zwiększyć bezpieczeństwo żołnierzy. Nowe umundurowanie zostało opracowane w Polsce, przetestowane przez polskich wojskowych i ma być produkowane wyłącznie przez krajowy przemysł

Piotr Celej

Wprowadzenie nowego wzoru maskującego to jedna z największych zmian w wyposażeniu indywidualnym żołnierza od lat. Dotychczasowa „leśna pantera” służy w Wojsku Polskim od połowy lat 90. W tym czasie zmienił się jednak zarówno charakter współczesnego pola walki, jak i technologie wykorzystywane do wykrywania przeciwnika.

FOT. MAT.PRAS. MON

Podczas prac nad nowym mundurem wykorzystano doświadczenia żołnierzy różnych rodzajów sił zbrojnych

Nowe szaty polskiego żołnierza

To olbrzymia zmiana – wzór kamuflażu to dla żołnierzy coś jak barwy klubu dla kibiców. Są z nim zżyci w wyjątkowy sposób. Nic więc dziwnego, że każda zmiana wzoru mundurów to w wojsku prawdziwy „big news”. „Dropnęły nowe skórki” – pisał w social mediach jeden z miłośników militariów. „Koniec epoki »wuzety«”– wtórował mu inny. I słusznie, bo nowy kamuflaż K03 „Ryś” to rewolucja w polskiej armii. O zmianie zdecydowały doświadczenia żołnierzy, rozwój technologii oraz wyniki wieloletnich badań prowadzonych przez Wojskowy Ośrodek Badawczo-Wdrożeniowy Służby Mundurowej w Łodzi.

– Po 30 latach nadszedł czas, by zmienić wzór maskujący: taki, który nie tylko zakamufluje żołnierza, ale pozwoli mu pozostać jak najdłużej niewidzialnym dla przeciwnika – mówił Paweł Mateńczuk podczas prezentacji mundurów.

K03 „Ryś”. Pięć kolorów i rozbicie sylwetki

Twórcy nowego kamuflażu postawili na rozwiązanie określane jako wielośrodowiskowe. K03 wykorzystuje pięć kolorów, nieregularne plamy o zróżnicowanej wielkości oraz płynne przejścia między poszczególnymi barwami. Celem nie jest wyłącznie dopasowanie do konkretnego koloru otoczenia, lecz przede wszystkim rozbicie charakterystycznych konturów ludzkiej sylwetki. To duża zmiana filozofii maskowania. W nowoczesnych kamuflażach coraz większe znaczenie ma nie tyle imitowanie koloru terenu, ile utrudnienie przeciwnikowi rozpoznania człowieka jako celu. Dotyczy to zarówno obserwacji prowadzonej gołym okiem, jak i z wykorzystaniem zaawansowanych urządzeń optycznych.

– Kamuflaż K03 został zaprojektowany tak, aby ograniczać czytelność sylwetki żołnierza i dostosowywać się do różnych typów terenu: od lasów po obszary zabudowane – wyjaśniał podczas prezentacji płk Maciej Żytelewski.

Badania prowadzone były w różnych warunkach terenowych oraz przy zastosowaniu różnych metod obserwacji. Uzyskane wyniki miały potwierdzić wysoką skuteczność nowego wzoru.

– To jest niezwykły dzień dla Wojska Polskiego. Człowiek jest najważniejszy, żołnierz Wojska Polskiego jest najważniejszy. Jego bezpieczeństwo, przygotowanie, jego komfort służby jest dla nas najważniejszy. Dlatego po kilkunastu miesiącach prac ogłaszamy zmianę rewolucyjną dla żołnierzy Wojska Polskiego – mówił szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz. – Dlaczego taka decyzja? Bo bezpieczeństwo żołnierza i jego komfort służby są najważniejsze. Widzieliśmy informację o tym, że ten mundur i jego kamuflaż sprawia, że jest dużo mniej widoczny zarówno w dzień, jak i w nocy, i noktowizja tutaj jasno i wyraźnie pokazuje, że w przedziale mundurów porównywanych jest to najlepsze rozwiązanie z możliwych – dodał minister.

Widoczność gołym okiem, ale też noktowizja

Jednym z najistotniejszych wymagań stawianych nowemu mundurowi była skuteczność podczas obserwacji nocnej. Współczesne pole walki jest bowiem nasycone noktowizją, termowizją i sensorami optoelektronicznymi. Podczas testów K03 „Ryś” wykazał bardzo dobre właściwości maskujące podczas obserwacji przez urządzenia noktowizyjne. To szczególnie istotne dla żołnierzy wojsk operacyjnych, wojsk specjalnych czy wojsk obrony terytorialnej, które mogą działać w warunkach ograniczonej widoczności.

– To jest najlepszy moment, w którym mogliśmy zdecydować się na wdrożenie nowego kamuflażu, wielośrodowiskowego kamuflażu nowej generacji. Oznacza to jakościowy skok w zakresie bezpieczeństwa żołnierzy – ocenił szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego gen. Wiesław Kukuła.

Większy komfort, lepsza odporność

Zmiany nie ograniczają się wyłącznie do samego wzoru maskującego. Równie istotny jest nowy materiał, z którego szyte będą mundury. Przepuszczalność powietrza ma być nawet dwukrotnie wyższa niż w obecnie używanych mundurach polowych. Oznacza to lepsze odprowadzanie ciepła oraz wilgoci podczas marszów, ćwiczeń i działań bojowych prowadzonych w wysokich temperaturach.

Projektanci zadbali również o większą odporność tkaniny na promieniowanie słoneczne oraz możliwość prania munduru w temperaturze do 60 stopni Celsjusza. To rozwiązania, które mają bezpośrednio przełożyć się na trwałość wyposażenia i łatwość jego eksploatacji w warunkach wojskowych. Ponadto mundur ma specjalne mocowania, które mogą służyć za... temblak na kontuzjowaną rękę. Nowe umundurowanie zaprojektowano również z myślą o współpracy z nowoczesnym wyposażeniem żołnierza. Krój uwzględnia stosowanie kamizelek balistycznych nowej generacji, pasów bojowych, oporządzenia modułowego oraz systemów przenoszenia wyposażenia.

Istotnym elementem programu była współpraca z użytkownikami końcowymi. Wojsko podkreśla, że podczas prac wykorzystano doświadczenia żołnierzy różnych rodzajów sił zbrojnych, w tym operatorów Wojsk Specjalnych. Za badania i rozwój odpowiadał Wojskowy Ośrodek Badawczo-Wdrożeniowy Służby Mundurowej w Łodzi, specjalizujący się w opracowywaniu wyposażenia osobistego oraz badaniach materiałów włókienniczych.

Produkcja w całości w Polsce

Podczas prezentacji minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz podkreślił, że nowy mundur jest polskim projektem i będzie produkowany przez krajowy przemysł. – Został zaprojektowany w Polsce, sprawdzony przez polskich żołnierzy i będzie w 100 procentach produkowany w Polsce – zaznaczył szef MON.

Według ministra koszt pojedynczego kompletu nowego umundurowania wynosi około 1000 złotych. Jednocześnie resort obrony planuje przeznaczyć w przyszłym roku nie mniej niż miliard złotych na wyposażenie żołnierzy w nowe mundury.

Sama prezentacja wzoru K03 nie oznacza natychmiastowego wycofania wszystkich mundurów wz. 93. Skala przedsięwzięcia jest ogromna. Wojsko musi zabezpieczyć produkcję, magazynowanie i dystrybucję nowych kompletów dla setek tysięcy żołnierzy zawodowych, ochotników i rezerwistów.

Proces wymiany będzie rozłożony na lata. W pierwszej kolejności nowe umundurowanie trafi prawdopodobnie do jednostek liniowych i żołnierzy pełniących służbę zawodową, a dopiero później do pozostałych formacji i zasobów mobilizacyjnych.

eprasa.pl e630f2b699

LUDZKIE HISTORIE

Krysiu, ja ciebie szukałem... Miłość w cieniu Alzheimera

Pierwszy poważny sygnał alarmowy pojawił się wówczas, gdy jej mąż w gościach – zamiast do toalety – załatwił się do szuflady. Ale czerwone flagi były już wcześniej. Mieczysław był duszą towarzystwa. Gdy po jednym ze spotkań żona przypomniała mu, o czym opowiadał gościom, nie mógł uwierzyć. Myślał, że robi sobie z niego żarty. Choroba sprawiła, że przestał poznawać bliskich, ale nie zabiła miłości. Takiej, o której mówi się, że zdarza się tylko raz.

Mirela Mazurkiewicz

- Mąż przez niemal 25 lat pracował jako dochodzeniowiec. Po nocach śniła mu się młoda kobieta, Dorota, której zabójcy nie ustalono – wspomina Krystyna Boba z Opola. – Ta choroba nie ma jednej przyczyny, ale myślę, że praca w milicji, a później w policji, dołożyła swoje. Mieciu był cudownym, wrażliwym człowiekiem. Tylko on wie, co widział na służbie. Ściganie przestępców, zwłaszcza tych bezwzględnych, bardzo dużo go kosztowało.

Pani Krystyna wahała się, czy zgodzić się na tę rozmowę. Nie chciała, by ktoś pomyślał, że robi to dla sławy. Choremu na Alzheimera mężowi towarzyszyła przez 12 lat. Napisała nawet bardzo osobisty poradnik, jak przetrwać takie wyzwanie. Na razie do szuflady, ale kto wie. Może kiedyś dotrze do tych, którzy potrzebują go najbardziej?

- Gdy mąż był już w bardzo poważnym stanie, siadałam sobie z nim na ławeczce. On przysypiał na wózku, a ja marzyłam, żeby ktoś ze znajomych podszedł do mnie, zagadnął, żebym choć na chwilę mogła oderwać się myślami od choroby – wspomina. – Ludzie omijali mnie szerokim łukiem. Później mówili, że nie chcieli przeszkadzać. Zgodziłam się na tę rozmowę, by mogli zobaczyć to, czego na zewnątrz nie widać. I zrozumieć, jak wiele znaczy wtedy zwykła rozmowa – dodaje, ocierając ukradkiem łzę.

Taka miłość zdarza się tylko raz

Opole, luty 1968 roku. Myśli Krystyny zaprzątała wówczas głównie zbliżająca się obrona pracy magisterskiej. Nie w głowie jej były potańcówki, ale zrządzeniem losu na tę karnawałową dała się namówić. Mieczysław poprosił ją do tańca. Szybko okazało się, że oboje pochodzą spod Namysłowa.

- Byłam zakompleksioną dziewczyną ze wzrokiem ciągle wbitym w ziemię, bo wydawało mi się, że wszyscy widzą tylko moją wadę wzroku. Z tego powodu zresztą zrezygnowałam później z pracy w szkole, choć kontakt z młodzieżą miałam bardzo dobry – wspomina. Z wykształcenia jest matematykiem, ale specjalizowała się w rodzącej się wówczas informatyce. Przez większość życia zawodowego była związana z Zakładem Elektronicznej Techniki Obliczeniowej, najpierw we Wrocławiu, później w Opolu.

– Mieciu był opiekuńczy i potrafił słuchać. Ujął mnie swoją skromnością, ambicją i tym, że mnie nie oceniał – mówi pani Krystyna.

Rozumieli się bez słów, ale na drodze kiełkującej relacji stanęło wojsko, które się o niego upomniało. W trakcie dwóch lat służby spotkali się zaledwie kilka razy. Pisali za to listy, które Opolanka przechowuje do dziś. Nie było wielkich deklaracji i płomiennych wyznań, bo łączyła ich tylko przyjaźń, ale pani Krystyna tęskniła. Pojawiali się zainteresowani nią kawalerowie. Przy żadnym z nich nie czuła się jednak tak wyjątkowo, jak przy Mieczysławie.

- Myślałam, że spadnę z krzesła, gdy w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia on bez zapowiedzi przyszedł do mojego domu rodzinnego w Starościnie. Okazało się, że wyszedł już na dobre z wojska i szukał mnie na potańcówce w naszej wsi. Nie miałam ochoty na zabawę, ale na szczęście spotkał tam moją siostrę, która przyprowadziła go do domu. Podobno wcześniej rozpytywał ludzi, czy dalej jestem sama – wspomina kobieta.

Z początkiem nowego roku byli już zaręczeni. Rok później, w styczniu 1972 roku, wzięli ślub. Przyjęcie urządzili w domu rodzinnym Krystyny. W dwóch pokojach zmieściło się 50 osób. Na tańce miejsca już nie było, więc orkiestra rozstawiła się w leśniczówce u sąsiadów.

- Mróz był taki, że rosół na talerzach zamarzał – śmieje się pani Krystyna. – To było piękne wydarzenie, choć nie mieliśmy za wiele. Po bukiet poszliśmy razem. Kwiaty były strasznie drogie i widziałam, że mój mąż bije się z myślami. Ja nie potrzebowałam drogich dowodów miłości. Kupiliśmy pięć goździków przybranych asparagusem i do dziś, gdy je wspominam, robi mi się ciepło na sercu.

Pierścionek zaręczynowy dostała wiele lat później, gdy na świecie byli już synowie. Mąż przywiózł go jej, gdy „pociągiem przyjaźni" pojechał do Moskwy. W drodze powrotnej pilnował go jak oka w głowie, bo gdyby sprawa się wydała, miałby kłopoty.

- Powiedział mi wtedy, że przez lata go uwierało, że gdy prosił mnie o rękę, był zbyt biedny, żeby kupić mi pierścionek. Cały mój Miecio... – urywa pani Krystyna. Wspomnienie wciąż chwyta za gardło. – Może wesele nie było wystawne, ale za to wspólne życie mieliśmy bardzo szczęśliwe. Mąż lubił śpiewać i tańczyć. Nie żałuję ani jednego dnia z tych niemal pięćdziesięciu lat, które wspólnie przeżyliśmy.

Nocne koszmary

Pan Mieczysław przez blisko 25 lat pracował w „dochodzeniówce". Był skrupulatny i uporządkowany. Żona żartowała czasami, że to przydaje się również w domu, bo jak on wyodkurzał podłogę, to najdrobniejszy pyłek się nie uchował.

- Bardzo przeżywał prowadzone sprawy. Po latach zaczęły go dręczyć koszmary. One nie pozwalały mu w nocy spać. Mówił, że śni mu się ta kobieta, której zabójcy szukali. To była głośna sprawa. Jeszcze wiele lat po zbrodni przyjeżdżali do nas dziennikarze, żeby o tym rozmawiać. Dopiero po czasie zdałam sobie sprawę, że te nocne koszmary mogły być pierwszym sygnałem choroby – wspomina żona.

Mieciu ożywiał się bardzo, gdy ktoś zatrzymywał się przy nim, by pośmiać się z nim i pożartować. Gdy było tak jak dawniej... W czasie jego choroby tęskniłam za tym, żeby ktoś nas zagadnął na ulicy, ale ludzie boją się takich sytuacji

Miał 48 lat, gdy zdecydował się przejść na emeryturę. Nie potrafił jednak znaleźć sobie miejsca. Nadmiar wolnego czasu zaczął mu ciążyć. Wtedy razem z żoną zdecydował się kupić dom w Domecku pod Opolem, który z pomocą rodziny remontowali. To pochłaniało mnóstwo energii i zajmowało myśli. Wydawało się, że dzięki temu odzyskał spokój.

- Mieciu uwielbiał ludzi. Pamiętam, jak któregoś wieczoru opowiadał podczas spotkania jakąś historię. Zapytałam go o to następnego dnia, a on stwierdził, że nic takiego nie mówił. Wypytywał nawet o to innych gości, bo myślał, że robię sobie z niego żarty – relacjonuje pani Krystyna. – Na tym spotkaniu wypił kieliszek czy dwa nalewki. Tłumaczyłam sobie, że może był zmęczony i nawet taka symboliczna ilość alkoholu mu zaszkodziła.

Opolanka zaniepokoiła się jeszcze bardziej, gdy którejś nocy - będąc w odwiedzinach u rodziny - mąż nie poszedł do toalety, tylko wysikał się do szuflady szafki nocnej. W gościach zaczął też odrywać tapetę ze ściany, choć później przekonywał, że to nie on. Na to nałożyły się problemy ze wzrokiem.

- Zaczęło się od tego, że ciągle pocierał lewe oko, jakby coś mu przeszkadzało. W końcu zaczął tracić w nim wzrok. Okuliści zbadali go i rozłożyli ręce mówiąc, że problem jest neurologiczny – wspomina żona mężczyzny.

Gdy po raz pierwszy usłyszeli, że to choroba Alzheimera, nie uwierzyli. – Po policzkach popłynęły mi łzy. Powiedziałam do pani doktor: „to niemożliwe, pani się pomyliła". Mąż nic nie mówił. Zaczęliśmy szukać najlepszych lekarzy, którzy powiedzą nam, że to nieprawda – dodaje.

Był rok 2008. Miną jeszcze cztery długie lata, zanim pani Krystyna dopuści do świadomości, że o pomyłce nie może być mowy. Mieczysław świetnie czuł się za kółkiem i był dobrym kierowcą, ale któregoś dnia poprosił, żeby w drodze do miasta już zawsze była obok. Gubił się na ulicach, które wcześniej doskonale znał.

- W 2012 roku pojechaliśmy na urodziny mojego szwagra. Mąż miał problem z utrzymaniem pasa ruchu i widziałam, że sam zaczyna się z tego powodu denerwować. Wcześniej zdarzyło się, że - wjeżdżając do bramy - porysował karoserię, ale kładłam to na karb problemów ze wzrokiem. Człowiek zaklina rzeczywistość, jakby to miało zmienić diagnozę – przyznaje żona.

Gdy któregoś dnia, w drodze do pobliskiego sklepu, zjechał na przeciwny pas ruchu i - uderzając w jadący z naprzeciwka samochód - urwał lusterko, żona uznała, że sprawy zaszły już za daleko. Nie chciała ryzykować życia jego i innych.

- Ustaliliśmy, że Mieciu nie będzie więcej prowadził. Po chwili on już o tym nie pamiętał. Szukał kluczyków, ale nawet jeśli je znalazł, nie wiedział, gdzie ma je włożyć, żeby otworzyć drzwi – opowiada żona.

Alarm, którego nie było

Krystyna Boba, gdy już wiedziała, że o pomyłce nie ma mowy, nie wstydziła się mówić o tym, co dolega jej mężowi. Chciała, żeby wychodził do ludzi, wśród których kiedyś tak doskonale się czuł. On też bardzo tego potrzebował.

- W ganku domu mieliśmy duże lustro. Któregoś dnia usłyszałam, że Mieciu z kimś rozmawia. Wyszłam sprawdzić, kto przyszedł – opowiada. – Stał roześmiany przed tym lustrem i - żywo gestykulując - coś opowiadał, z kimś się umawiał. Okazało się, że rozmawia ze swoim odbiciem. Poczułam ukłucie żalu, bo to był znak, że choroba postępuje...

Pani Krystyna uważa, że w przypadku Alzheimera kluczowe jest to,

eprasa.pl e630f2b699

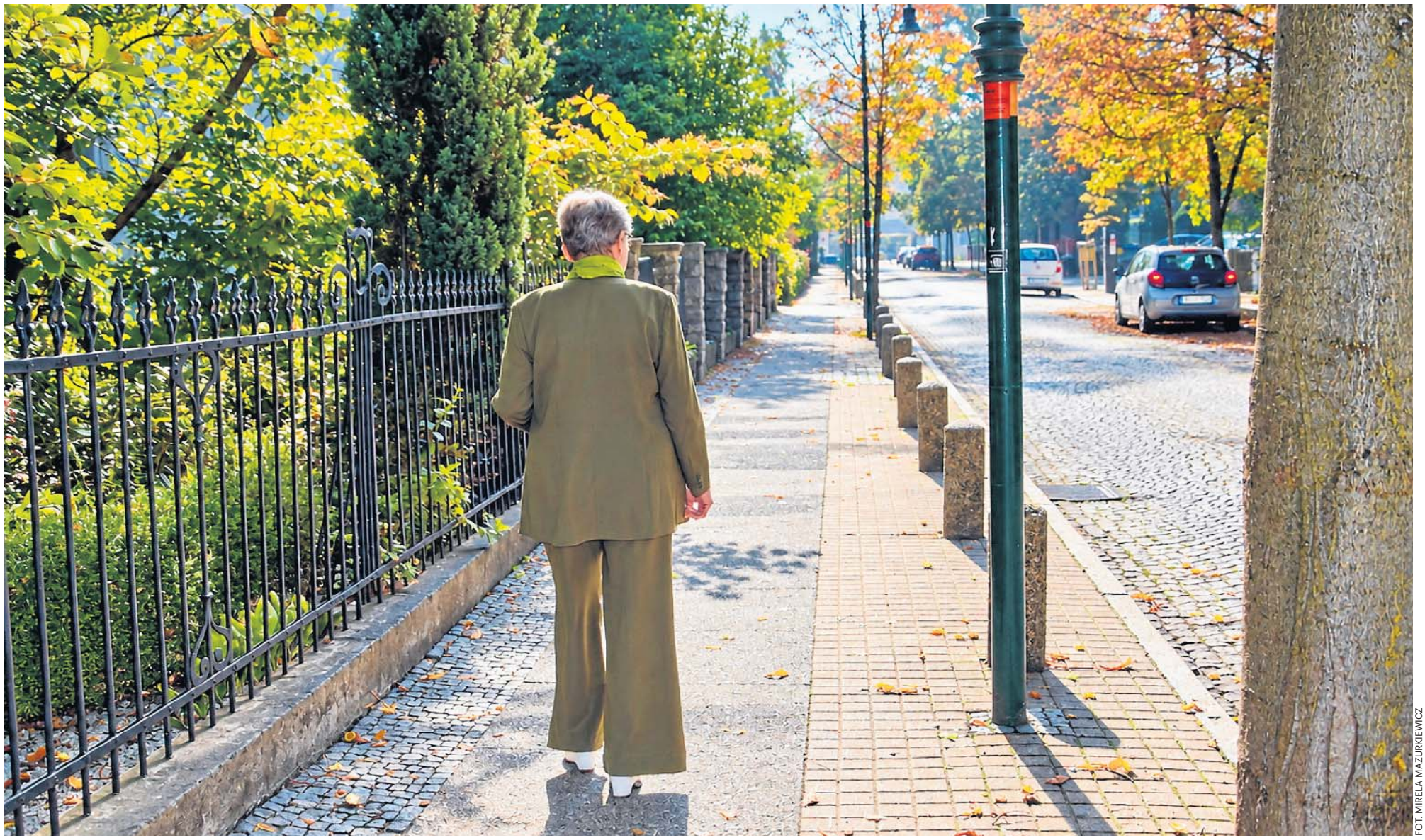

FOT. MIRELA MAZURKIEWICZ

Nie żałuję ani jednego dnia z tych niemal pięćdziesięciu lat, które wspólnie przeżyliśmy.

by nie zamykać się w czterech ścianach domu, tylko szukać pomocy. To dlatego znaleźli się na oddziale geriatrycznym, gdzie specjaliści mieli pomóc jej mężowi jak najdłużej zachować sprawność umysłową.

- Były tam też grupy wsparcia dla rodzin, które bardzo dużo dawały, bo okazało się, że nie tylko my mierzymy się z podobnym problemem. Co ciekawe, spotykaliśmy tam innych mundurowych. Był wojskowy, który po przejściu na emeryturę kompletnie nie potrafił się odnaleźć. Był strażak zawodowy, który budził się w nocy, zakładał mundur i biegł do jednostki, bo wydawało mu się, że słyszał alarm. To się powtarzało, ale za każdym razem okazywało się, że nikt nie wzywał – relacjonuje Opolanka.

Ani na krok

Mieczysław gubił się trzykrotnie. Za każdym razem niebezpieczeństwo pojawiało się wówczas, gdy żona najmniej się go spodziewała. Za pierwszym razem zniknął, gdy rozmawiali z sąsiadem przy furtce. Mieczysław poszedł do domu, ale gdy pięć minut później pojawiła się tam żona, jego już nie było. Sąsiedzi zrobili pospolite ruszenie i znaleźli go kilometr dalej, w miejscu, gdzie chodzili z żoną na spacery. Drugi raz zniknął spod gabinetu lekarskiego, gdy kobieta na moment weszła po receptę.

- Upierał się, że zostanie na zewnątrz. Gdy tylko stracił mnie z oczu, zaczął szukać, bo nie pamiętał, że jestem obok. Drzwi do gabinetu cały czas były uchylone, ale to nie pomogło. Był schludnie ubrany, nie zaczepiał ludzi, nie przewracał się, więc nikt nie zwrócił uwagi, że może potrzebować pomocy – relacjonuje żona, której wówczas udało się znaleźć męża na pobliskim przystanku. – Innym razem mieliśmy wracać autobusem z zakupów. Podjechała „osiemdziesiątka" do Domecka. Na sekundę puściłam rękę męża, żeby wsiąść, a gdy się odwróciłam, jego już nie było. Ani przy mnie, ani na przystanku.

Pani Krystyna pobiegła do dyspozytora, który zaczął obdzwaniać kierowców. W teren ruszyli też zaalarmowani członkowie rodziny. – Okazało się, że mąż wsiadł do „ósemki", która jechała do Wawelna. Zorientował się, że mnie nie ma, ale nie wiedział, co zrobić. Gdy go odnaleźliśmy, było tak jak za każdym razem. Z dziecięcą radością padał mi w ramiona i mówił: „Krysiu, ja ciebie szukałem". To były potwornie stresujące sytuacje. Mąż zapominał podstawowych rzeczy, na przykład tego, że nie wolno przechodzić przez ulicę na czerwonym świetle. Chwila nieuwagi mogła się skończyć tragedią.

Kim ja jestem?

Przez całe życie to on płacił rachunki, ale przyszedł taki moment, że nie był już w stanie. Bardzo się wówczas denerwował. Pani Krystyna mówi, że dla osób cierpiących na chorobę Alzheimera najważniejszy jest spokój i poczucie bezpieczeństwa.

- Mieciu już wtedy ciągle gubił pieniądze, ale jednocześnie nie chciałam mu odbierać poczucia, że on jest potrzebny i o czymś decyduje. Miał swój portfel, do którego - zamiast kart płatniczych - wkładałam mu karty lojalnościowe z dyskontów. Nie widział różnicy i porządkował je bez końca – opowiada. Po chwili dodaje, że w chorobie najgorsze jest to, że ona krok po kroku zabiera człowieka, którego tak dobrze się znało. – Był taki moment, gdy mąż nie wiedział już, jak mam na imię ani kim jestem, ale widziałam, że czuje się przy mnie bezpiecznie. Gdy zostawał z bliskimi, miał równie dobrą opiekę, ale on stale szukał wzrokiem mnie. To poczucie bezpieczeństwa jest kluczowe. U nas w domu je miał i myślę, że dlatego nigdy nie był agresywny, co czasami zdarza się chorym.

Gdy choroba postępowała, życie pod miastem stawało się coraz większą uciążliwością. W końcu trzeba było sprzedać dom, w którym mieli się wspólnie zestarzeć, by kupić mieszkanie w Opolu. Pani Krystyna, z uwagi na problemy ze wzrokiem, nie zrobiła prawa jazdy, a dojazdy do lekarza czy apteki utrudniały codzienne funkcjonowanie.

- Gdybym miała radzić coś tym, którzy usłyszeli taką diagnozę, powiedziałabym, żeby nie odkładali spraw na ostatni moment – mówi i przyznaje, że ona popełniła ten błąd, choć widziała, że choroba postępuje. – Dom był współwłasnością moją i męża, a ja nie miałam notarialnego pełnomocnictwa. W końcu po kolei przychodziło pięciu notariuszy, ale żaden nie zgodził się na potwierdzenie dokumentu. Co z tego, że mąż potrafił się podpisać, skoro nie rozumiał skutków? Postępowanie o ubezwłasnowolnienie trwało w sądzie rok i paradoksalnie to właśnie ten etap był dla mnie najtrudniejszy. Musieliśmy pilnie przeprowadzić się do Opola, ale by to zrobić, konieczna była sprzedaż domu. Bez załatwienia spraw w sądzie nie mogliśmy ruszyć z miejsca.

By było tak jak dawniej

Choroba nie zmieniła tego, że Mieczysław lubił być w centrum życia towarzyskiego. W domu nie chciał jeść. Żona za każdym razem musiała włożyć sporo wysiłku, by go nakarmić. Gdy mogli jeszcze wspólnie wyjeżdżać do sanatorium, on się mobilizował. Jadł sam, bo nie chciał odstawać od innych kuracjuszy.

- Choroba to nie wstyd, dlatego uczciwie mówiłam, z czym się mierzymy. W ostatnich trzech latach życia odebrała mu mowę, ale rozumieliśmy się bez słów – wspomina pani Krystyna, uśmiechając się do swoich wspomnień. - Nie powiem, że Mieciu mi dokuczył, bo to nie byłaby prawda. Był chory, ale przecież nie miał na to wpływu. Alzheimer nauczył mnie pokory. W czasie jego choroby tęskniłam za spotkaniami. Za tym, żeby ktoś nas zaprosił albo chociaż tylko zagadnął na ulicy, ale ludzie chyba boją się takich sytuacji. Mieciu ożywiał się bardzo, gdy ktoś zatrzymywał się przy nim, by pośmiać się z nim i pożartować. Gdy było tak jak dawniej...

Mieczysław Boba zmarł w październiku 2020 roku, 12 lat po tym, jak zdiagnozowano u niego chorobę Alzheimera. Przyczyną śmierci był nowotwór, z którym zmagał się od sześciu lat.

©℗

eprasa.pl e630f2b699

ROZMOWA

Media społecznościowe – dziki świat? Już w szkołach powinniśmy uczyć uczniów odpowiedzialności za słowo

- Bo słowo w sieci może ranić. Może powodować, że krzywdzimy tych, którzy są wokół nas. Może zniszczyć czyjąś karierę zawodową, naukową, pozycję społeczną - rozmowa z profesorem Dariuszem Tworzydło – profesorem nauk społecznych, specjalizującym się w komunikacji kryzysowej oraz twórcą Kongresu Profesjonalistów PR, który od 26 lat odbywa się w Rzeszowie.

Marlena Bogdan - Marut

Porozmawiamy dzisiaj o anatomii katastrofy – tak sobie to wymyśliłam. O czymś, co często wydarza się w mediach społecznościowych, które bardzo wpływają na nasze życie. I o tej anatomii porozmawiamy na konkretnym przykładzie. Chociaż, znając dynamikę mediów, nie wiem, czy ktoś jeszcze będzie pamiętał przykład Joanny Jabłczyńskiej i Katarzyny Grocholi i reszty świata, która się włączyła. Przypomnijmy trochę tę katastrofę. Joanna Jabłczyńska ogłosiła w swoich mediach społecznościowych, że nie zagra Tosi w kontynuacji książki i filmu „Nigdy w życiu!", którego autorką jest Katarzyna Grochola. Katarzyna Grochola odpowiedziała, potem zaczęła się walka między obiema paniami: która ma rację, która i czego nie powinna pisać. Włączyła się do tego Dorota Szelągowska, córka Katarzyny Grocholi, w bardzo emocjonalnym wideo, które wrzuciła do sieci. Co tam się wydarzyło z punktu widzenia komunikacji?

- Z punktu widzenia komunikacji, faktycznie można mówić o katastrofie, dla wszystkich stron. Największym problemem w takich sytuacjach jest to, że odbiorcy komunikatów skupiają się na ich fragmentach. Na krótkich tekstach, oświadczeniach, obrazach, informacjach, które do nich płyną. I na tej podstawie wyrabiają sobie zdanie. Nie tylko na temat danej sprawy, ale także na temat człowieka. Dlatego tak, to była katastrofa.

Ludzie bardzo szybko zaczęli stawać po jednej ze stron, czytając tylko fragmenty, nie znając całej historii. I to jest to, co dobrze znamy z mediów społecznościowych: nie wiemy, ale się wypowiemy. I chyba tak działają media społecznościowe – grają mocno na emocjach, przede wszystkim na tych negatywnych. Emocje to jest paliwo katastrofy.

- Niestety tak. Negatywne emocje dominują w mediach społecznościowych i bardzo łatwo o kryzys osobisty albo kryzys marki, który jest efektem tego, co powiemy, jak powiemy, do czego i w jaki sposób się odniesiemy. Wielu osobom, które chcą wyrazić swoją opinię w przestrzeni medialnej, wcale nie zależy na tym, żeby poznać fakty, poznać prawdę.

Po pierwszym fragmencie, wypowiedzi, zdaniu są w stanie postawić się po jednej z dwóch stron i chcą być ekspertami. Stąd, jeżeli chcemy wypowiedzieć się w jakimś temacie, zaopiniować czy ocenić, powinniśmy dokonać przynajmniej podstawowej analizy. Warto spojrzeć na dany temat z dwóch stron. Powinniśmy poznać fakty.

Często nawet nie wiemy, co tak naprawdę się wydarzyło. W analizowanym przypadku nie wiemy jakie emocje targały tymi osobami, które tak wyraziście ze sobą dyskutowały. Nie wiemy. I z pewnością nigdy się nie dowiemy. Bo to wszystko być może ma swój początek nawet kilkanaście lat temu.

W mediach społecznościowych obserwujemy więc wysyp ekspertów i osób, które na podstawie fragmentarycznych danych potrafią ocenić, skrytykować albo opowiedzieć się po jednej ze stron.

Ja myślę, że taką grupą zawodową, która świetnie wykorzystuje to, jak działają media społecznościowe, są politycy. Bo to oni potrafią pięknie grać na emocjach i zdają sobie sprawę z tego, że wystarczy wrzucić jakiś kamyczek, kręgi wody się rozniosą i informacja się poniesie. A ludzie dzisiaj nie zwracają kompletnie uwagi na to, jaka była geneza powstania wpisu, postu, jaka jest historia. My nawet nie szukamy tych informacji.

- Na szczęście coraz więcej instytucji i osób zajmujących się tak zwanym fact-checkingiem, czyli sprawdzaniem faktów, pomaga nam rozeznać się w sytuacji, ocenić fakty i sprawdzić, czy to, co zostało powiedziane, szczególnie przez polityków, jest prawdą, czy też mamy do czynienia z manipulacją. Dzięki temu będziemy bardziej świadomi.

My, to znaczy kto?

- Odbiorcy, społeczeństwo.

Pan profesor naprawdę wierzy w to, że społeczeństwo będzie w stanie przeczytać cały ten fact-checking, wysłuchać tego na spokojnie? Bo dzisiaj media grają przede wszystkim na emocjach. Jeśli zostawimy pustkę i nie będziemy reagować na bieżąco, też emocjonalnie, algorytm nas zgubi w sieci. Nie przebijemy się.

- To my decydujemy, czy chcemy prawdy, czy chcemy ulec manipulacji, która wokół nas jest wszechobecna. Takie instytucje jak chociażby Demagog, które weryfikują, co jest prawdą, a co fałszem, będą nas w tym wspierać, ale pracę musimy wykonać także my.

Fantastycznie, że pan profesor powiedział, że to my wybieramy, my decydujemy. Bo chciałam poruszyć jeszcze wątek odpowiedzialności za słowa. My w mediach społecznościowych mamy taką tendencję, że piszemy bez myślenia o tym, co piszemy. I nie dostrzegamy, że po drugiej stronie jest fizyczna, konkretna, prawdziwa osoba i że to, co napiszemy, odbije się na jej życiu. Kto powinien w dobie, kiedy każdy z nas jest nadawcą, mieć odpowiedzialność za słowa? My, którzy to publikujemy? Media, które to powielają? Osoby, które udostępniają? Czy platformy?

- Odpowiedzialność za słowo leży przede wszystkim po stronie osoby, która komunikuje. To my, jako nadawcy, prezentując opinie czy informacje, powinniśmy mieć świadomość i czuć odpowiedzialność za to, co prezentujemy. Powinniśmy podawać to, co jest sprawdzone, zweryfikowane. Powinniśmy zatem opierać się na badaniach, analizach, na danych naukowych, zweryfikowanych, zrecenzowanych. To jest pierwsza rzecz.

Druga rzecz: bardzo ważną rolę odgrywają same platformy, ale także edukatorzy i nauczyciele. Już w szkołach podstawowych i średnich powinniśmy uczyć młodych ludzi odpowiedzialności za słowo. Na tegorocznej edycji Kongresu Profesjonalistów PR mówiliśmy właśnie o tym. Ponieważ słowo może ranić. Może powodować, że krzywdzimy tych, którzy są wokół nas. Może zniszczyć czyjąś karierę zawodową, naukową, pozycję społeczną. Po pięciu, dziesięciu latach spraw sądowych – kiedy zostanie ustalone, że to jednak nie były fakty, tylko manipulacja – żadne słowa nie przywrócą utraconych przez lata godności i honoru. Musimy także pamiętać, że każdy z nas w mediach społecznościowych kreuje własną markę. Czyli odpowiedzialni za słowo jesteśmy wszyscy.

Czyli każdy z nas buduje swoją wiarygodność, swoją tożsamość. I zastanawiam się, jak ją budować w czasach, w których mamy fake news i deepfake. AI potrafi wygenerować, co tylko nam do głowy przyjdzie – na przykład rozmowy, które się nie odbyły, wywiady, które się nie ukazały, persony, które nie istnieją. Jak w takim świecie „układać" sobie życie w mediach społecznościowych? Czy da się do tego podejść racjonalnie? Są jakieś rady, które powinien każdy z nas zastosować, jeśli chce być w tych mediach?

- To my na samym początku powinniśmy sobie odpowiedzieć na pytanie: do czego będziemy wykorzystywali media społecznościowe? Do czego mają nam służyć? W jaki sposób mają wpłynąć na naszą pozycję zawodową, osobistą? Taka refleksja u nas samych, twórców treści, powinna być podstawą dalszych kroków.

Jak się czyta badania dotyczące młodych ludzi, to wynika z nich, że uważają zawód influencera za bardzo atrakcyjny. Wspominam o tym w takim kontekście, że my trochę chyba za późno zaczynamy uczyć młodych ludzi tego, jaką odpowiedzialność powinniśmy ponosić za słowa, jak słowa potrafią ranić też w mediach społecznościowych. Mam wrażenie, że ekran, na którym piszemy wiadomości, trochę nas odgradza od rzeczywistości, w którą te słowa trafiają.

- Niestety, ma pani rację, bo co innego mówimy, siedząc naprzeciw siebie, a co innego jesteśmy w stanie wykrzesać z siebie, siedząc przed ekranem. Powinniśmy uczyć młodych ludzi już od dziecka, że jeżeli komunikujemy coś za pośrednictwem mediów społecznościowych, powinniśmy mieć z tyłu głowy świadomość tego, czy bylibyśmy w stanie to samo powiedzieć w cztery oczy.

eprasa.pl e630f2b699

FOT. BARBARA GALAS

- W mediach społecznościowych, u wielu osób, panuje przekonanie, że są bezkarne. Cokolwiek napiszą, przejdzie bez konsekwencji - mówi Dariusz Tworzydło

To będzie taka pierwsza refleksja. Takie zatrzymanie na chwilę, zastanowienie się, zanim jeszcze wciśniemy przycisk „opublikuj". Chwila refleksji, myślę, że wielu z nas pozwoliłaby podjąć decyzję, że jednak nie zdecyduje się na komentarz.

Ja myślę, że tutaj też działa taka funkcja, że trudno jest wyegzekwować wobec osób, które publikują fake newsy czy nieprawdziwe komentarze i wpływają na markę, jakieś konsekwencje prawne. Już nawet nie mówię o marce osobistej, tylko o wielkich firmach.

- Bo tego też brakuje u nas w polskim prawie. My do tej pory chyba nie zrozumieliśmy, jak ogromny wpływ na nasze życie mają wszystkie media społecznościowe. Jeżeli jedziemy samochodem i przekraczamy prędkość, jest duże prawdopodobieństwo, że zostaniemy złapani przez policję i zapłacimy mandat. Coraz częściej, jeżeli przejedziemy na czerwonym świetle, drony pomogą zidentyfikować sprawcę wykroczenia.

Niestety w mediach społecznościowych, u wielu osób, panuje przekonanie, że są bezkarne. Cokolwiek napiszą, przejdzie bez konsekwencji. Gdyby prawo pozwalało na jednoznaczne identyfikowanie i karanie w takich przypadkach, myślę, że wielu twórców treści zastanowiłoby się, czy faktycznie chce opublikować informację, czy komentarz.

Ja sobie przypominam taką sprawę Doroty Wellman, która znalazła osobę, która pisała te bardzo niepochlebne komentarze na jej temat. I mam wrażenie, że społeczność w mediach społecznościowych nastawiła się przeciwko niej: jakim prawem ona poszła do pracy tej osoby, powiedziała o tym jego współpracownikom. I to na niej skupił się gniew, nie na osobie, która te komentarze wpisywała. To tak, jakbyśmy sami nie pozwalali wyciągać konsekwencji wobec tych osób, bo mamy wolność słowa. No tylko że wolność słowa kończy się tam, gdzie przekraczamy granice wolności drugiej osoby. Ja to tak odbieram.

- Też tak uważam. Dopóki ci, którzy tworzą treści, nie będą czuć konsekwencji swoich działań, dotąd będą się dopuszczali coraz brutalniejszych ataków na inne osoby – a przecież po drugiej stronie jest człowiek, który czuje i często bardzo długo rozpamiętuje – może te konsekwencje powstrzymałyby niektórych przed działaniami, które są destrukcyjne dla tych, których opisujemy.

Patrzmy na to, jak duże firmy i duże marki osobiste, Rafał Brzoska na przykład, walczą z deepfake'ami i fake newsami na temat firm. To jest świat... nawet nie wiem, jak to nazwać... Dziki świat – te media społecznościowe. Tam ludzie myślą, że mogą wypisywać wszystko, co chcą, a przez to marki upadają. Firmy mają problemy takie, o których kiedyś się im nie śniło, bo tożsamość i wiarygodność buduje się latami, a wystarczy jeden wpis, 30 sekund, i niszczymy to, co powstawało przez lata.

- Tak, zdecydowanie popieram to co robi Pan Rafał Brzoska i uważam, że należy podejmować działania, które pokażą także platformom społecznościowym, że również one są odpowiedzialne za wyznaczanie granic. Popieram działania prawne, promocyjne, informacyjne, a także edukacyjne. Wiem, że jeden wywiad czy jedno spotkanie w klasie nie zmieni nastawienia. To jest praca u podstaw – w rodzinach, szkołach, na studiach. A przede wszystkim musimy budować świadomość - musimy sobie zdawać sprawę z tego, że po drugiej stronie jest człowiek, na którego słowa oddziałują.

Jak pan profesor wyobraża sobie komunikację za 10–15 lat w takim świecie, który napędzają media społecznościowe, algorytmy i platformy, na których publikujemy informacje?

- Mam nadzieję, że nastąpi przesunięcie w kierunku tych platform, które pozwalają na rzeczowy i mądry dialog. Ja zdecydowanie wolę funkcjonować w świecie LinkedIna niż Facebooka. Bo na LinkedInie dyskusje mają bardziej rzeczowy i profesjonalny wymiar. Nawet jeżeli pojawiają się emocje, są one bardziej wyważone. Nie są to działania, które drugiej stronie szkodzą w takim stopniu jak na niektórych innych platformach społecznościowych.

A jakby pan profesor miał dać taką zasadę albo radę innym ludziom: czego nie robić w mediach społecznościowych albo czym się przede wszystkim kierować?

- Przede wszystkim – nie publikuj tego, czego nie byłbyś w stanie powiedzieć drugiemu człowiekowi prosto w twarz. Nie publikuj. Bo łatwo jest przycisnąć przycisk „wyślij". Natomiast jeżeli stajemy i chcemy z kimś porozmawiać, przychodzi refleksja, chwila zastanowienia nad tym co chciałbym powiedzieć? W jaki sposób chciałbym powiedzieć? To przede wszystkim.

Uważam, że powinniśmy również odpowiedzieć sobie na pytanie, czy chcemy tracić dziennie pięć godzin na wirtualny świat, który nie daje nam tego, co daje realne spotkanie z człowiekiem. No i pamiętajmy też, że w mediach społecznościowych nie ma przycisku „cofnij".

Tam, jak już się coś opublikuje, to po prostu żyje. Tego się nie da wymazać. Nawet jeżeli coś wykasujemy.

- Dokładnie. Ktoś może zachować obraz a potem go opublikować. Te słowa zostaną z nami na zawsze. I to może wrócić za pięć lat w najmniej spodziewanym momencie. To może wrócić za dziesięć lat, wtedy, kiedy będziemy się starali o lepszą pracę. To, co w tym momencie komunikujemy w sieci, zostawia trwały ślad.

I świadczy też o nas, o naszej kulturze. To nasz osobisty ślad. Miejmy świadomość, że ten ślad będzie podążał za nami przez całe życie.

I chyba to jest najlepsze podsumowanie naszej rozmowy.

- Myślę, że tak.

eprasa.pl e630f2b699

KONKURS WIENIAWSKIEGO

Skrzypce za miliony nie wygrają. „Różnica jest w umiejętnościach”

Na scenie spotykają się najlepsi młodzi skrzypkowie świata. Jeden dźwięk może zdecydować o ich dalszej drodze. Jednak Konkurs Wieniawskiego to nie tylko walka o zwycięstwo – przekonuje nas wirtuoz Bartłomiej Nizioł, przewodniczący tegorocznego jury. - Nawet przegrany konkurs może być początkiem wielkiej kariery.

FOT. WALDEMAR WYLEGALSKI

Bartłomiej Nizioł, przewodniczący jury na Międzynarodowym Konkursie Skrzypcowym im. H. Wieniawskiego. W 1991 roku zajął na nim I miejsce jako 17-latek

Maciej Szymkowiak

Pamięta pan swój pierwszy Konkurs Wieniawskiego? Jak pan wtedy, jako młody skrzypek, czuł się, wychodząc na scenę?

Oczywiście, bardzo dobrze to pamiętam. To były niesamowite momenty, naprawdę duże wzruszenie, które właściwie są we mnie zakorzenione aż do tej chwili. Czuję się rzeczywiście połączony z naszą Aulą Uniwersytecką w Poznaniu. Pamiętam niesamowite emocje, ale nawet nie tylko związane z samym graniem.

Co prawda urodziłem się w Szczecinie, ale w tym czasie byłem już uczniem liceum muzycznego w Poznaniu. Spędziłem więc w Poznaniu kilka lat i bardzo dobrze mi się w tym mieście mieszkało i działało. Pamiętam ogromne wsparcie poznańskiej publiczności, kolegów, przyjaciół i mojej przyszłej żony.

Czy to było jedno z najbardziej stresujących wystąpień w pana karierze?

Muszę powiedzieć, że nie zostało mi to w pamięci jako ogromny stres, tylko bardziej jako pozytywne przeżycie. To był 1991 r. i miałem ułożony harmonogram działalności w taki sposób, żeby sam udział w Konkursie Wieniawskiego nie był nagłym wydarzeniem. Byłem po prostu dobrze przygotowany do tego konkursu. Brałem wcześniej udział w dwóch innych dużych międzynarodowych konkursach. We wrześniu był konkurs w Adelajdzie, na którym udało mi się wygrać pierwszą nagrodę. Później, w październiku, był duży konkurs w Hanowerze. I właśnie ten konkurs w Hanowerze bardziej kojarzy mi się ze stresem, ponieważ częściowo miałem tam inny program niż na Konkursie Wieniawskiego, a przygotowania trwały właściwie do ostatniej minuty przed występem.

Natomiast w Poznaniu wiedziałem, co mnie czeka. Był to już trzeci duży konkurs w bliskim okresie. Wiedziałem, czego się spodziewać, byłem dobrze przygotowany. Czułem duże wsparcie publiczności, mojej ówczesnej

eprasa.pl e630f2b699

profesor Jadwigi Kaliszewskiej, pianisty, z którym grałem, profesora Tatarskiego, rodziny i przyjaciół. Nie zostało mi to więc w pamięci jako ogromny stres, ale bardziej jako ważne wydarzenie w mojej karierze.

Co dziś widzi pan jako juror, czego nie widział pan wtedy jako uczestnik?

To jest zupełnie inny odbiór tego konkursu. Staram się czerpać większą przyjemność z bycia po tej drugiej stronie. Chciałbym zapomnieć o tym, że muszę oceniać. Chciałbym przeżywać te występy bardziej jak koncerty, recitale czy pokazy. Sama ocena jest właściwie takim złem koniecznym, ponieważ wiadomo, że celem konkursu jest wyłonienie zwycięzcy.

Tak naprawdę jednak wszyscy, którzy tam grają, już doszli bardzo daleko. Nie zapominajmy, że to runda finałowa na żywo w Poznaniu, a wcześniej były dwa etapy online. Jako juror bardziej nastawiam się więc na przeżycia artystyczne.

Czy istnieje coś takiego jak pierwsze wrażenie, które pojawia się u jurora? Trzeba się przed nim jakoś bronić, żeby nie skrzywdzić uczestnika, czy raczej czeka pan na cały występ?

Przesłuchaliśmy już 250 uczestników online i wiem, czego się spodziewać. Wśród kandydatów zakwalifikowanych do finału w Poznaniu mamy naprawdę laureatów innych wielkich konkursów skrzypcowych. Mamy wspaniałych artystów, z których niektórzy mają już całkiem spore kariery na różnych rynkach. Wiem więc, czego się spodziewać i nie mam żadnych obaw o poziom.

Myślę, że naprawdę będziemy mieli święto muzyki skrzypcowej. Tego też życzę wszystkim odbiorcom i wszystkim, którzy będą śledzić konkurs, żeby to było takie święto.

Co odróżnia bardzo dobrego skrzypka od artysty wybitnego, który potrafi zachwycić i poruszyć słuchacza?

To jest bardzo ciekawe, bo może być bardzo indywidualne. Każdemu może zaimponować coś innego. Oczywiście my, jurorzy i profesjonalni muzycy, patrzymy na to trochę inaczej, może bardziej dokładnie, analitycznie. Sprawdzamy, czy gra jest czysta, czy jest dobry dźwięk, czy jest ciekawa, ale myślę, że potencjalnego słuchacza, który będzie słuchał transmisji w radiu, online czy jadąc samochodem, może zachwycić zupełnie coś innego. Piękno gry skrzypcowej polega właśnie na tym, że może złapać za serce naprawdę zupełnie przypadkowego słuchacza.

Czyli można być technicznie perfekcyjnym i przegrać z kimś, kto nie ma aż takiej techniki?

Myślę, że tak. Chodzi nam jednak bardziej o emocje niż o takie popisy cyrkowe.

Czy konkurs wyłania więc artystów, którzy najbardziej poruszają, czy również ocenia to, jak ktoś radzi sobie z presją?

Zdecydowanie jest to bardzo duża presja. Przede wszystkim jest to maraton. To naprawdę długi konkurs. Mamy praktycznie cztery etapy, więc trzeba umiejętnie zaplanować siły. Trzeba dawać z siebie wszystko, ale jednak z myślą o tym, że być może jeszcze za dwa tygodnie musimy dać jeszcze więcej. Dobre przygotowanie i dobre wyobrażenie o tym, jak taki konkurs się odbywa, są bardzo ważne. Myślę jednak, że nie mamy tutaj debiutantów. To jest jeden z najważniejszych konkursów na świecie. Przyjeżdża tutaj naprawdę czołówka światowych skrzypków. To nie jest konkurs regionalny.

Jak ocenia pan poziom polskich reprezentantów na tle światowej czołówki?

Myślę, że mamy świetnych reprezentantów i trzymam za nich kciuki. Może trochę nieszczęśliwe było losowanie, że jeden z naszych kandydatów, który również grał na poprzednim konkursie, Wojtek Niedziółka, znakomity skrzypek, będzie grał jako pierwszy. Te pierwsze wykonania są trochę specyficzne, ponieważ wtedy dopiero kształtuje się poziom i jest on trudny do oceniania. Wierzę, że uda mu się przez tę trudność przebrnąć. Trzymam kciuki również za wszystkich pozostałych.

Dostrzega pan różnice w interpretacjach na przestrzeni kolejnych edycji Konkursu Wieniawskiego?

Pierwsze wykonania są trochę specyficzne, ponieważ wtedy dopiero kształtuje się poziom i jest on trudny do oceniania.
BARTŁOMIEJ NIZIOŁ
przewodniczący tegorocznego jury, skrzypek i pedagog muzyczny

Myślę, że jest więcej fantazji. Przez to, że mamy dostęp do praktycznie wszystkich możliwych wykonań online, na YouTubie można oglądać recitale i występy wszystkich wielkich skrzypków, młodzi skrzypkowie są odważni na tyle, żeby szukać własnej interpretacji. Mam nadzieję, że nie będą się tego bać. Żeby pokazali swoją kreatywność, wyobraźnię, fantazję. Tego właśnie od nich oczekuję.

Czy jury ocenia również potencjał artysty: to, jak może się dalej rozwijać jego kariera?

Myślę, że gdzieś w podświadomości to pytanie się pojawia. Natomiast właściwie powinno się oceniać to, co stało się akurat w tym momencie. Gdzieś w podświadomości to jednak jest. Często też bywa tak, że zna się tych kandydatów. Kandydatów można było słuchać podczas różnych festiwali, kursów muzycznych czy innych konkursów. Więc gdzieś w podświadomości istnieje czasami takie życzenie, dobra wola, chęć przekazania pozytywnej energii.

Jakie przełożenie na grę mają skrzypce, z którymi przychodzą uczestnicy? Czy można przegrać przez gorszy instrument?

Oczywiście taki instrument bardzo pomaga, ale nie jest powiedziane, że współcześnie zbudowany instrument czy instrument trochę gorszej klasy przekreśla szanse. Pamiętam to ze swojego doświadczenia. Kiedyś dostęp do instrumentów, do wypożyczalni czy różnych kolekcji był o wiele bardziej skomplikowany.

Pamiętam, że w czasach, kiedy sam brałem udział w konkursach, mieliśmy w Polsce dostęp właściwie tylko do państwowej kolekcji instrumentów, w której brakowało egzemplarzy naprawdę wysokiej klasy. Na konkursach występowałem więc obok uczestników dysponujących znacznie lepszymi instrumentami, a mimo to udawało mi się niwelować te różnice i osiągać porównywalne rezultaty. Instrument na pewno pomaga, ale nie sądzę, żeby jego brak przekreślał szanse. Z tego, co wiem, w Poznaniu będziemy mieli całkiem niezłą kolekcję naprawdę wspaniałych, topowych instrumentów. Będą Stradivariusy, będą Guarneriusy – naprawdę najlepsze instrumenty.

Ile mniej więcej warte są takie skrzypce?

Takie naprawdę topowe instrumenty potrafią być bezcenne. To są już miliony dolarów.

One są ubezpieczone?

Tak, zawsze są ubezpieczone.

Czyli mogą być ubezpieczone na kilka milionów?

Może się tak zdarzyć. Aczkolwiek to nie jest tak, że każdy instrument jest warty miliony.

Pan gra na Guarneriusie.

Tak, z 1727 roku.

Dlaczego akurat ten instrument?

Właściwie to był przypadek. Wcześniej grałem na pożyczonym instrumencie Stradivariusa, zresztą na takim, na którym grał Wieniawski. Przez kilka lat miałem przyjemność na nim grać, dostałem go z pewnej fundacji szwajcarskiej. Później udało mi się poznać jednego z kolekcjonerów, ówczesnego największego kolekcjonera instrumentów. Dał mi ten instrument do użytkowania i gram na nim już 23 lata.

Co się zmieniło w pana grze przez te cztery dekady i więcej? Gra pan przecież od piątego roku życia.

Tak. Aż trudno uwierzyć, że to już tak długo, tyle lat.

Czy wciąż się pan czegoś uczy? Jest przecież takie powiedzenie, że gry na instrumencie człowiek uczy się całe życie.

Dokładnie tak jest. Czyż nie jest tak, że człowiek rozwija się przez całe życie i zawsze jest czas, by odkryć coś nowego, także poza sferą zawodową? A wracając do skrzypiec, ostatnio zacząłem grać na instrumencie ze strunami jelitowymi, przystosowanym do wykonawstwa historycznego. Zrobiłem pierwsze polskie nagranie wszystkich koncertów Feliksa Janiewicza właśnie na skrzypcach ze strunami jelitowymi. Wtedy instrument jest też inaczej strojony. W różnych okresach strój instrumentu był różny. Później ustabilizował się do takiego stroju, który mamy obecnie. Natomiast na początku XIX wieku, pod koniec XVIII wieku, strojenie wyglądało inaczej. Tak więc ciągle uczę się czegoś nowego. Bardzo interesuję się odkrywaniem nowych utworów. Czysto technicznie ten rozwój może nie jest już aż tak duży, natomiast moje zainteresowania muzyczne są ciągle aktywne.

Nie każdy czytelnik zdaje sobie sprawę, ile pracy wymaga gra na skrzypcach.

To trzeba odpowiednio zaplanować. Trzeba zrobić harmonogram pracy, żeby nie przesadzić z ćwiczeniem. Pozycja skrzypka jest dosyć wymagająca. Trzeba trzymać skrzypce w górze, jest też wykręcenie nadgarstka. Mogą pojawić się przeciążenia szyi czy odcinka kręgosłupa. Trzeba uważać, żeby nie zedrzeć sobie skóry z palców. Trzeba więc odpowiednio zaplanować pracę, ale są to godziny codziennej pracy. Ja ćwiczę bardzo regularnie, w zasadzie codziennie. Oczywiście robię sobie przerwy na czas wakacji, bo odpoczynek i regeneracja są niezbędne dla ciała i głowy.

Czy można przegrać Konkurs Wieniawskiego, a mimo to wygrać własną przyszłość w świecie muzycznym?

Można. Podkreślam jeszcze raz, że tutaj już wszyscy są zwycięzcami. Naprawdę. Sam udział w konkursie nie powinien być celem samym w sobie. To jest kolejny stopień do długiej drogi kariery. To taka trampolina. Może być trampoliną dla zwycięzcy, ale może być też kolejnym stopniem dla każdego z uczestników.

Na zakończenie: czy słucha pan tylko muzyki klasycznej, czy również bardziej popularnej?

Muzyki popularnej słucham na co dzień, najczęściej w samochodzie. Często wracam wtedy do muzyki lat 80., która towarzyszyła mi, gdy sam przygotowywałem się do Konkursu Wieniawskiego. Dużo słucham też muzyki klasycznej. Praktycznie codziennie słucham radiowej Dwójki albo jej szwajcarskiego odpowiednika. Do śniadania natomiast słucham raczej jazzu. (śmiech) Wieczorem, po koncercie, przedstawieniu czy całym dniu uczenia, często potrzebuję ciszy.

Bartłomiej Nizioł

Urodził się w 1974 roku w Szczecinie. Naukę gry na skrzypcach rozpoczął w wieku 5 lat.
Absolwent z wyróżnieniem Akademii Muzycznej w Poznaniu pod kierunkiem prof. Jadwigi Kaliszewskiej. Następnie naukę kontynuował pod kierunkiem prof. Pierre'a Amoyala w Conservatoire de Lausanne.
Od blisko czterech dekad koncertuje na całym świecie, występując zarówno jako solista, jak i kameralista. Artysta ma w dorobku ponad 20 albumów. Od 1995 roku na stałe mieszka w Szwajcarii.

eprasa.pl e630f2b699

STYL ŻYCIA

Już nie tylko dziadkowie i babcie. Grzybobranie jest dzisiaj cool

Jesienią, jak co roku, Polacy ruszą w las. Ale dzisiaj zbieranie grzybów to pasja nie tylko ludzi w średnim wieku i tych trochę starszych. Dzisiaj grzybobranie jest po prostu cool. Świadczą o tym chociażby zasięgi grzybfluencerów, którzy generują wyświetlenia na poziomie największych gwiazd popkultury czy sportu

Dorota Kowalska

Nagranie sprzed kilku dni. Młoda, długowłosa kobieta stoi w środku wysokiego lasu i z uśmiechem na twarzy pokazuje dorodne borowiki. To autorka facebookowego profilu „Blondynka na grzybach".

- Muszę lecieć po auto. Tego jest tyle, że ja nie dam rady tego wynieść - mówi. - Nie wierzę. Boże, nie wierzę w to, co widzę! To, co dzisiaj przeżyłam, to po prostu marzenie każdego grzybiarza, uwierzcie mi! – dodaje podekscytowana.

Wierzymy. Grzyby są dosłownie wszędzie. Całe polany borowików: dużych, małych, okrągłych i koślawych.

„Borowikowy zawrót głowy trwa. Dwa pełne kosze mniejszych borowików szlachetnych. Drugi kosz zbierany z mamą - kilka borowików, mleczaje jodłowe, maślaki żółte, ceglastopore i kilka suchogrzybków. Udało się też znaleźć soplówkę jodłową, lakownice (ktoś kopnął nogą i leżała - jest pod ochroną) i węża zaskrońca" – pisze potem na swoim profilu „Blondynka na grzybach".

Sezon grzybowy w pełni, więc filmik ma tysiące odsłon.

Grzybfluencerzy w natarciu

Uwielbiamy zbierać grzyby, z badań wynika, że 70 procent z nas biega po lasach w poszukiwaniu prawdziwków, borowików, maślaków, kurek, koźlaków. Mówi się nawet, że grzybobranie to narodowy sport Polaków.

Może dlatego „grzybfluencerzy" lub „grzyboinfluencerzy", jak kto woli, stali się absolutnym fenomenem polskiego internetu, generując wyświetlenia na poziomie największych gwiazd popkultury czy sportu. Raport platformy badawczej Collabot pt. „Grzybfluencerzy. Kto zbiera uwagę, kiedy Polska idzie do lasu?" dokładnie opisuje to zjawisko.

W raporcie przeanalizowano ponad 400 profili internetowych, tworząc zestawienie najbardziej wpływowych leśnych twórców. Szukano ich na Facebooku, Instagramie, TikToku i YouTube.

I tak profil „Grzybiarz w lesie" prowadzony przez Damiana Lipczyńskiego zgromadził 76,7 miliona wyświetleń w ciągu zaledwie jednego sezonu, a pojedyncze filmiki Lipczyńskiego - na przykład ten, na którym pokazuje gigantycznego prawdziwka i krzyczy „Ale gigant!" - osiągają po 5 milionów odsłon.

Popularność grzybów sprawiła, że pojawiają się kolejne profile, na których internauci pokazują swoje leśne wyprawy, największe albo najrzadsze znalezione okazy i pełne koszyki grzybowego dobra.

Piotr Grześ, znany w mediach społecznościowych jako „Grzybów Znawca" od lat opowiada swoim fanom o grzybach. Grześ przyznaje, zainteresowanie tym tematem wyraźnie rośnie.

- Celebryci zaczęli pokazywać, jak chodzą na grzyby bez wstydu. Ludzie zasypali media społecznościowe swoimi wyjściami - mówił.

Oczywiście, każdy o grzybach opowiada inaczej, co innego jest dla niego ważne. Dlatego twórcy raportu podzielili grzybfluencerów na kilka typów.

I tak „mykolog" stawia na edukację, identyfikację rzadkich okazów i merytoryczną wiedzę z pierwszej ręki. Tu wyróżniają się profile „Paweł i Grzyby" i wspomniany już „Grzybów Znawca". „Wysypiarz" – operuje bieżącymi informacjami o tym, gdzie warto wybrać się na grzybobranie, na to stawiają „Grzybiarz w Lesie" i „Grzybowy Gość". Są łowcy trofeów, jak Anna Pigiel, która w sieci pokazuje rekordowe okazy, które udało jej się znaleźć. „Leśny towarzysz" stawia na długie spacery, kontakt z naturą, relaks - o tym opowiada „Grzybowy Kapelusz". Jest też „remikser", który adaptuje tradycyjny leśny rytuał do formatów krótkiego wideo i „leśny kucharz" – ten z kolei skupia się na kulinarnym wykorzystaniu zebranego w lesie „towaru".

Co ważne, raport pokazuje pewną prawidłowość, która może cieszyć: autentyczność liczy się bardziej niż kosztowne produkcje, w każdym razie to, co prawdziwe, ma większe zasięgi niż to, co wyreżyserowane.

Osoby publiczne też zbierają

Wspomniał o tym Piotr Grześ, a więc „Grzybów Znawca": osoby publiczne zaczęły pokazywać w sieci swoje zbiory i lawina ruszyła. I tu bezsprzecznie prekursorem sieciowych relacji z grzybobrań jest Janusz Piechociński, były prezes Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Piechociński pasję zbieractwa odziedziczył po mamie. Ta, jak mówi, zbierała grzyby z sukcesami. Sąsiedzi biegli do Puszczy Kozienickiej, w okolicy której mieszkali, z samego rana. Ona po szkole, potem po pracy spokojnie brała koszyk w rękę i ruszała w las. Wracając, uśmiechała się już od progu.

- I tak to się u mnie zaczęło. Nie mam czasu jeździć gdzieś daleko, więc zbieram grzyby w okolicach Celestynowa czy Piaseczna – opowiada Piechociński. Chodzi w tak zwane swoje miejsca, rano, w sportowym dresie. Wchodzi w kępy brzózek, w zarośla i szuka. Kiedyś po takiej porannej wyprawie spotkała go jakaś kobieta. „Ale ja pana widziałam wczoraj rano, latał pan jak wariat z wiaderkiem między drzewami" – zagadała ze śmiechem.

Najważniejsze, żeby wiedzieć, gdzie latać. Grzyby rosną w określonych miejscach. Dlatego w nowy las trzeba zawsze wejść z jakimś tubylcem. Taki wie, gdzie szukać grzybów. On nie lubi zbiorowych grzybobrań, tych krzyków: „Mam! Znalazłam! Ale piękny!". Ale czasami zdarza mu się pójść w zarośla z przyjaciółmi, czy znajomymi. Bywa, że celowo omija jakiegoś grzyba, żeby potem usłyszeć: „Piechociński nie zauważył, a ja znalazłem!".

Rekord grzybobrania to było 86 kilogramów surowego prawdziwka zebranego pod Bielskiem Podlaskim. Nic nie zapowiadało takiego sukcesu. Była susza, chociaż kilka dni wcześniej przeszły nad tym terenem burze. Wziął 20-litrowe wiaderko i poszedł w las. W starym sosnowym niewiele znalazł, więc może przy torfowisku? Kilka szarych koźlarzy. Dalej był zagajnik sosnowo-brzozowy. A tam same prawdziwki. Wracał w to miejsce z cztery razy. Miał tyle grzybów, że pakował do wiaderka same kapelusze, szkoda było miejsca na nóżki.

Dzisiaj grzyby rozdaje, surowe, świeżo zebrane. Kiedyś robił znajomym prezenty w postaci słoiczków z grzybami marynowanymi, ale, jak przyznaje, żona się zbuntowała. „Moje ręce, moje paznokcie, moje słoiki, mój czas i moja cierpliwość. Basta!". Musiał jej wcześniej grzyby obrać, przygotować, ale i tak powiedziała dość. Więc dzisiaj obdarowywani sami muszą grzyby obrabiać.

Najbardziej lubi pierogi z kapustą i grzybami, rydze z patelni, które zawsze przyrządza z przyjacielem. Lubi zbierać grzyby, ale mówiąc szczerze, wielkim fanem grzybowych dań nie jest.

Czemu je w takim razie zbiera? Pasja i tyle. Chociaż przyznaje, że zbieranie grzybów, to jedyna czynność, przy której tak się koncentruje, tak skupia na szukaniu, że nie myśli o niczym innym. Kiedy był ministrem, biegł do lasu przed godz. 5.00, bo przed godz. 7.00 czekała już na niego ochrona.

Ale dzisiaj relacjami z grzybobrań chwalą się w sieci Joanna Jabłczyńska, Julia Wieniawa, Agnieszka Dygant, Małgorzata Foremniak, czy Kasia Tusk.

Idealny sposób, żeby się wyciszyć

Według Lasów Państwowych, co roku grzybiarze zbierają łącznie około 100 tys. ton grzybów. Ci, którzy zbierają grzyby, robią to przede wszystkim dla samych grzybów – tak odpowiedziało 68 proc. ankietowanych w badaniu przeprowadzonym przez portal Rankomat.pl. Dla wielu jest to także okazja do kontaktu z naturą (64 proc.) i spędzenia czasu na świeżym powietrzu (54 proc.). Blisko połowa zbieraczy traktuje grzybobranie jako sposób na wyciszenie i odpoczynek psychiczny, a 32 proc. podtrzymuje w ten sposób rodzinną tradycję. Tylko 5 proc. osób przyznaje, że grzybobranie jest dla nich źródłem zarobku.

- Żyjemy w rzeczywistości, w której panuje szum informacyjny, jesteśmy przebodźcowani, a grzybobranie to taka ucieczka od codzienności, forma odreagowania. Znacznie lepsza niż butelka wina wypita wieczorem – mówiła mi swego czasu psycholog Maria Rotkiel.

Poza tym, w każdym z nas siedzi gdzieś głęboko atawistyczny instynkt zbieracza. Ludzie zawsze zbierali jedzenie, bo to daje im poczucie bezpieczeństwa. Kiedy zbieramy grzyby ze znajomymi, czasami licytujemy się, więc jest w tym wszystkim także element rywalizacji, ale to nie on dominuje.

- Myślę, że zbieranie grzybów jest dzisiaj tak modne, bo jest formą wyciszenia, podczas którego na dodatek obcujemy z naturą. Sama uwielbiam chodzić na grzyby – przyznała Maria Rotkiel.

Zalet zbierania grzybów jest sporo: po grzybobraniu poprawia nam się nastrój, lepiej śpimy, mamy lepszą odporność, lepsze krążenie krwi, jelita zaczynają pracować, w organizmie podnosi się poziom witaminy D3.

Nie wszystkich jednak przekonują te argumenty. Ci, którzy grzybów nie zbierają, boją się zjedzenia trujących okazów – taki powód niechodzenia do lasu podało 37 proc. badanych, 21 proc. przyznało wprost, że boi się zatrucia, 25 proc. nie cierpi pająków i kleszczy. Jeszcze inni boją się zgubienia w lesie, spotkania dzikich zwierząt, postrzelenia przez myśliwych. 3 proc. ankietowanych nie chce pobrudzić lub zniszczyć ubrania.

No cóż, każdy ma swoje ograniczenia.

Wciąż mało o grzybach wiemy

Z Tadeuszem, emerytowanym górnikiem, spotykamy się przed godz. 7.00 na granicy Tychów i Kobióra, mamy iść w stronę Promnic, bo tu ponoć lasy są „najbardziej grzybne".

- I tak za późno się spotykamy – wita mnie ze śmiechem. On sam na grzyby wyrusza, kiedy świta.

Tadeusz, to tata znajomego, znany z tego, że grzyby zbiera cały rok. Smaży je, gotuje, suszy, marynuje, robi lecznicze nalewki. Lubi kozaki, prawdziwki, smardze, zimówki aksamitnotrzonowe, to grzyby zimowe, które zbiera do lutego, dzikie boczniaki ostrygowate, te pokazują się późną jesienią.

- W polskich lasach występuje prawie półtora tysiąca gatunków grzybów jadalnych, ludzie znają i zbierają z sześć, może siedem gatunków, wytrawny grzybiarz około czterdziestu – mówi.

Tadeusz na Śląsk przyjechał z małej miejscowości położonej w woj. świętokrzyskim. Tam wszy-

eprasa.pl e630f2b699

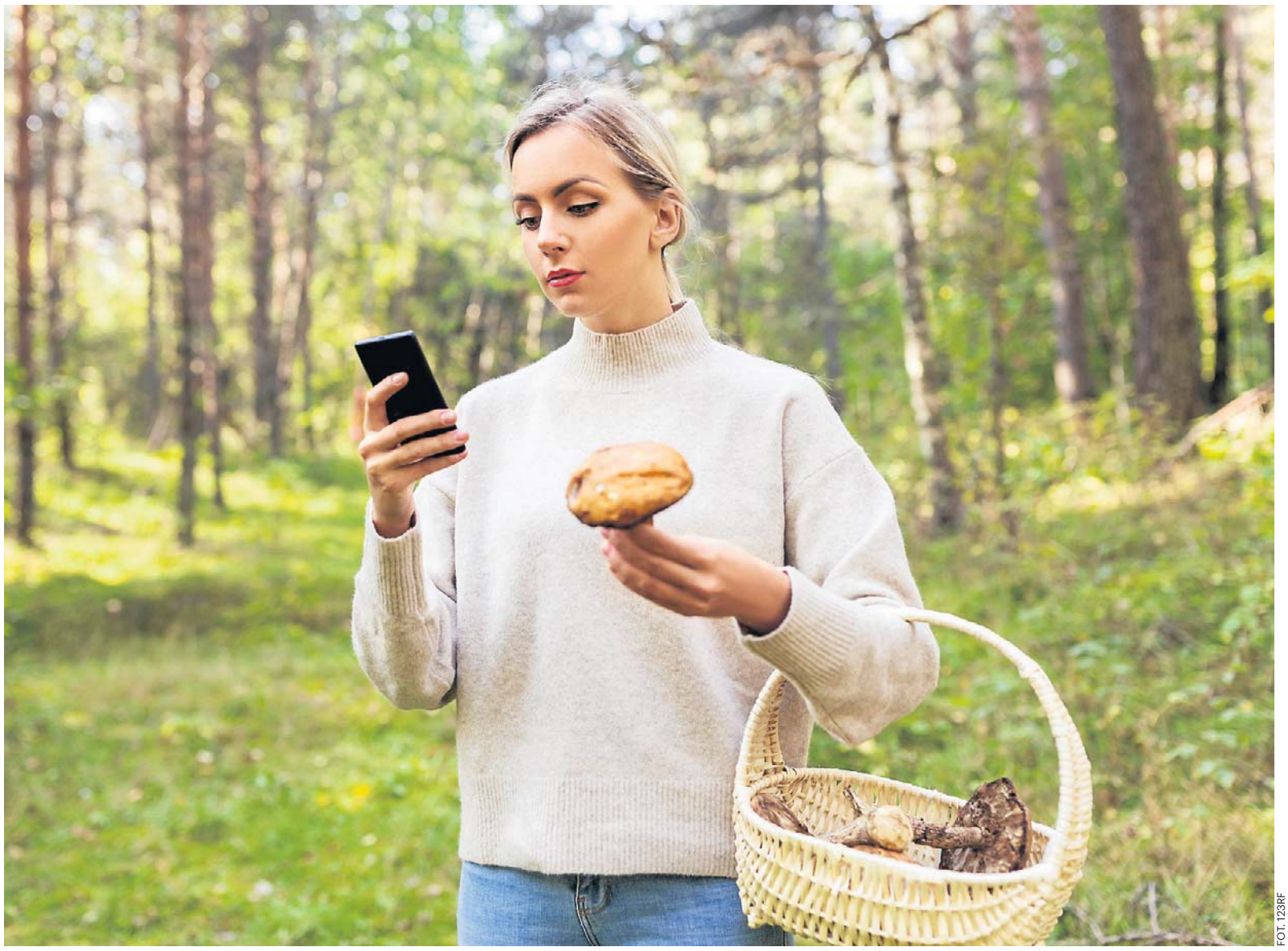

FOT. 123RF

Wielu z tych, którzy opowiadają w internecie o grzybach, tłumaczy, że czasami dobrze oderwać wzrok od telefonu i pójść do lasu

scy zbierali grzyby: trochę z zamiłowania, trochę z biedy. Pamięta swoją mamę: godzinami siedziała i czyściła kapelusze, delikatnie obierała trzonki. Grzyby musiały być czyściutkie, dopiero potem się je suszyło albo gotowało.

Lubił chodzić do lasu. Z czasem, zbieranie grzybów stało się jego pasję. Zaczął o grzybach czytać. Pamięta, jak zdobył w antykwariacie wydany w 1990 roku atlas „Nasze Grzyby" prof. Aliny Skirgiełło, jako jeden z pierwszych ilustrowany kolorowymi fotografiami grzybów, a nie rysunkami. Prawdziwy skarb. Potem były kolejne przewodniki dla grzybiarzy, ma ich w domu kilkanaście.

Idziemy powoli w stronę Zamku Myśliwskiego Promnice. Co jakiś czas mija nas rowerzysta z reklamówką zawieszoną na kierownicy.

- Grzybów nie zbiera się do reklamówek – wzdycha mój przewodnik.

Albo zza krzaka wyskakuje jakiś grzybiarz, pozdrawia wesoło i pokazuje zbiory.

- Ludzie o tym nie wiedzą, ale grzybów naprawdę trujących jest w Polsce zaledwie kilkanaście, są oczywiście grzyby niejadalne, albo powodujące lekkie zatrucia żołądkowe, ale one nie zabijają – tłumaczy Tadeusz.

Trafiamy na kilka całkiem ładnych podgrzybków rosnących jeden koło drugiego. Delikatnie wyciąga je z mchu, a potem uklepuje ten mech ręką.

- Najgroźniejszy to muchomor zielonawy, do niedawna zwany muchomorem sromotnikowym. Ma zielonawy wierzch kapelusza w różnych odcieniach w zależności od pogody i wieku owocnika. Ma przyjemny zapach, ma przyjemny smak i zabija w ciągu doby. Jeden owocnik może otruć całą rodzinę - opowiada.

Jest też muchomor jadowity, często mylony z pieczarką, jest zasłonak rudy, jest hełmówka jadowita, która często rośnie na drewnie obumarłych drzew.

Co mu daje to bieganie po lesie?

- Odpoczywam w ten sposób. Emeryci też potrzebują odpoczynku – wybucha śmiechem. - A tak na serio: cieszy mnie zbieranie grzybów, lubię je przyrządzać, lubię je jeść. No i lubię obcować z przyrodą – tłumaczy.

Poza tym, ma naturę zbieracza. Trafi w lesie na nieznanego grzyba, bo wciąż mu się to zdarza, sprawdza, co to z gatunek, czyta o nim, ile się da. Choć, jak przyznaje, takich niespodzianek spotyka w mchu coraz mniej.

Koszyki mamy prawie pełne. Podgrzybki, trochę maślaków. Będzie pyszny sos.

Urlop, żeby zbierać grzyby

I, żeby było jasne, ludzie zbierali grzyby od lat. Jak można wyczytać w Wikipedii, pierwszy grzybami zainteresował się Teofrast, grecki uczony, filozof, uczeń i przyjaciel Arystotelesa, który zaliczył je do roślin pozbawionych korzeni. Nie potrafił więc określić sposobu, w jaki się żywią. W epoce rzymskiej badania nad grzybami nie posunęły się naprzód. Rzymianie szczególne znaczenie przypisywali truflom. Wierzyli, że te powstają od uderzeń błyskawic, które przekazują im moc niezbędną do kreacji życia – stąd trufle były stosowane jako środek wspomagający zajście w ciążę. Kult grzybów powszechny był wśród Majów i Azteków, z kolei w Indiach grzyby uważano za symbol płodności. Po raz pierwszy zarodniki grzybów zaobserwował w 1588 roku włoski uczony, wynalazca, lekarz i literat - Giambattista della Porta, ale przez kolejne dwieście lat wciąż dominował pogląd o spontanicznym powstawaniu grzybów. W XVII, XVIII i XIX wieku zainteresowanie grzybami rosło, wielu badaczy systematycznie opisywało kolejne odkryte ich gatunki, często zresztą jeden gatunek pojawiał się kilkukrotnie pod różnymi nazwami. Dopiero Pier Andrea Saccardo, włoski mykolog i botanik, dokonał klasyfikacji grzybów porządkując wszystko to, o czym donosili jego poprzednicy.

Dzisiaj, jak widać, pod koniec lata i jesienią niemal trzy czwarte Polaków biega po lasach w poszukiwaniu leśnych skarbów.

Niektórzy nawet urlopy planują sobie wtedy, kiedy grzybów jest najwięcej.

Krystyna prowadzi agroturystkę w woj. lubuskim. Wynajmuje gościom piękny dom porośnięty winem, bardzo klimatyczny: z kominkiem w salonie i dwoma sypialniami na piętrze. Dom leży w środku lasu, do najbliższego sąsiada jest z siedem kilometrów. W koło cisza i grzyby.

- Mam stałych gości. Od jakichś pięciu lat na cały październik domek wynajmuje małżeństwo w średnim wieku. Od rana do wieczora zbierają grzyby: suszą je, marynują, na bieżąco jedzą – opowiada. I dodaje, że po tym miesiącu gościom trudno te leśne dobra spakować do samochodu. Często musi im pożyczać kartony na słoiki i torby z suszonymi grzybami.

- We wrześniu też przyjeżdżają grzybiarze – mówi właścicielka. Dużo się od nich dowiedziała. Taki na przykład siedzuń sosnowy, zwany także szmaciakiem gałęzistym, trochę przypomina gąbkę. Występuje w lasach iglastych i mieszanych, takich jak u niej. Rośnie na korzeniach drzew iglastych, martwych i żywych. Zawsze myślała, że to grzyb trujący. Dzisiaj go zbiera, dokładnie myje, a potem smaży na masełku. Albo „Turczynki" nazywane też „Turkami", „Niemkami" albo „Kołpakami" , oficjalnie to płachetka zwyczajna. Też ją dzisiaj jada, bo goście, którzy przyjechali do niej z Poznania, zaprosili ją kiedyś ma pyszne danie z płachetki właśnie i dzisiaj sama je przyrządza.

Może nie wszyscy o tym wiedzą, ale nie wszędzie grzyby są tak dostępne, jak w Polsce. W wielu krajach obowiązują ograniczenia w ich zbieraniu. Zbiór wymaga płatnej licencji, bez których grożą surowe finansowe kary.

I tu Polacy stanęli murem za grzybiarzami, bo opinie na temat tego typu przepisów są podobne, niezależnie od tego, czy ktoś grzyby zbiera czy nie. Uczestnicy badania przeprowadzonego przez Ogólnopolski Panel Badawczy Ariadna dla Wirtualnej Polski w zdecydowanej większość (84 proc. badanych) są przeciwni wprowadzeniu ograniczeń wagowych zbierania grzybów na własny użytek. W tym ponad połowa respondentów (54 proc.) jest „zdecydowanie" pewna, że nie wolno ograniczać polskich grzybiarzy, a 30 proc. uznaje, że „raczej" nie powinno się określać granicy wagowej zbiorów.

Tylko 9 proc. respondentów uznaje, że konieczne są regulacje w tej kwestii. 7 proc. badanych nie ma zdania na ten temat.

Pasja bardzo cool

Co ciekawe, grzybfluencerzy to często ludzie młodzi, bo zbieranie grzybów to już nie jest ulubione zajęcie ludzi w średnim wieku i tych nieco starszych. Dzisiaj bieganie po lesie w poszukiwaniu borowików jest po prostu cool. Wielu z tych, którzy opowiadają w internecie o grzybach, tłumaczy, że czasami dobrze oderwać wzrok od telefonu, podnieść pupę z kanapy i ruszyć między drzewa, że warto korzystać z tego, co oferuje nam natura.

„Blondynka na grzybach" relacjonuje: „Dzisiaj las okazał się dla mnie bardzo łaskawy. Znalazłam wiele gatunków, ale zabrałam ze sobą tylko kilka, dlatego że nie mam takiej mocy przerobowej, aby to wszystko ogarnąć. Prawie cały kosz borowików szlachetnych, piękny siedzuń sosnowy, trochę podgrzybków i wzięłam kilka krasnoborowików ceglastoporych. Wczoraj późnym wieczorem znalazłam piaskowca modrzaka - jest to dla mnie wielkie trofeum, gdyż dłuższy czas go szukałam (spotykałam tylko na wystawach, a chciałam znaleźć swoje miejsce). Uważam ten dzień za udany, oby więcej takich!".

Nie ma nic lepszego, niż udany dzień.

eprasa.pl e630f2b699

ŁÓDŹ

Adin, dwa, tri. Jak Anatolij Kaszpirowski zahipnotyzował Polskę lat dziewięćdziesiątych

Na czarno ubrana postać przeszywająca wzrokiem zgromadzonych przed telewizorami, wolno odliczający głos: Adin, dwa, tri... Zmarłego właśnie w wieku 87 lat Anatolija Kaszpirowskiego znają wszyscy starsi Polacy. Nie wszyscy jednak wiedzą, że jego oszałamiająca kariera zaczęła się od występów w Łodzi

Anna Gronczewska

Kariera Anatolija Kaszpirowskiego zaczęła się w telewizji Związku Radzieckiego. Gabriel Michalik jest autorem książki „Kaszpirowski. Sen o wszechmocy". Spotkał się z Anatolijem, poznał jego historię i początki zawrotnej popularności w Polsce.

– Mirosław Kuliś, łódzki dziennikarz, zobaczył w Telewizji Polskiej seanse Kaszpirowskiego, które wcześniej zarejestrowano w Związku Radzieckim – opowiada Gabriel Michalik. – Potem pojechał do Kijowa, by przeprowadzić wywiad z Anatolijem. Na miejscu zorientował się, że to ciekawy temat nie tylko na wywiad. Uznał, że może to dobry interes i po kilku miesiącach sprowadził uzdrowiciela do Polski. Pierwszy jego seans odbył się w Łodzi, w Hali Sportowej.

Kaszpirowski już w Łodzi

W niedzielę seanse w Hali Sportowej

Na zdjęciu: powitanie.

CAF — Damazy Kwiatkowski — telefoto

W ostatni dzień kwietnia, w poniedziałek, o godz. 23.17 na łódzkim lotnisku Lublinek wylądował wojskowy helikopter Mi-8, który przywiózł do naszego miasta rosyjskiego psychoterapeutę — znanego poprzez TV milionom mieszkańców Polski — Anatolija Kaszpirowskiego. Przylot „uzdrowiciela" organizowany był w największej tajemnicy. Na lotnisku była już jednak ekipa łódzkiej telewizji co doprowadziło onie-

tyczne Anatolija Kaszpirowskiego odbędą się w Hali Sportowej w Łodzi w dniu 6 maja (niedziela) o godz. 11 oraz 17 a także 7 maja (poniedziałek) o godz. 17.30.

Karty wstępu są do nabycia już od dzisiaj m.in. w następujących punktach przedsprzedaży:

— Hala Sportowa (kasy od strony ul. Stefanowskiego i al. Politechniki) w godz. 9—18,

— DKM ul. Nawrot 27, w

Msza w sanktu... Jerzego Popiełuszki ... siedziby OPZZ ... manifestacja ...

Święto Pracy

Głównym akcentem „solidarnościowych" obchodów 1 Maja w Warszawie były: msza św. i spotkanie w kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu.

W swym kazaniu ks. Malkowski przypomniał, że 1 Maja jest obchodzony uroczyście przez Koś-

50 mln zł nagrody za wskazanie sprawców podpalenia

Minister spraw wewnętrznych wyznaczył nagrodę w wysokości 50 mln zł dla osoby, która wskaże lub udzieli informacji pozwalającej na ustalenie i ujęcie sprawcy bądź sprawców podpalenia miesztania red. Jerzego Jachowicza, a także — być może — kilku innych podobnych podpaleń.

Informacje można przekazywać do Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych (nr tel. 45-65-83 lub 26-61-20) do Rejonowego U-

FOT. ARCHIWUM

Pierwsza strona „Dziennika Łódzkiego" z 2 maja 1990 roku. Informacja o seansie Kaszpirowskiego była na czołówce gazety

Ukrył się w centrum Łodzi

Kaszpirowski pojawił się w Łodzi na przełomie kwietnia i maja 1990 roku. Miał przylecieć na łódzkie lotnisko Lublinek helikopterem. Jego przylot miał być tajemnicą, ale na płycie lotniska pojawiła się ekipa łódzkiej telewizji. Helikopter wylądował więc w Leźnicy koło Łęczycy, stamtąd uzdrowiciel przyjechał do Łodzi samochodem.

– W ciągu następnych dni dziennikarze próbowali wytropić tajny ośrodek, w którym Kuliś zakwaterował psychoterapeutę – czytamy w książce „Kaszpirowski. Sen o wszechmocy". A prawda była zgodna z porzekadłem, że najciemniej jest pod latarnią. Przez tydzień kwaterował w apartamencie w Grand Hotelu, w samym centrum Łodzi.

Pierwszy seans odbył się w łódzkiej Hali Sportowej przy ówczesnej ulicy Worcella, obecnie ks. Skorupki.

– Nie była to klapa, ale z pewnością i nie sukces – wspominał w książce Gabriela Michalika Mirosław Kuliś. – Sprzedało się niespełna pięć tysięcy biletów. Miejsc w hali było prawie dziewięć tysięcy. Tak rozlokowaliśmy publiczność, żeby widownia nie świeciła pustkami.

Jak pisze w swojej książce Gabriel Michalik, przy bramie prowadzącej wprost z hali na ulicę zebrało się kilkudziesięciu Łodzian pragnących raz jeszcze z bliska zobaczyć Kaszpirowskiego.

– Sprzyjało mi szczęście – tak w książce „Kaszpirowski. Sen o wszechmocy" wspominał to Mirosław Kuliś. – W pobliżu stała wraz z ekipą zdjęciową koleżanka z łódzkiego oddziału telewizji. Wzdłuż drogi, którą jechała limuzyna, ustawiono barierki. W ciasnej przestrzeni pomiędzy barierkami a samochodem te kilkadziesiąt osób stworzyło mimowolnie sztuczny tłok.

Zawołałem koleżankę. Kamera zarejestrowała moment, gdy ludzie przepychają się, aby być jak najbliżej Kaszpirowskiego. Te sceny wyemitowano na antenie ogólnopolskiej. W ogóle powtarzano je dość często. Były bardziej efektowne, bardziej telewizyjne niż relacja z sennego seansu.

Później nie było już problemów z zapełnianiem hal w Katowicach, Gdańsku czy Warszawie. Bilety na seanse Kaszpirowskiego kosztowały 30-50 tysięcy złotych, a średnia pensja w Polsce wynosiła milion.

Po swym pierwszym polskim seansie Anatolij Kaszpirowski złożył życzenia czytelnikom „Dziennika Łódzkiego" i udzielił gazecie wywiadu. Nie odpowiedział na pytanie, czy wierzy w Boga. Twierdził też, że do leczenia potrzebuje czystego umysłu.

Podczas wizyty w Łodzi uzdrowicielowi towarzyszyła ówczesna żona Walentyna Kaszpirowska.

72-letnia Jolanta Śmiechowska, emerytowana księgowa, dobrze pamięta wizytę uzdrowiciela w Łodzi, choć już nie datę.

– Miałam od lat kłopoty ze zdrowiem – opowiada. – Z kręgosłupem, żołądkiem. Kaszpirowskiego wcześniej znałam z telewizji. Gdy dowiedziałam się, że przyjeżdża do Łodzi, to postanowiłam pójść na spotkanie. Okazało się, że nie było prosto znaleźć bilet. Pomógł mi szwagier. Zawiózł nas nawet do hali. Mnie i moją mamę, która miała kłopoty z nogami.

Jolanta nie zapomni, że siedziała w tłumie. Kaszpirowski zajął miejsce na scenie. Siedziała tak daleko, że nawet go dobrze nie widziała. Ale tak, jak w telewizji, zaczął liczyć: jeden, dwa, trzy... dziesięć.

– Koło mnie i mamy siedziała młoda dziewczyna – wspomina Jolanta. – W pewnym momencie podczas tego liczenia osunęła się z krzesełka, ludzie zaczęli ją cucić. Tak widać to przeżyła. Na mnie i na mamę nie podziałało i nie pomogło w naszych kłopotach zdrowotnych.

Psychiatra z Winnicy

Gabriel Michalik wiele razy spotykał się, rozmawiał z Anatolijem Kaszpirowskim.

– Anatolij miał bardzo silną osobowość – twierdzi . – Był bardzo apodyktyczny, ale też serdeczny i życzliwy wszelkiemu ludzkiemu nieszczęściu. W tej apodyktyczności zawierało się przewrażliwienie na swoim punkcie. Stąd przez ostatnie 20 lat toczył bezustanne walki ze śmiejącymi się z niego dziennikarzami, wytaczał procesy. Stał się memiczną postacią. Był po wielu operacjach plastycznych z ufarbowanymi na czarno włosami. Ja go w każdym razie bardzo lubiłem, trochę się go bałem. Bałem się go, bo ciągle ode mnie czegoś chciał. Niebawem będzie można oglądać film dokumentalny o Kaszpirowskim, który na potrzeby HBO nakręcił Łukasz Konopa.

Anatolij Kaszpirowski był z wykształcenia lekarzem psychiatrą. Pracował w szpitalu w ukraińskiej Winnicy.

– Jego matka Jadwiga była Polką, a ojciec po prostu sowieckim człowiekiem – mówi Gabriel Michalik. – Ojciec miał białoruskie i ukraińskie korzenie. Mama Anatolija raz przyjechała na jeden z polskich seansów syna. Mirek Kuliś zachwycał się jej piękną, kresową polszczyzną. Trzeba pamiętać, że Kaszpirowski dorastał w czasach stalinowskich. Jego polskie korzenie nie były eksponowane. W latach 80. jego kariera miała charakter wszechsowiecki. Najpierw awansował do Kijowa, a potem do Moskwy. A w ostatnich latach życia dzielił czas pomiędzy Moskwę i Nowy Jork. Miał też amerykańskie obywatelstwo. Po ataku Rosji na Ukrainę Kaszpirowski znalazł się w roli zakładnika. Zaraz po wybuchu wojny wypowiedział się o niej krytycznie, a był wtedy w Rosji. Ktoś go musiał nastraszyć, bo potem więcej o wojnie się nie wypowiadał.

Gabriel Michalik opowiada, że ponad rok temu, gdy Kaszpirowski był jeszcze w dobrej formie, na potrzeby filmu Łukasza Konopy miał przyjechać do Polski, dać jakiś seans, rozeszły się nawet bilety. Seans miał się odbyć w Warszawie, ale w tej sprawie u prezydenta Rafała Trzaskowskiego interweniował ambasador Ukrainy, który twierdził, że Kaszpirowski jest zwolennikiem Putina. Co nie było prawdą, bo w książce Michalika wypowiadał się krytycznie o prezydencie Rosji. Ostatecznie do seansu nie doszło.

Niedoszły seans z kosmosu

Anatolij Kaszpirowski ostatni raz był w Polsce w 2023 roku. Spotkał się wtedy z Lechem Wałęsą. Chciał, by były prezydent Polski, jako laureat Nagrody Nobla, pomógł mu spełnić jego wielkie marzenie i skontaktował go z Elonem Muskiem. Marzył, by polecieć w kosmos i stamtąd przeprowadzić seans.

– Spacerowaliśmy wtedy po Warszawie, ludzie go poznawali – wspomina Gabriel Michalik. – Starsze panie podchodziły i prosiły o uzdrowienie. Jednak najbardziej wzruszające zdarzenie miało miejsce na Okęciu. Tam podeszły do niego dwie starsze Ukrainki. Uklękły przed nim jak przed Mesjaszem i pytały: – Mistrzu, kiedy skończy się wojna!

Wiadomość o śmierci Kaszpirowskiego była dla Gabriela Michalika zaskoczeniem, choć wiedział, że od dłuższego czasu chorował.

– Nie miałem z nim przez ostatni rok kontaktu – tłumaczy. – Rok temu wydarzyła się też niezwykła rzecz. Mając 86 lat po raz kolejny został ojcem. Nie złożyłem mu wtedy gratulacji. Łukasz, reżyser filmu, rozmawiał często z trzecią żoną Anatolija, Gulizar. Mówiła, że jest w kiepskim stanie. Ma problemy z pamięcią, był w szpitalu.

Ani szarlatan, ani uzdrowiciel

Często stawia się pytanie, kim był Kaszpirowski? Szarlatanem czy uzdrowicielem?

– Myślę, że nie był ani jednym, ani drugim – odpowiada Gabriel Michalik. - Był lekarzem psychiatrą, ale pracując w szpitalu w Winnicy dorabiał sobie pokazami hipnozy estradowej. Jeździł z nimi po całym Związku Radzieckim. Nauczył się rozmaitych technik, sztuki perswazji. Później w jakiś sposób udało mu się odkryć, że ten sposób może poprawiać czyjeś samopoczucie. Spektakularnym sukcesem było znieczulenie podczas trzech operacji chirurgicznych z pomocą hipnozy. By to poważne operacje na jamie brzusznej u osób, które nie mogły być poddane zwykłej narkozie. Te operacje transmitowała sowiecka telewizja.

W Rosji seanse telewizyjne Kaszpirowskiego oglądało nawet 300 milionów ludzi, a w Polsce – 20 milionów. Prof. Włodzimierz Piątkowski, socjolog z Uniwersytetu Marii Skłodowskiej w Lublinie, przeanalizował kilkadziesiąt tysięcy listów, jakie Polacy wysyłali do telewizji po seansach Kaszpirowskiego. Wynika z nich, że efekt terapeutyczny był poniżej efektu placebo. Polacy pisali jednak w listach o zanikaniu jakichś owrzodzeń, blizn, guzów, zmian skórnych. Niektórym miały odrastać włosy. Podobno jego seanse dawały dobre efekty w leczeniu alergii.

Nikt jednak nie zaprzeczy, że Kaszpirowski zrobił w Polsce oszałamiającą karierę.

eprasa.pl e630f2b699

CZYTELNIA

Paweł Jasienica snuje myśli dziejowe

W latach 1956-1961, na łamach ówczesnych miesięczników i kwartalników takich jak „Twórczość", „Przegląd Kulturalny", „Nowa Kultura", ale też „Kultura i Społeczeństwo", Paweł Jasienica zamieszczał eseje na temat historii.

To był bardzo owocny czas w jego życiu. W 1955 r. dostał w Warszawie dwupokojowe mieszkanie przy ul. Dąbrowskiego i zaczął regularnie publikować. Równo o ósmej „zasiadał do maszyny i do godziny czternastej, czyli do obiadu, pisał, robiąc krótkie przerwy na kawę" – jak wspomina jego córka.

Pisał barwnie, nie szczędząc anegdot, a jego unikalne podejście do historii wolne jest od akademickiej drętwoty, choć zawsze oparte na solidnych podstawach źródłowych.

Tezę, która przyświecała Jasienicy, streścić by można tak: dyskusja o minionych wydarzeniach to nie jałowe spory, lecz fundament dla budowania świadomego społeczeństwa. To lekcja krytycznego myślenia i odwagi w stawianiu trudnych pytań, niezbędna każdemu, kto pragnie zrozumieć współczesną Polskę.

Jak teksty o Cyceronie, staropolskiej sztuce wojennej czy wojnach z Chmielnickim choć trochę mogą w tym pomóc? To zrozumie każdy, kto będzie miał odwagę do nich zerknąć.

Paweł Jasienica, „Tylko o historii", wyd. MG, Warszawa 2026, cena 59,99 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Magdalena Narożna

Łapie słońce

Gwiazda disco-polo niedawno wzięła ślub z przyjacielem ze szkolnych lat – Krzysztofem Romaniukiem. Teraz para świeżo upieczonych małżonków wybrała się w podróż poślubną. Zakochani zameldowali się w luksusowym resorcie w Turcji, czym oczywiście nie omieszkali pochwalić się w social mediach. Na instagramowym profilu artystki zaroiło się od romantycznych ujęć: widzimy małżonków przytulających się w hotelowej altanie, Narożną prężącą opalone ciało w bikini w kropki nad basenem oraz wieczorne randki przy suto zastawionym stole. „Jeszcze chwilę temu ślubne emocje, a dziś już łapiemy słońce i cieszymy się czasem tylko dla siebie. Dobrze jest na chwilę zwolnić i po prostu pobyć razem" – napisała wokalistka.

Izabela Janachowska

Zebrała gratulacje

Celebrytka poinformowała w swych social mediach, że urodziła drugiego synka. Na jej Instagramie pojawiła się seria zdjęć prosto ze szpitalnej sali, które opatrzyła podpisem: „Pierwsze chwile razem. Chcę je zapamiętać na zawsze". Na fotografiach widać intymne chwile z życia świeżo upieczonych rodziców – uśmiechniętą mamę z wenflonem na dłoni, tatę czule trzymającego maluszka za paluszek oraz dumnego starszego brata, siedmioletniego Christophera Alexandra, który ostrożnie tuli braciszka zawiniętego w błękitny rożek. Nie zabrakło również kwiatów – mąż wręczył żonie bukiet czerwonych róż, a syn mamie niebieską wiązankę. Pod wpisem posypała się lawina gratulacji od internautów i znajomych z show-biznesu.

Maja Bohosiewicz

Zaczyna się wykolejać

Kiedyś chciała być aktorką, ale z czasem zamieniła się w internetową influencerkę. Aby przykuć uwagę fanów, nieustannie podróżuje po świecie. Teraz okazuje się, że dało jej to w kość. Po powrocie z Hiszpanii wrzuciła do internetu gorzki wpis, w którym narzeka na nadmiar wrażeń. „Jestem zwyczajnie zmęczona, przebodźcowana, ilość rzeczy, które się dzieją zawodowo, jest dla mnie nie do ogarnięcia, zaczynam się wykolejać na najprostszych rzeczach. Jak słyszę zdanie: »Musisz zdecydować, musisz zaakceptować, musisz«, to czuję taki ścisk w żołądku, który podchodzi mi aż do krtani. To nie są trudne rzeczy, to jest po prostu mnogość rzeczy" – napisała.

FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Helena Englert wystąpiła w „Tańcu z gwiazdami" ze swoim słynnym ojcem. Przed występem ojciec i córka zaprosili kamery na spacer

Michał Wiśniewski

Ma dobre relacje

Podczas niedawnej rozprawy rozwodowej Pola Wiśniewska pojawiła się w sądzie uzbrojona w pokaźny stos dokumentów, a jej prawniczka jasno zapowiedziała, że proces będzie długi i skomplikowany. Choć lider Ich Troje próbował rozładować napięcie i na powitanie pocałował żonę w czoło, celebrytka pozostała niewzruszona. Tabloidy uznały więc, że rozwód z piątą żoną będzie najtrudniejszym w biografii piosenkarza. Tymczasem Wiśniewski zaprzeczył tym wizjom, mówiąc w rozmowie z „Faktem": Ja z Polą cały czas rozmawiam. Mam z nią bardzo dobre relacje w kontekście tego, że nie ma serialu „mąż i żona", tylko jest serial „mama i tata" i on zawsze będzie trwał. Tak było bardzo podobnie zresztą w moich poprzednich relacjach. I dlatego te dzieci są tak dobrze wychowane – podsumował.

Ewa Farna

Podjęła decyzję

Osiem lat temu piosenkarka wyszła za mąż za gitarzystę swojego czeskiego zespołu – Martina Chobota. Potem para doczekała się dwójki dzieci. W sobotni wieczór na instagramowym profilu wokalistki pojawiło się oświadczenie, które w mgnieniu oka zelektryzowało jej fanów. „Po prawie 20 latach przyjaźni i 13 latach wspólnego życia kilka miesięcy temu podjęliśmy decyzję o rozstaniu. Pozostajemy kochającymi rodzicami i rodziną, która na zawsze będzie nas łączyć. Ostatnich parę lat staraliśmy się znaleźć sposób, by znów czuć się dobrze razem. Czasami jednak sprawy układają się inaczej niż sobie wyobrażaliśmy i mimo wszelkich starań związek przestaje funkcjonować" – napisała piosenkarka.

Helena Englert

Szanuje swojego ojca

Młoda aktorka wystąpiła w ostatnim odcinku „Tańca z gwiazdami" ze swoim ojcem. Słynny aktor pokazał na parkiecie poczucie humoru i zatańczył ognistego rock and rolla. Przed występem ojciec i córka zaprosili kamery Polsatu na spacer po warszawskiej Starówce. Przy okazji opowiedzieli o wzajemnych relacjach. – Między nami jest 57 lat różnicy, więc reprezentujemy dwa absolutnie przeciwległe pokolenia, które nie mają za sobą za wiele wspólnego. (...) Jesteśmy oboje bardzo zarozumiali, natomiast poza tym wszystkim potrafimy się śmiać z siebie samych i chociaż nie zgadzamy się w bardzo wielu kwestiach, to wydaje mi się, że to jest relacja oparta na szacunku wzajemnym – powiedziała Helena.

Anna Lewandowska

Trenowała w sklepie

Nie od dziś wiadomo, że dla żony kapitana naszej piłkarskiej reprezentacji najbardziej liczy się forma. Dlatego dba o nią każdego dnia. Nie przeszkadza jej w tym nawet przeprowadzka do Chicago. Ostatnio celebrytka zamieściła w internecie nagranie, na którym zademonstrowała popis swej kreatywności podczas wizyty w popularnej amerykańskiej sieciówce. Buszując między działami z dekoracjami i rzeczami dla dzieci, zapakowała wielki wózek koszami, tekstyliami i ubraniami. – Nie mogłam dokończyć treningu, bo mój mąż wraca do domu wcześniej niż planował i musimy skończyć przeprowadzkę, więc... – podpisała wideo, na którym w dżinsach i sneakersach robi głębokie wykroki na środku sklepu, pchając przed sobą załadowany po brzegi wózek.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Działaj odważnie, lecz słuchaj intuicji. Horoskop dzienny zapowiada, że mały krok otworzy przed Tobą nową drogę.

Ryby (19.02 - 20.03)
Spokój będzie Twoją siłą. Horoskop na dziś radzi nie przyspieszać spraw, które potrzebują czasu.

Baran (21.03 - 19.04)
Czeka Cię ciekawa rozmowa. Horoskop dzienny na piątek mówi, że słowa mogą przynieść pomysł, który odmieni Twoje plany.

Byk (20.04 - 20.05)
Zadbaj o siebie i bliskich. Horoskop dzienny wróży, że ciepła rozmowa przywróci Ci spokój.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Twoja pewność siebie przyciągnie uwagę. Horoskop na dziś podpowiada wykorzystać ją mądrze, ale zostawić też miejsce innym.

Rak (22.06 - 22.07)
Szczegół okaże się bardzo ważny. Horoskop dzienny na piątek radzi uporządkować priorytety.

Lew (23.07 - 22.08)
Poszukaj równowagi między obowiązkami a odpoczynkiem. Horoskop dzienny wróży, że serce podpowie dobrą decyzję.

Panna (23.08 - 22.09)
Nie ukrywaj zamiarów. Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że szczerość otworzy drzwi do relacji, których potrzebujesz!

Waga (23.09 - 22.10)
Nowa wiadomość pobudzi do działania. Nie bój się zmiany. Horoskop wróży, że przyniesie ona energię.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Wytrwałość przyniesie efekty. Horoskop na dziś podpowiada, by zaufać planowi i nie przejmować się małymi opóźnieniami.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Nietypowy pomysł będzie strzałem w dziesiątkę. Horoskop na dziś radzi dać szansę swej kreatywności.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Intuicja wskaże Ci dobry kierunek. Horoskop dzienny na piątek sugeruje zwolnić i zauważyć znak, który pojawi się obok.

eprasa.pl e630f2b699

Krzyżówka panoramiczna

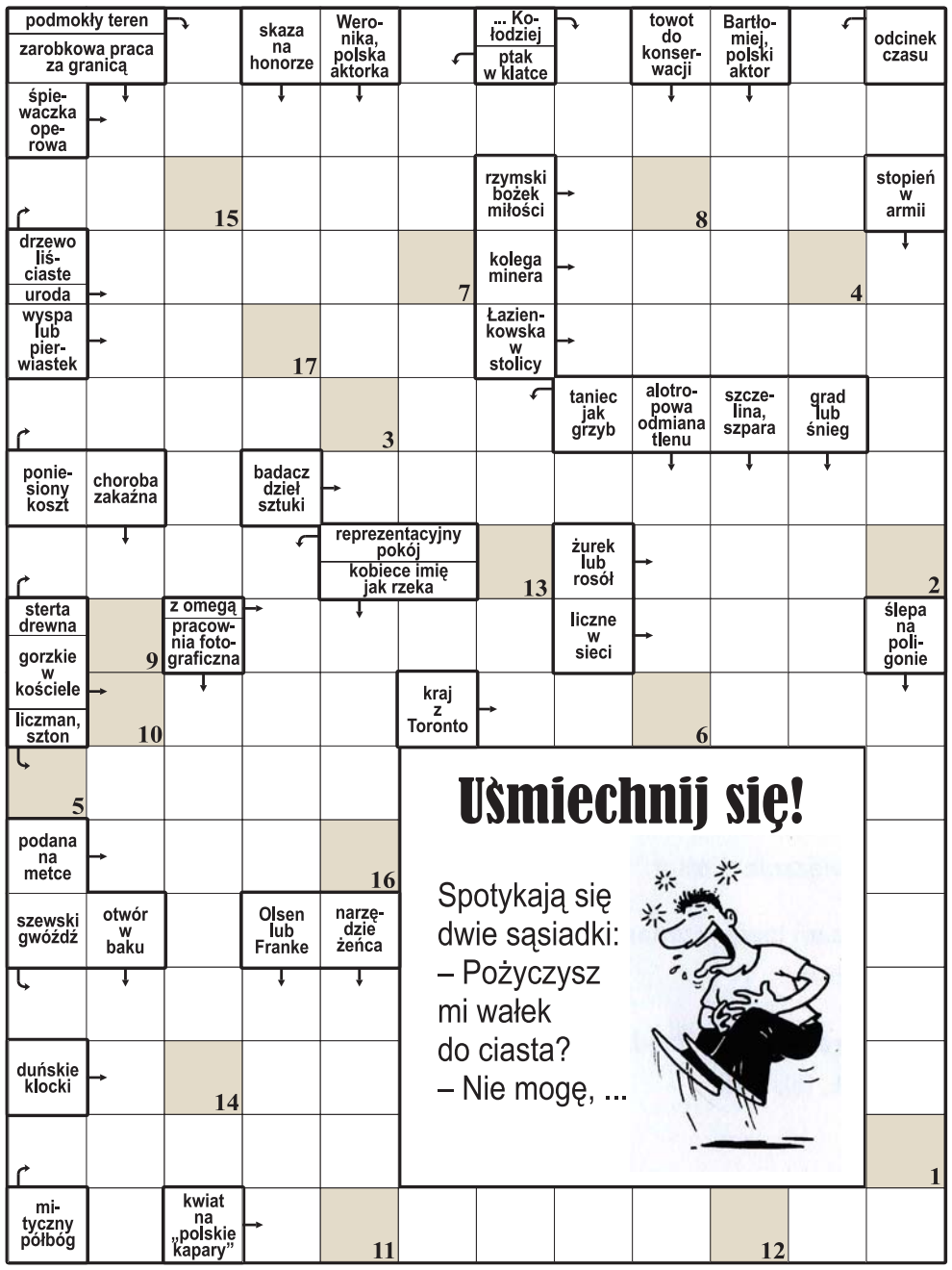

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 17 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

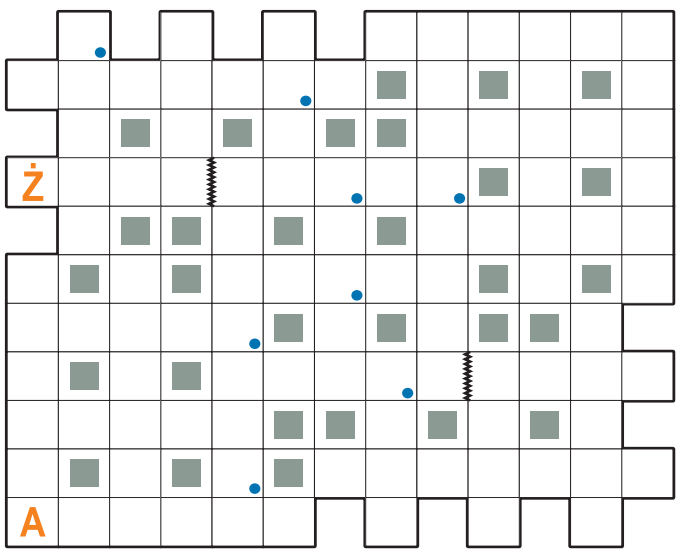

A) model auta z fabryki Nissana (6).
B) ptak z królewskiej uczty (6).
C) susz na podpałkę (6).
D) położenie, los człowieka (4).
E) pokrywa garnki szkliwem (7).
F) Michael, odkrył indukcję elektromagnetyczną (7).
G) w piórniku pierwszaka (5).
H) góry z Mount Everest (8).
I) siła rozpędu, dynamika (5).
J) imię Fondy, aktorki z filmu „Czyż nie dobija się koni” (4).
K) wódz plemienia w Afryce (5).
L) żona cesarza Oktawiana Augusta (5).
Ł) głośny stukot, łoskot (5).
M) dewiza życiowa (5).
N) katedra w stolicy Francji (5,4).
O) zielone miejsce postoju karawany (4).
P) film w reżyserii Alfreda Hitchcocka (5).
R) pochyła figura geometryczna (4).
S) model stajenki betlejemskiej (6).
T) śląski taniec ludowy (6).
U) akt prawny uchwalany w Sejmie (6).
W) odmiana wegetarianizmu (8).
Z) przerażająca postać widziana we śnie (5).
Ż) włókno z runa owiec pochodzące z pierwszego przędzenia (4,5).

Krzyżówka z hasłem

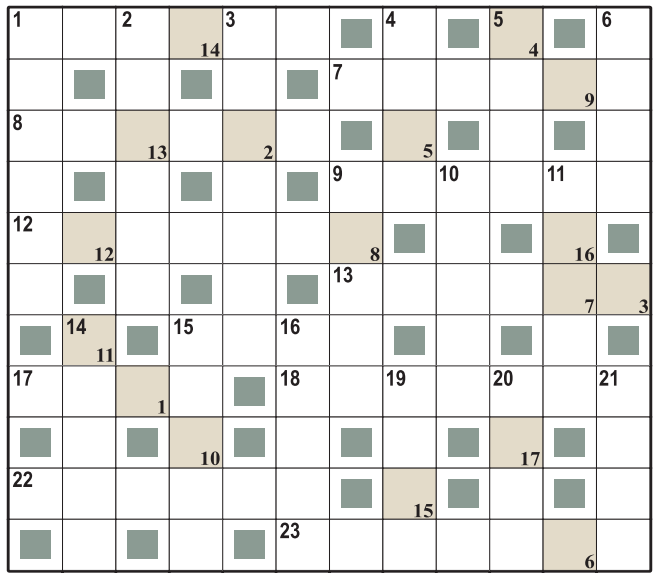

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 17 utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

Poziomo:
1) uprząż dla wołów,
7) jest cierpliwy,
8) ptak drapieżny, birkut,
9) kolor trawy,
12) co kraj, to ...,
13) barokowy chłopiec, putto,
15) pasmo górskie w Niemczech,
17) umowna na bazarze,
18) zwrócenie długu,
22) cywilna lub z o.o.,
23) szablon kreślarski.

Pionowo:
1) rajskie drzewo,
2) skórzany pasek,
3) szarytka lub klaryska,
4) żona radży,
5) zwiewna tkanina,
6) stromy grzbiet górski,
9) partyjny zlot,
10) „... lodowcowa”,
11) polsko-grecka piosenkarka,
14) żółwie w pracy,
15) przed odzewem,
16) ksiądz z „Pana Tadeusza”,
19) Cameron, aktorka z „Maski”,
20) odbiera bodźce,
21) autor powieści.

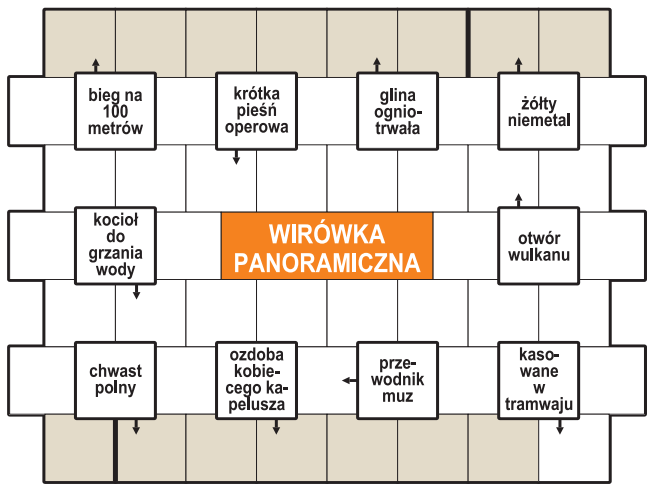

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

Duet jolek

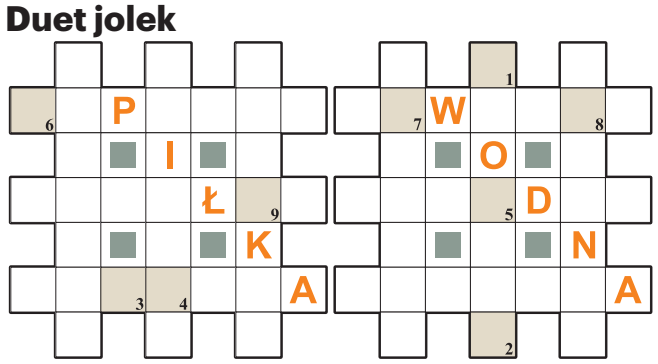

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 9 (w obu diagramach), utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:

– żona prawosławnego kapłana
– nadrzeczna dzielnica Warszawy
– sposób walki na morzu
– ukraiński placek weselny
– pseudonim Stefana Żeromskiego
– okulary pradziadka
– pospolita roślina astrowata, zioło na kaszel i chrypkę
– sąsiadka Greczynki
– komisarz z książek Simenona
– nudziarz, zrzęda
– renoma, sława
– dawna rosyjska miara długości

Logogryf

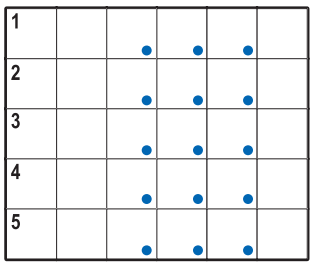

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.
1) owoce palmy,
2) ludowa nazwa kukułki,
3) spuścizna po przodku,
4) wyrób ceramiczny,
5) krótka włócznia.

Szyfr

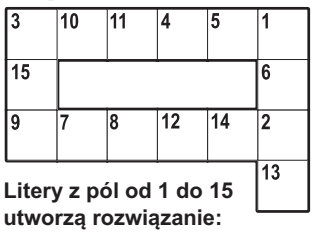

Litery z pól od 1 do 15 utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko aktora.

Poziomo:
3) na głowie pływaka,
9) blaszka będąca ortograficznym wyjątkiem.

Pionowo:
3) drzewo iglaste o czerwonawym drewnie,
1) proces rozpuszczania skał przez wodę.

Krzyżówka

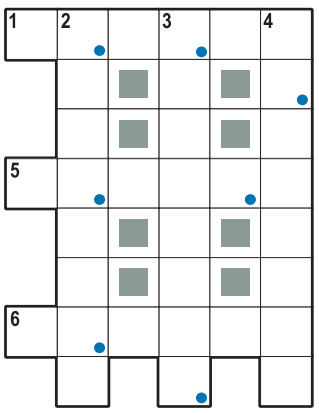

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:
1, 5, 6) odmiany czerwieni i błękitu.

Pionowo:
2) substancje wywołujące nieprawidłową reakcję układu odpornościowego,
3) pospolity minerał, najbogatsze źródło żelaza,
4) nadaje sygnały dźwiękowe na wybrzeżu morskim w czasie mglistej pogody.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: … ja też na mężża czekam; **krzyżówka A-Ż:** kalamarz; **krzyżówka z hasłem:** Nikt nie jest bez ale; **wirówka panoramiczna:** Spiesz się powoli; **duet jolek:** waterpolo; **logogryf:** koszula Dejaniry; **szyfr:** Kacper Kuszewski; **krzyżówka:** amarant.

eprasa.pl e630f2b699

taniec towarzyski
słodki alkohol
włókno z celulozy
handlowy pośrednik
pnącze
folia pod pieluszką
dawna taktyka walki jazdy
przód męskiej koszuli
przypisy autora, objaśnienia
pędzi na sygnale
ignorant
starogrecki instrument
gruba zasłona
Indianie z powieści Maya
wiązka chrustu
zajęczy tłuszcz
roślina z chwytnikami
praktyka w firmie
część twierdzenia
nowela Sienkiewicza
kawał
płynie przez Opole
jaź złoty
gotycka róża
szefowa potocznie
sprzęt Igi Świątek
opłata pobierana na granicy
Hector, reżyser
miasto nad Pianą
turecki gmach rządowy
kwiatowa grządka
nakrycie głowy
tytan dźwigający niebo
kloc drewna
pięknie przemawia
pantera lub żbik
rabatowy kwiat
część stolicy Węgier
bukiet z suchych kwiatów
czarny listek w talii kart
buduje gniazdo
świętuje 22 kwietnia
cudowna ... Aladyna
żytnia lub pszenna
szkolne lokum
rodzaj muzyki
broń Robin Hooda
piłka w bramce
kobiece okrycie z peleryną
wawrzyn dla czempiona
graficzny znak firmy
„piłka" do kometki
hazardowa gra w karty
pełzak z niby-nóżkami
wyspy koralowe
strój Hinduski
trunek bosmana
okrycie dla siwka
płucny zabieg
alotropowa odmiana tlenu
preparat kosmetyczny
kamień półszlachetny
ryba morska, podeszwica
duchowny w cerkwi
czule o rodzicielce
majątek, mienie
marka Opla
pora dnia
faworyty
turecka łódka
staro-grecka moneta
rywal „Ixi"
Egon, gangster
uderza z jasnego nieba
rybi tłuszcz bogaty w jod
letni kapelusz
dawny załącznik
gaz o ostrej woni
rzadko zabiera głos
Nb dla chemika
ryba słodkowodna
wiśnia z Barbadosu
ustrój dawnej Rosji
szachowy pat
przyjaciel Toli
przewozi pasażerów
wózek na budowie
połajanka, reprymenta
małżonka Warsa
zawilec w ogrodzie
trunek, alkohol
„..... Walewska"
dawna nazwa czołgu
handluje gazetami
futerał na pistolet
broń drzewcowa
chory na dychawicę
lemur lub wyrak
twórca „Śniadania na trawie"
Anna z powieści Lwa Tołstoja
opera Bizeta
tybetański ssak
waluta Korei Południowej
kuchenne siekierki
materiał klejony lepikiem
stolica Ghany
nocne widziadło
pokarm dla kotów
syn króla Priama
skała podobna do granitu
charakterystyka postaci
odblask pożogi
kończyna górna
wiersz miłosny
syn Posejdona i Libii
dłużnik wekslowy
powolny chód gniadego
klasztor pustelników
taniec latynoski
litera w alfabecie Morse'a
Rzym dla Włoszki
metropolia Jemenu
jaki pan, taki ...
złoty do zrobienia
roślinny motyw dekoracyjny
siała mak
łóżko dla mata
jednostka masy
oficer w wojsku tureckim
powyżej kolana
interwał muzyczny
bilet loteryjny
duży antałek
domowe „ognisko"
impreza w ambasadzie
glina morenowa
sawanna w dorzeczu Orinoko
sprzęt lekkoatletyczny
minerał, odmiana agatu
pływający znak
część spłaty kredytu
atak szału
polski herb szlachecki
tlenowy dla nurka

AUTOPROMOCJA 0110710609

Przy sobocie...
rozwiązuję
krzyżówki
i rozwijam umysł

Nowe wydanie sobotnie
„Nowej Trybuny Opolskiej"
już jutro.
Zapraszamy do lektury

SŁOWNIK: ACEROLA, AGENOR, ANKLAM, AKSAK, AZAR, LLANOS, KARAKOL, SJENIT, TILIT.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 28 utworzą rozwiązanie: myśl Władysława Grzeszczyka.

ROZWIĄZANIE: OTWARTE RĘCE SĄ PRZEWAŻNIE PUSTE.

eprasa.pl e630f2b699

REKLAMA 0010981938

Szukasz pracy? Szukasz pracownika? Szukaj z nto!
Zapraszamy do współpracy!
gratka nto nto.pl naszemiasto.
e-mail: reklama@nto.pl
tel.: 534 902 476
693 960 978

DROBNE

Praca

ZATRUDNIĘ

FIRMA niemiecka poszukuje pracowników do prac wykończeniowych wystaw sklepów meblowych. Prace podłogowe, montaż ścianek działowych, sufitów podwieszanych, malowanie, tapetowanie. Kontakt: 0049 170 28 051 55, info@projekt-raeume.de

Zdrowie

CHIRURGIA

Nieoperacyjne leczenie żylaków - Specjalistyczny Gabinet Chirurgiczny - Opole, Kościuszki 27, rejestracja tel. 77/453-91-30

Usługi

REKLAMOWE

ZAMÓW ogłoszenie drobne w nto wyślij e-mail z treścią na adres reklama@nto.pl; zwrotnie otrzymasz ofertę. Zapraszamy do współpracy.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,, 668-571-329

Komunikaty

Zamów ogłoszenie drobne w nto wyślij e-mail z treścią na adres reklama@nto.pl; zwrotnie otrzymasz ofertę. Zapraszamy do współpracy.

AUTOREKLAMA

SPORTOWY24
Sport to Wy
sportowy24.pl

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.

Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.
Tel. kontaktowy 603 920 399

AUTOREKLAMA

aktualne z całej Polski przetargi
nasze komunikaty.pl

AUTOREKLAMA

strefa AGRO
Grunt to biznes.
strefaagro.pl

MATERIAŁ INFORMACYJNY

BURMISTRZ BRZEGU
podaje do publicznej wiadomości wyciąg z ogłoszenia o IV ustnym przetargu nieograniczonym na sprzedaż lokalu mieszkalnego nr 2 położonego w Brzegu przy ul. Staromiejskiej 3.

Oznaczenie nieruchomości według księgi wieczystej oraz ewidencji gruntów i budynków	Nieruchomość lokalowa - obejmująca lokal mieszkalny nr 2. Nieruchomości gruntowa - obejmująca prawo własności, położonej w Brzegu przy ul. Staromiejskiej 3, działki nr 170/1 o pow. 0,0216 ha, arkusz mapy 4, obręb 160101_1.1102 Centrum, zabudowanej budynkiem mieszkalnym nr NEB 1174_BUD zawierającym między innymi lokal mieszkalny nr 2.
Opis nieruchomości	Lokal mieszkalny nr 2 przy ulicy Staromiejskiej 3 składający się z 1 pokoju, kuchni, łazienki z w.c. i przedpokoju o łącznej powierzchni użytkowej 35,60 m² i pomieszczenia przynależnego - piwnicy o powierzchni 6,00 m², położony na I piętrze budynku mieszkalno-usługowego, wielorodzinnego, pięciokondygnacyjnego, podpiwniczonego, wykonanego w technologii tradycyjnej z dachem płaskim krytym papą, wybudowanego w 1961 roku. Lokal wyposażony w instalacje: elektryczną, wodną, kanalizacyjną, gazową, ogrzewanie – z sieci miejskiej, ciepła woda – terma gazowa. Do lokalu przynależy udział w nieruchomości wspólnej w wysokości 49/1000 części. Lokal wymaga remontu. Lokal mieszkalny posiada świadectwo charakterystyki energetycznej.
Przeznaczenie nieruchomości	Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego miasta Brzegu uchwalonego dnia 28 marca 2019 r. uchwałą nr VII/85/19 Rady Miejskiej Brzegu nieruchomość położona jest na terenie oznaczonym symbolem F5.MW-U - teren zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej lub usługowej - Park Kulturowy „Książęce Miasto Brzeg" - stanowisko archeologiczne wpisane do rejestru zabytków - układ urbanistyczny starego miasta wpisany do rejestru zabytków.
Cena wywoławcza	**181.000,00 zł (słowie: sto osiemdziesiąt jeden tysięcy złotych 00/100)** Cena nieruchomości zwolniona jest z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 roku o podatku od towarów i usług (Dz.U. z 2025 r. poz. 775 z późn. zm.).
Termin i miejsce przetargu	**10 listopada 2026 roku o godz. 9.30** w siedzibie Urzędu Miasta w Brzegu, ul. Robotnicza 12, sala nr 9 (budynek B - parter).
Wysokość wadium	**18.100,00 zł** (słownie: osiemnaście tysięcy sto **złotych** 00/100) Wadium należy wpłacić w pieniądzu na konto: Bank Spółdzielczy **Grodków - Łosiów nr 37 8870 0005 2001 0033 5896 0026** najpóźniej do dnia **5 listopada 2026 roku.** Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku Gminy Brzeg.
Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia	Pełne ogłoszenie o przetargu zamieszczono na stronie internetowej Urzędu Miasta w Brzegu www.brzeg.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej - BIP www.bip.brzeg.pl (zakładka przetargi) oraz wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta w Brzegu (obok pokoju 10A)
Dane teleadresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje dotyczące przetargu	Informację o przetargach można uzyskać w Biurze Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta w Brzegu, ul. Robotnicza 12, pok. nr 10 A w godz. 7.15 – 15.15 , tel. 77 416 04 26 i 77 404 58 36, e-mail geodezja@brzeg.pl. Osoby zainteresowane nabyciem lokalu mogą go oglądać, po uprzednim umówieniu terminu w Zarządzie Nieruchomości Miejskich w Brzegu, ul. B. Chrobrego 32, tel. 77 404 50 59, e-mail: sekretariat@znmbrzeg.pl

Burmistrz Brzegu informuje,
że dnia 29.09.2026 r. na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta w Brzegu (budynek A, parter obok pok. 13A) oraz na tablicy ogłoszeń w Zarządzie Nieruchomości Miejskich przy ul. B. Chrobrego 32 w Brzegu został wywieszony wykaz nieruchomości stanowiący własność Gminy Brzeg, przeznaczonych **do oddania w dzierżawę na rzecz dotychczasowego dzierżawcy:**
- gruntu o powierzchni 24,00 m² położonego przy ul. Piastowskiej z przeznaczeniem na obiekt handlowy.
Ustawowy okres obwieszczenia – 21 dni:
Termin wywieszenia od dnia 29.09.2026 r. do dnia 20.10.2026 r.

0111587851

BURMISTRZ BRZEGU
podaje do publicznej wiadomości wyciąg z ogłoszenia o I ustnym przetargu nieograniczonym na sprzedaż stanowiącego własność Gminy Brzeg lokalu użytkowego – garażu nr 31 położonego w Brzegu przy ulicy Powstańców Śląskich.

Oznaczenie według księgi wieczystej oraz ewidencji gruntów i budynków	Działka gruntu: nr 630/4 o pow. 0,1252 ha, ark. mapy 9, obręb 160101_1.1102 Centrum, sklasyfikowana jako inne tereny zabudowane (Bi), zabudowana budynkiem transportu i łączności o nr ewidencyjnym 1802_BUD i budynkiem niemieszkalnym o nr ewidencyjnym 974_B zawierającym sprzedawany lokal użytkowy - garaż nr 31, położonych przy ul. Powstańców Śląskich.
Opis nieruchomości	Lokal użytkowy – garaż narożny nr 31 przy ulicy Powstańców Śląskich o powierzchni użytkowej 22,30 m², położony w ciągu boksów garażowych na samochody osobowe, wybudowanych w 1970 roku, wykonanych w konstrukcji murowanej z dachem pokrytym papą. Garaż nr 31 wykonany z bloczków betonowych z dachem pokrytym płytami z blachy trapezowej. Dojazd do garażu z ulicy Powstańców Śląskich przez działkę gminną 633/3. Do garażu doprowadzona jest instalacja elektryczna do sprawdzenia. W garażu brak instalacji. Garaż sprzedawany będzie wraz z udziałem w nieruchomości wspólnej w 45/1000 częściach. Garaż wymaga remontu.
Przeznaczenie nieruchomości	Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego miasta Brzegu uchwalonego dnia 19.12.2024 r. uchwałą nr XIII/68/24 Rady Miejskiej Brzegu nieruchomość położona jest na terenie oznaczonym symbolem D3.MW-U - teren zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej lub usługowej.
Cena wywoławcza	**51.000,00 zł** (słownie: pięćdziesiąt jeden tysięcy złotych 00/100) Sprzedaż nieruchomości zwolniona jest z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 roku o podatku od towarów i usług (Dz.U. z 2025 r. poz. 775 z późn. zm.).
Termin i miejsce przetargu	**10 listopada 2026 roku o godz. 9.00** w siedzibie Urzędu Miasta w Brzegu, ul. Robotnicza 12, sala nr 9 (budynek B – parter) Lokal użytkowy - garaż można oglądać, po uprzednim umówieniu terminu w Zarządzie Nieruchomości Miejskich w Brzegu przy ulicy Bolesława Chrobrego 32, nr tel. 77 404 50 59, e-mail: **sekretariat@znmbrzeg.pl**
Wysokość wadium	**5.100,00 zł** (słownie: pięć tysięcy sto złotych 00/100) Wadium należy wpłacić na rachunek Urzędu Miasta w Brzegu, prowadzony przez Bank Spółdzielczy **Grodków - Łosiów nr 37 8870 0005 2001 0033 5896 0026** najpóźniej **5 listopada 2026 roku**. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania na rachunku Gminy Brzeg.
Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia	Pełne ogłoszenie o przetargach zamieszczono na stronie internetowej Urzędu Miasta w Brzegu www.brzeg.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej - BIP www.bip.brzeg.pl (zakładka przetargi) oraz wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta w Brzegu (obok pokoju 10A)
Dane teleadresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje dotyczące przetargu	Informację o przetargach można uzyskać w Biurze Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta w Brzegu, ul. Robotnicza 12, pok. nr 10A w godz. 7.15 – 15.15 , tel. 77 416 04 26 i 77 404 58 36, e-mail geodezja@brzeg.pl.

eprasa.pl e630f2b699

PIŁKA RĘCZNA

Naprzeciw Gwardii Opole stanie mocno uskrzydlony przeciwnik

Wiktor Gumiński

Wyjazdowa konfrontacja z PGE Wybrzeżem Gdańsk czeka piłkarzy ręcznych Corotop Gwardii Opole w 6. kolejce Lotto Superligi. Początek tego meczu 10 października o godz. 18.

FOT. WIKTOR GUMIŃSKI

Obrotowy Kelian Janikowski jest mocnym punktem Gwardii. Teraz jednak będzie go czekać trudna przeprawa z czołową drużyną ligi

Opolan czekać będzie bardzo trudne zadanie. Nie dość, że zmierzą się z aktualnym brązowym medalistą mistrzostw Polski, to jeszcze Wybrzeże przystąpi do rywalizacji podbudowane udanymi występami na europejskiej arenie - w fazie grupowej Ligi Europejskiej. Rozpoczęło ją bowiem od wyjazdowej wygranej 38:34 nad niemieckim VfL Gummersbach oraz remisu u siebie 31:31 z macedońskim HC Eurofarm Pelister. Obie te drużyny to uznane marki w świecie piłki ręcznej.

Gdańszczanie bez wątpienia będą faworytem w konfrontacji z Gwardią, ale w Lotto Superlidze już dwie drużyny udowodniły, że można się nie tylko im postawić, ale również ich pokonać. I wcale nie były to Industria Kielce i Orlen Wisła Płock, tylko Zepter KPR Legionowo i KGHM Chrobry Głogów.

Ostatni z wymienionych zespołów w poprzedniej kolejce był rywalem Opolan. Znalazł na nich sposób, zwyciężając w Stegu Arenie 37:32. Była to druga porażka gwardzistów w bieżących rozgrywkach ligowych. Mają aktualnie na koncie osiem punktów, czyli jeden mniej od Wybrzeża, ponieważ spotkanie ze Śląskiem Wrocław wygrali dopiero po rzutach karnych.

By myśleć o wywalczeniu korzystnego rezultatu na Pomorzu, Gwardia będzie musiała przede wszystkim znacząco poprawić grę defensywną względem ostatnich meczów. W dwóch ostatnich potyczkach ekipa z Opola pozwoliła sobie bowiem rzucić aż 72 bramki.

- Na pewno w Gdańsku nie będzie nam łatwo o sukces, bo rywale będą dużo biegać i szukać szans w kontrataku, czy to w pierwsze czy w drugie tempo. W dzisiejszej piłce ręcznej taki wynik, jaki padł choćby w naszym meczu z Chrobrym nie jest niczym nadzwyczajnym. Rzadkością są rezultaty oscylujące wokół 25-26 trafień. 32 zdobyte przez nas gole nie były złym osiągnięciem, ale w obronie i w bramce ostatnio rzeczywiście nam trochę ostatnio zabrakło – powiedział Bartosz Jurecki, trener Corotop Gwardii Opole.

Szkoleniowiec wyjaśnił jednak, że do poprawy jest więcej aspektów.

- W ataku pozycyjnym też robimy za dużo prostych błędów. Mamy dużo młodych zawodników, którzy przeplatają dobre akcji nieudanymi. Będą się oni rozwijać, ale nie ma dla nich innej drogi do nauki niż poprzez występy w meczach. Pewna liczba pomyłek jest więc niejako wkalkulowana, ale staramy się jak najwięcej analizować, skąd one się biorą. Nagrywamy treningi, oglądamy różne wideo i próbujemy na tej podstawie wyciągnąć wnioski, które pozwolą nam stopniowo zmniejszać liczbę popełnianych błędów – dodał Bartosz Jurecki.

Tabela Lotto Superligi

1.Industria Kielce	5	18	241:160
2.Wisła Płock	5	15	198:123
3.Chrobry Głogów	5	15	165:128
4.Wybrzeże Gdańsk	5	9	168:141
5.Gwardia Opole	5	8	148:151
6.KPR Legionowo	5	7	125:148
7.Ostrovia Ostrów Wlkp.	5	6	154:169
8.MMTS Kwidzyn	5	6	142:165
9.MKS Kalisz	5	5	136:146
10.Śląsk Wrocław	5	4	162:204
11.Stal Mielec	5	0	120:150
12.Piotrkowianin Piotrków	5	0	119:193

PIŁKA NOŻNA

Odra wraca do gry. Przed nią poważny test

Wiktor Gumiński

Miedź Legnica będzie pierwszym ligowym rywalem Odry Opole po zakończonej przerwie reprezentacyjnej. Obie drużyny zmierzą się na Itaka Arenie 11 października o godz. 20.15 w meczu 10. kolejki Betclic 1 Ligi.

Przeciwnikiem Opolan będzie zespół, który przed startem rozgrywek przez wielu uznawany był za jednego z głównych faworytów do awansu do PKO Ekstraklasy. W składzie Miedzi nie brakuje uznanych piłkarzy, lecz jej włodarze nie byli zbyt zadowoleni z dotychczasowej postawy drużyny.

Mimo że Miedź, z dorobkiem 14 punktów, (4 zwycięstwa - 2 remisy - 3 porażki) zajmuje obecnie 5. miejsce w tabeli, tuż przed przerwą reprezentacyjną klub zrezygnował z usług trenera Janusza Niedźwiedzia. Tym samym mecz w Opolu będzie pierwszym, do którego przystąpi z nowym szkoleniowcem. A tym został Dawid Kroczek, który niedawno został zwolniony z ekstraklasowego Rakowa Częstochowa.

Do najbliższego spotkania drużyna z Legnicy podejdzie jednak i tak w znacznie bardziej komfortowym położeniu niż Odra. Ta do tej pory zgromadziła tylko 9 punktów i znajduje się obecnie na 14. miejscu w stawce. Opolanie muszą zacząć jak najszybciej regularnie punktować, by móc się oglądać wyłącznie przed siebie, a nie nerwowo zerkać również za plecy.

Podczas ostatnich trzech tygodni, Odra rozegrała jeden mecz kontrolny. Wypadł on bardzo pozytywnie, ponieważ pokonała 2-0 Górnika Zabrze, aktualnego lidera PKO Ekstraklasy. O tym jednak nikt już nie będzie pamiętał, jeżeli opolska ekipa nie osiągnie również korzystnego rezultatu w najbliższym starciu ligowym.

0011594775

Żyłaś dla nas. Kochałaś wszystkich.
Cicho zasnęłaś, dziś już Cię nie ma, lecz ciągle jesteś,
bo żyjesz w naszych sercach...

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że 28 września 2026 roku
w wieku 87 lat zmarła nasza ukochana
Mama, Babcia, Prababcia i Siostra

ŚP

Krystyna
Wyrzykowska - Gliwińska

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się
w sobotę 17 października 2026 roku o godzinie 12:00
w starej kaplicy na Cmentarzu Komunalnym
w Opolu-Półwsi, po czym nastąpi odprowadzenie
na miejsce wiecznego spoczynku.

Pogrążona w głębokim smutku i żalu
Rodzina

0011595961

Z głębokim żalem i smutkiem
przyjęliśmy wiadomość o śmierci

prof. dr. hab.
Franciszka Antoniego
Marka

pierwszego demokratycznie wybranego
rektora Uniwersytetu Opolskiego,
doktora honoris causa UO
oraz Honorowego Obywatela Miasta Opola.

Szczere wyrazy współczucia
Rodzinie i Bliskim Zmarłego

składają

Prezydent Miasta Opola
Arkadiusz Wiśniewski

Przewodnicząca Rady
Barbara Kamińska
wraz z Radnymi Miasta Opola

PROMOCJA 0011063463

NEKROLOGI
KONDOLENCJE
w nto zamówisz:

• e-mailem: reklama@nto.pl

Wszelkie informacje
dostępne pod numerami
tel.: 693 960 978,
534 902 476

nto
NOWA TRYBUNA OPOLSKA

eprasa.pl e630f2b699

PIŁKA NOŻNA

Wycenili Pietuszewskiego. Nowa wartość zwala z nóg

Jakub Jabłoński

Można złapać się za głowę. 18-letni Oskar Pietuszewski został właśnie wyceniony przez CIES Football Observatory. Analitycy opublikowali ranking najbardziej wartościowych piłkarzy występujących poza najlepszą piątką lig europejskich, a polski skrzydłowy z FC Porto uplasował się na pierwszym miejscu tego zestawienia.

FOT. SYLWIA DĄBROWA/POLSKA PRESS

Sugerując się tylko wycenami CIES Football Observatory, kibice nie powinni obawiać się ogłoszenia końca kariery przez Lewandowskiego

Reprezentacja Polski podczas ostatniego zgrupowania rozczarowała, przegrywając dwa mecze ze Szwecją oraz Bośnią i Hercegowiną, a wygrywając tylko z Rumunią. Ale nas cieszyć może fakt ekspresowego rozwoju polskich talentów, które już podbijają zagraniczne ligi. Przykłady? Nie ma obecnie wyżej wycenianego – czyli bardziej wartościowego - w swojej kategorii wiekowej od Oskara Pietuszewskiego.

Polski skrzydłowy, który zimą przeszedł z Jagiellonii do FC Porto za 8 milionów euro z łatwymi do spełnienia bonusami, został wyceniony przez analityków CIES Football Observatory na prawdziwą fortunę w porównaniu do reszty piłkarzy do lat 20 spoza najsilniejszych europejskich lig. Już teraz 18-latek ma być wart według autorów zestawienia 56,3 mln euro. Skąd aż tak wysoka wycena?

Wydaje się, że trochę na wyrost wyceniono uzdolnionego skrzydłowego, biorąc pod uwagę jego występy w trwającym sezonie. Zwłaszcza jeśli spojrzymy na fakt, że Pietuszewski zdążył w tej kampanii zagrać tylko raz w lidze portugalskiej. Z pozostałych meczów wykluczyła go kontuzja. Inna sprawa, że w poprzednim sezonie zachwycił. Piłkarz, który w maju tego roku osiągnął pełnoletność, wszedł z futryną do składu portugalskiego giganta. Rozegrał 16 meczów, w których zdobył 3 gole oraz zanotował 4 asysty, pomagając drużynie Francesco Fagioliego odzyskać mistrzowski tytuł po czterech latach.

W pierwszej setce cytowanego zestawienia znalazło się miejsce dla jeszcze dwóch naszych utalentowanych graczy. Są nimi Bartosz Mazurek z RB Salzburg (wyceniona wartość: 15,1 mln euro), który zadebiutował ostatnio w młodzieżowej reprezentacji i od razu zdobył dwie bramki w narodowych barwach, oraz środkowy obrońca Lecha Wojciech Mońka (14,1 mln euro).

Dla porównania: najdrożej wycenianym polskim piłkarzem według portalu branżowego „transfermarkt.de" wciąż pozostaje klubowy kolega Pietuszewskiego z FC Porto i podpora reprezentacji Polski na środku obrony, 26-letni Jakub Kiwior (40 mln euro). Dopiero drugi jest w tym zestawieniu Oskar, którego serwis wycenia znacznie niżej od analityków z CIES Football Observatory (25 mln), a na 3. miejscu uplasował się Matty Cash z Aston Villi (22 mln).

Najdroższym piłkarzem z PKO BP Ekstraklasy pozostaje wspomniany już 19-letni Mońka (10 mln euro według „transfermarktu"), który został okrzyknięty najlepszym środkowym obrońcą minionego sezonu oraz wielkim odkryciem Lecha Poznań.

Po drugiej stronie bieguna znajdują się m.in. Karol Świderski czy Przemysław Wiśniewski. Dwaj reprezentanci Polski zdecydowali się na powrót do rodzimej ligi i reprezentują aktualnie barwy Widzewa Łódź. Wskutek słabszych występów i fatalnej ostatnio formy największy spadek w całej polskiej ekstraklasie zaliczył 29-letni Świderski, którego aktualna wycena to już nie 4,5 miliona, a 2,5 mln euro.

PIŁKA NOŻNA

Reprezentantki Polski walczą od dziś o mistrzostwa świata. Na początek gramy z Belgią

Zbigniew Czyż

Biało-Czerwone zaczynają walkę w barażach o awans do finałów mistrzostw świata 2027 w Brazylii. Rywalkami Polek w pierwszej rundzie będą Belgijki.

W ubiegłym roku Biało-Czerwone zadebiutowały w mistrzostwach Europy w Szwajcarii, teraz chcą awansować na mistrzostwa świata. Nie będzie to jednak łatwe zadanie, bo trzeba wygrać dwa dwumecze w barażach. Co więcej, nawet jeśli Polki tego dokonają, niewykluczone, że w przyszłym roku będą musiały rozegrać jeszcze baraż interkontynentalny. Na mundial w Brazylii zakwalifikuje się 11 lub 12 drużyn z Europy.

Faworytkami barażu między Polkami i Belgijkami będą te drugie, które w rankingu FIFA zajmują 19. miejsce. Podopieczne selekcjonerki Niny Patalon klasyfikowane są na 29. lokacie. – Belgia to jakościowy i dobrze zorganizowany zespół, z dużym doświadczeniem międzynarodowym. Chce grać w piłkę, dobrze wykorzystuje przestrzenie i ma kilka zawodniczek, które potrafią indywidualną jakością zdecydować o przebiegu spotkania. To rywal na naszym poziomie, dlatego spodziewam się dwóch bardzo wyrównanych spotkań, w których mogą decydować detale – powiedziała Nina Patalon dla portalu Łączy nas Piłka.

Polska mierzyła się z Belgią w eliminacjach mistrzostw świata 2023. W Gdańsku padł remis 1:1, w rewanżu Biało-Czerwone uległy 0:4.

Piątkowy mecz w Leuven rozpocznie się o godzinie 20.15. Rewanż odbędzie się we wtorek, 13 października, o godz. 18.00 w Gdańsku. Jeśli drużyna trenerki Patalon wygra to starcie, w drugiej rundzie baraży zmierzy się ze zwycięzcą dwumeczu Irlandia – Kazachstan.

W meczach z Belgią nie zagrają kontuzjowane Kinga Szemik z HSV Hamburg i Jagoda Cyraniak z Olympique Marsylia. Selekcjonerka Patalon w ich miejsce powołała Natalię Radkiewicz z FC Nantes i Julię Walentowicz z KIF Oerebro.

FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI/POLSKA PRESS

Ewa Pajor ma wielki apetyt, aby błyszczeć nie tylko w klubie. Koleżanki z kadry poprowadziła już do awansu na Euro. Teraz pora na mundial

TENIS

Świątek gra dziś o półfinał w Pekinie. Hurkacz z awansem w Szanghaju

Zbigniew Czyż

Hubert Hurkacz awansował do drugiej rundy tenisowego turnieju ATP Masters 1000 w Szanghaju. W 1/64 finału Polak pokonał reprezentanta Australii Jamesa Duckwortha 6:3, 7:6. Dziś w ćwierćfinale turnieju w Pekinie gra Iga Świątek.

Hurkacz (34. ATP) wygrał dwa wcześniejsze starcia z Australijczykiem (64. ATP) w ćwierćfinale w Paryżu w 2021 roku oraz trzy lata później w 1/8 finału w Halle. W pierwszym secie Polak był bardzo solidny praktycznie we wszystkich elementach, a tę partię zamknął asem serwisowym.

Druga odsłona pojedynku była zdecydowanie bardziej wyrównana. Zawodnicy nie wypracowali ani jednej okazji na break-pointa. O końcowym sukcesie Wrocławianina przesądził tie-break wygrany 7-4.

W kolejnej rundzie Hurkacz zmierzy się z 24-krotnym mistrzem wielkoszlemowym Novakiem Djokoviciem (11. ATP), który we wtorek sięgnął po tytuł w Pekinie. Serb w pierwszej rundzie miał wolny los. W ośmiu dotychczasowych spotkaniach między Hurkaczem i Djokoviciem wszystkie wygrał pochodzący z Belgradu tenisista. Ostatni mecz z ich udziałem został rozegrany w maju 2025 roku w finale imprezy w Genewie. Wtedy polski zawodnik przegrał po przeszło 3 godzinach rywalizacji.

Na pierwszej rundzie zmagania w Szanghaju zakończył Kamil Majchrzak, który w trwającym trzy godziny i 12 minut meczu uległ Niemcowi Yannickowi Hanfmannowi 7:6 (7-4), 6:7 (3-7), 6:7 (7-9). Wszystkie 36 gemów wygrywał zawodnik serwujący, tym samym w każdym z setów potrzebny był tie-break.

Iga Świątek w ćwierćfinale tenisowych zmagań w stolicy Chin zmierzy się dziś z Elise Mertnes. W 1/8 finału Raszynianka (9. WTA) wygrała z Amerykanką Ivą Jović 6:1, 6:3. Był to 147. zwycięski mecz Świątek w turniejach WTA 1000. Więcej wygranych mają na koncie tylko Amerykanka Serena Williams – 148 oraz Białorusinka Aryna Sabalenka – 156. Belgijka (19. WTA) pokonała z kolei niespodziewanie Amerykankę Coco Gauff 6:3, 6:3. Dotychczasowy bilans pojedynków Świątek z Mertens to 2:0 dla Polki.

Była liderka światowego rankingu jest ostatnią polską tenisistką, która uczestniczy w singlowych zmaganiach w Pekinie. W 1. rundzie odpadły Katarzyna Kawa i Magda Linette, a w 2. Magdalena Fręch oraz Maja Chwalińska, która rywalizuje jeszcze w deblu.

eprasa.pl e630f2b699